ŁOWIEC POLSKI



52 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 11 – 12 (984–985) LISTOPAD – GRUDZIEŃ CENA 3,60 ZŁ

Spis rzeczy w numerze

Nasza okładka: „*Przyjaźń*" — rys. art. malarz J. Korolkiewicz



Mija 33 lat zwycięstwa Rewolucji Październikowej.

— 33 lat budowania przez robotników i chłopów kraju zwycięskiego socjalizmu.

— 33 lat pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, prowadzonego od zwycięstwa do zwycięstwa przez rewolucyjną partię proletariacką.

Rewolucja Październikowa to decydujący przełom w losach mas wyzyskiwanych całego świata, w losach kapitalizmu, w losach historii ludzkości.

Dlatego dzień Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej jest historyczną rocznicą nie tylko narodów radzieckich — ale jest świętem mas pracujących całego świata, które w państwie radzieckim znalazły swego obrońcę, gwaranta pokoju, opokę socjalizmu.

W dniu w którym narodziło się państwo radzieckie — po raz pierwszy padło wezwanie — „POKÓJ"!

— POKÓJ dla pracującej ludzkości!

— POKÓJ narodom miłującym wolność!

Naród polski, który doznał tak straszliwych skutków wojny i barbarzyństwa hitlerowskich obrońców kapitalizmu — pragnie ze wszystkich sił pokoju.

II Światowy Kongres Pokoju w murach jego stolicy — niech będzie najlepszym tego dowodem.

— Pragniemy żyć i tworzyć, a nie burzyć i umierać.

Dzięki Rewolucji Październikowej, dzięki Związkowi Radzieckiemu — naród polski odzyskał WOLNOŚĆ, wkroczył na drogę POKOJU i buduje wspaniały SOCJALIZM.

Naród polski wie o tym, rozumie i ceni Związek Radziecki.

— Stąd jego wielka przyjaźń do Związku Radzieckiego i żywa pamięć Zwycięskiego Października.

REZOLUCJA

Pracownicy biura oraz Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie, zebrani na uroczystym posiedzeniu w dniu 15 listopada 1950 r. wyrażają swą całkowitą solidarność z głosem potępienia i protestu całego światowego frontu Pokoju przeciwko zerwaniu przez rząd angielski II Światowego Kongresu Pokoju w Sheffield.

Swym niecnym postępowaniem labourzystowski rząd angielski jeszcze raz udowodnił światu swą przynależność do faszystowskiego obozu podżegaczy wojennych i służalcze zaprzedanie się amerykańskiej klice imperialistycznych ludobójców.

Przyłączamy swój głos do głosu radosnej dumy całej Polski, że II Światowy Kongres Obrońców Pokoju — odbędzie się w murach naszej ukochanej Warszawy, powstającej z rumowisk i popiołów w nowej wspaniałej szacie i do nowego piękniejszego i szczęśliwszego życia, Warszawy bohaterskiej w walce i niezłomnej w ofiarnym trudzie nad budową podstaw ustroju socjalistycznego w Polsce Ludowej.

Szczerym i gorącym sercem witamy dzielnych bojowników pokoju, delegatów Kongresu z całej kuli ziemskiej i wyrażamy niezłomną wiarę, że ich trudy i walka zadadzą śmiertelny cios dzikiej bestii wojennej i przyniosą pełne zwycięstwo na świecie idei pokoju, wolności i postępu.

Niech żyje pokój i braterstwo wolnych ludów świata.

Niech żyje Światowy Obóz Pokoju z Jego Wodzem i chorążym wielkim Józefem Stalinem na czele.

PRACOWNICY BIURA I KOMITET WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

KOMITET OBROŃCÓW POKOJU

(—) Adam Przecławski **(—) Stanisława Bartuś**
(—) Romuald Janecki

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 11—12 (984—985) 1950 LISTOPAD—GRUDZIEŃ

K. N. BŁAGOSKŁONOW

Z historii ochrony ptaków*)

(Ptaki i działalność gospodarcza człowieka)

NIEMĄDRE, rabunkowe wykorzystywanie bogactw naturalnych zazwyczaj powoduje straty, które nie dadzą się już powetować.

Człowiek wytrzebił wiele cennych, dużych ptaków, głównie dla ich mięsa.

W 1842 r. w zatoce św. Laurencjusza było jeszcze dużo labradorskich kaczek edredonowych (edredonów), a ku schyłkowi 1852 zostały już one wytępione przez myśliwych. Obecnie w światowych muzeach zachowało się 48 wypchanych okazów tych ptaków.

Mniej niż sto lat temu w Ameryce bardzo licznie występował gołąb wędrowny. Ostatni gołąb wędrowny był widziany w 1902 r. Ptak ten uległ wytępieniu w ciągu 2—3 dziesięcioleci, a były czasy, kiedy w jednym tylko stanie **Miczigan** bito w sezonie po półtora miliona sztuk.

Oryginalny, duży, nie latający „czyścik" — bezskrzydły edredon — gnieździł się kiedyś masowo na wyspach Farerskich, w Grenlandii i na Labradorze. Jeszcze w XVIII stuleciu żył też w Islandii. Żeglarze uzupełniali swe zapasy żywnościowe jajami i bezradnymi na lądzie ptakami. Wkrótce edredony zamieszkiwały już tylko jedną wysepkę. W latach 1808 i 1813 załogi dwóch statków wybiły do reszty te ptaki, zaś w 1830 r. katastrofa wulkaniczna zatopiła wysepkę. W r. 1844 zabito ostatniego przedstawiciela tej odmiany.

W naszych czasach zostało z tych ptaków tylko 70 sztuk wypchanych okazów, w tej liczbie dwa w Związku Radzieckim.

Francuzi w swoim czasie przywieźli na wyspy Św. Maurycego świnie, które wyniszczyły żyjące na tej wyspie nie latające i mało ruchliwe ptaki — dronty (dodo).

Oczkowy bałkan (Stellerowa), odkryty w 1741 roku przez Stellera na wyspie Beringa, mniej więcej w ciągu stu lat został całkowicie wyniszczony przez człowieka.

Ten smutny spis można by bardzo wydatnie powiększyć. Poczynając od XVI wieku do naszych czasów wyginęło lub zostało bezpośrednio wytępionych przez człowieka ok. 150 gatunków ptactwa.

W Szwajcarii los ten spotkał dużego drapieżnego ptaka-brodacza. Obecnie nie ma go już w Alpach, podczas kiedy w początku XVII stulecia znany był myśliwy, który miał na rozkładzie 127 sztuk tych ptaków.

W 1760 roku w Anglii znikł głuszec; w Prusach w r. 1883 — pardwa. Dropie w Zachodniej Europie zachowały się tylko w Polsce, w ilości kilku dziesiątków. Ten, jeden z największych ptaków, spotyka się jeszcze w znacznych ilościach na południu ZSRR.

W przedrewolucyjnej Rosji kwitło łowiectwo najprzeróżniejszych ptaków, które w setkach tysięcy sztuk szły na eksport dla wyrobu damskich ozdób, co poważnie uszczupliło stan ptactwa w Rosji. Szczególnie dało się to zauważyć na pobrzeżu morza Kaspijskiego, gdzie w wyniku rabunkowego polowania zaczęły znikać nawet najbardziej pospolite ptaki. Mocno ucierpiały białe czaple, które usilnie zdobywano z racji ich oryginalnych piór-egretek. Tylko w drodze długotrwałej ochrony białej czapli udało się w naszych czasach poprawić jej stan liczebny w rezerwacie astrachańskim.

O skali dostaw ptaków, dokonywanych w okresie przedrewolucyjnym, może dać pojęcie roczny obrót jednego z petersburskich kupców ptasich skórek: 30.000 wróbli, 1.500 — „szczurków", 2.800 — szpaków, 100 — dzięciołów, 30.000 kuropatw szarych, 12.000 — bażantów, 2.000 — bocianów, 3.800 — czapli, 1.200 — czajek, 75.000 — gołębi oraz około tysiąca sztuk różnych drobnych ptaszków — łącznie 158.500 skórek.

Podobny obraz można było zaobserwować i w innych krajach.

W Japonii kilka dziesięcioleci temu wstecz upolowano około 1 miliona ptaków. Na Węgrzech trzech myśliwych w ciągu 3 dni złowiło 14.000 jaskółek. Światowa zaś zdobycz ptaków obliczana była na olbrzymią cyfrę 300 milionów sztuk w ciągu 1 roku.

Czyż można nazwać taką niszczycielską działalność człowieka kulturalnym oddziaływaniem na przyrodę? Raczej należy to uznać za dowód braku kultury.

Takie bezpośrednie i niekorzystne dla człowieka w swym końcowym efekcie „oddziaływanie na przyrodę" może być całkowicie usunięte.

W naszej socjalistycznej gospodarce dzikie ptaki są wykorzystywane w bardzo szerokim zakresie, jednak bez uszczerbku dla ich podstawowej liczebności.

---

*) Rozdział z książki pt.: „Ochrona i przesiedlanie ptaków pożytecznych w gospodarce rolnej".

Rezultat ten osiąga się przy pomocy rządowych ustaw o łowiectwie, prawidłowej, naukowo uzasadnionej gospodarki łowieckiej, organizacji specjalnych rezerwatów dla zimowisk północnych ptaków łownych, ochrony ptactwa w miejscach gniazdowania itp.

Człowiek oddziaływa na przyrodę zmieniając ją poprzez proces swego gospodarowania. Już w zaraniu swego istnienia człowiek zajmował się hodowlą bydła i rolnictwem, co wpłynęło na ogromną zmianę krajobrazu.

— Z przyrody Germanii — mówi Engels — w okresie osiedlenia się w niej Germanów — pozostało diabelnie mało. Powierzchnia ziemi, klimat, roślinność, świat zwierzęcy, nawet sami ludzie — ulegli nieskończonym zmianom. Wszystko to stało się dzięki działalności ludzkiej, gdy tymczasem zmiany, które się dokonały w tym czasie w samej przyrodzie Germanii — bez pomocy człowieka — znikomo małe. (F. Engels — Dialektyka przyrody).

Strepet zamieszkujący ongiś bezkresne, trawiaste stepy na południu naszego kraju — obecnie zniknął z przeważającej części tych terenów.

Strepet ginie wskutek zaorywania i wypasania stepów.

Tam gdzie wyrąbano i wykarczowano lasy i zajęto je pod pola uprawne — nie ma ani głuszca, ani jarząbka.

W wielu wypadkach jednak działalność człowieka sprzyja rozsiedleniu ptaków i zwiększeniu ich ilości.

W ślad za uprawą roli posuwają się na północ do strefy leśnej liczne ptaki z przestrzeni otwartych.

Tak np. w sześćdziesiątych latach ubiegłego stulecia kuropatwa szara pojawiła się koło Pietrozawodska, a w 80 latach zaczęto spotykać skowronka na Uralu.

Odwrotnie, leśne ptaki zjawiają się w stepowych miejscowościach w miarę ich zalesiania.

W leśno-stepowej strefie nad Wołgą i za Wołgą w zasadzonych dla ochrony pól pasach leśnych zamieszkuje 75 gatunków ptaków, z tej liczby 24 gatunki właściwe dla parkowego zadrzewienia strefy leśnej; są to bardziej północne odmiany, rozsiedlające się po pasach leśnych na południu.

W kamiennym stepie do czasu zasadzenia przez W. W. Dokuczajewa pasów leśnych — było 17 gatunków ptaków, obecnie zaś, gdy niektóre z zasadzonych pasów liczą już powyżej 50 lat — gnieździ się tutaj ponad 100 gatunków ptaków. Wiele ptaków znakomicie przystosowuje się do nowych, stworzonych przez człowieka, warunków bytowania.

Gawron dawniej żył na stepach, potem zaczął chadzać za pługiem oracza, a obecnie zupełnie tak samo podąża za traktorem.

Jerzyki — ptaki gnieżdżące się w składach i dziuplach — obecnie są już „jerzykami wieżowymi".

Stepowa pustułka, gnieżdżąca się w kamiennych usypiskach — obecnie wije sobie gniazdo w kupach kamieni pozostałych po robotach remontowych lub innych, lub też bezpośrednio w samych budowlach.

Miejsce strepeta na zaoranych stepach zajęły: kuropatwa szara i przepiórka. Dla tych ptaków pola uprawne okazały się bardziej dogodne niż stepy.

Niejednokrotnie wydaje się, że przyczyny, powodujące zagładę i zniknięcie ptaków lub odwrotnie zwiększenie się ich liczby — nie mają na pierwszy rzut oka — żadnego związku z życiem ptaków.

Jaki zdawało by się może być związek między ptakami a rozwojem żeglugi morskiej, komunikacją telegraficzną lub elektryfikacją kraju?

Jednak związek taki istnieje. Podaję przykłady.

Nafta spływająca do morza z maszyn okrętów lub w inny sposób — niszczy tysiące pływających ptaków. Nawet najcieńsza warstwa nafty wystarcza do rozpuszczenia tłuszczowej więzi piór, wskutek czego ptaki giną. Dla uniknięcia masowego wyniszczenia ptaków wodnych należałoby przestrzegać zlewania zużytego oleju maszynowego tylko w specjalnie wyznaczonych miejscach, gdzie nie ma koncentracji ptactwa.

Ptaki przelotne lecą w nocy dużymi stadami na światło latarni morskich, uderzają w szkła latarni i spadają do morza.Obecnie na latarniach morskich zastosowano siatki, chroniące ptaki.

Podczas przelotów ptaki rozbijają się często w nocy o przewody elektryczne.

Ptaki o silnym locie prostolinijnym: synogarlice, dzwońce (poświerki), czarne drozdy, szczególniej młode — giną na przewodach również i w porze dziennej.

Budowa elektrowni wodnych, kanałów, stawów, powoduje rozsiedlenie i znaczny przyrost ptaków związanych z wodą: czajek, rybołówek, kaczek i innych.

Ochrona przyrody i ptactwa — w szczególności w naszych czasach wielkiego rozwoju gospodarki rolnej — stała się palącą koniecznością.

Przyroda nie cofa się przed kulturą — zmienia się tylko pod jej wpływem. Od woli człowieka zależne jest w znacznej mierze nadawanie tym zmianom kierunku korzystnego.

We wszystkich przytoczonych przykładach bezpośredniego lub pośredniego wpływu człowieka na życie ptaków — przyczyny ich zagłady mogą być całkowicie usunięte.

Tylko w warunkach gospodarki planowej można uniknąć niepożądanych skutków gospodarczej działalności człowieka w przyrodzie.

Z każdym dniem uczymy się coraz bardziej rozumieć prawa natury i poznawać zarówno bezpośrednie w czasie, jak i następujące później skutki naszej aktywnej ingerencji w jej bieg przyrodzony. Szczególnie od czasu wielkich osiągnięć wiedzy przyrodniczej w naszym stuleciu umiemy coraz lepiej przewidywać naturalne skutki naszych działań w dziedzinie produkcji i dzięki temu panujemy nad nimi (Fr. Engels — Dialektyka przyrody, str. 143). — Słowa te pisał Engels więcej niż 70 lat temu. Nasza radziecka rzeczywistość potwierdza je w całej rozciągłości.

Osiągnięcia biologicznej nauki Miczurina i socjalistyczny system gospodarki narodowej dają nam możność rozwiązywania zadań nie tylko w zakresie przewidywania następstw działalności człowieka w przyrodzie, lecz również zadań gruntownego przekształcenia przyrody w pożądanym przez nas kierunku.

Jako przykład tego twierdzenia może służyć Stalinowski plan walki z posuchą w stepowych i stepowo-leśnych okręgach europejskiej części ZSRR. — Całkowita realizacja tego planu zmieni na ogromnych obszarach nie tylko krajobraz roślinny, lecz również świat zwierzęcy, klimat, glebę i całą ekonomikę kraju.

Przełożył z rosyjskiego **Adam Przecławski**

IWAN ARAMILEW

MÓJ DZIAD

Mój dziad jest zajadłym łowcą zwierza, życie mu zeszło w lasach. Ma on ciężką strzelbę roboty chałupniczej. Sąsiedzi oszczędzając amunicji, kupują lekkie strzelby; ponieważ polują na drobnego zwierza, ptactwo, wystarczą im maleńkie naboje. Dziad sypie proch i śrut garściami.

— Jak palnę, dusza się raduje — śmieje się, głaszcząc graniastą lufę strzelby.

Chłopi słysząc jego strzał w lesie, mówią:

— Spirydon już coś tarachnął.

Czasem idziemy z dziadem na wiewiórki. Dziad weźmie na cel, kurek klapnie, spod kapsla wije się dymek, strzelba kołysze się. Dziad stoi nieruchomo jak pień, a mnie płoną policzki. Długo nie ma strzału. Ale zato potem jak bachnie! Trzymajcie się! Strzelba mocno kopie. Z prawego ramienia dziada nigdy nie schodzą krwawe sińce, na policzku i szyi zawsze widnieją ciemne opalenizny od gazów wydzielających się z kominka.

Staremu prawie nie zdarza się pudło. Poderwie się z paproci głuszec— dziad się złoży, spuści kurek. Strzału nie ma, głuszec bije potężnym skrzydłem nad lasem, dziadkowa lufa przesuwa się za nim. Ptak już daleko — już go nie dosięgnąć!

Nareszcie grzmi strzał i głuszec pada.

— Ode mnie nie ujdziesz, Boskie stworzenie! — mruczy zadowolony starzec, a ja w podskokach lecę po zdobycz.

Raz w Stromym Jarze niedźwiedź rozdarł naszą krowę Krasulkę. Mama płacze. Babunia zbiera się jechać koniem po resztę mięsa. Dziad nie pozwala.

— Nie jedź! — mówi. — Niedźwiedź jeszcze przyjdzie na to miejsce i ja się z nim porachuję. Też strzeliło mu do łba, żeby u łowców bydło drzeć! Tego zwierzowi wybaczyć nie można.

Wieczorem stary nabija strzelbę kulą, bierze z sobą deski, topór i idzie. Biegnę za nim, lecz odpędza mnie:

— Odczep się, pomocniczku!

Urażony wracam do izby. Całą noc nie śpimy. Babunia boi się. — Oj, żeby zwierz nie rozgniótł dziada! Stary stał się już słabowity, oczy widzą kiepsko. Należałoby wziąć do pomocy wuja Nifonta albo jakiegoś młodego chłopa, ale stary ambitny, wszystko chce zrobić sam.

Rankiem dziad wrócił z niczym. Niedźwiedź nie przyszedł. Stary z nami nie rozmawia. Babunia znów chce jechać po Krasulkę. Dziad tupie nogami.

— Jak powiedziałem, tak będzie! Jam tu gospodarz!

Wiem, że wieczorem znów pójdzie na zasiadkę. Chyłkiem wybiegam do lasu. Ja bym nie odnalazł Stromego Jaru! Krasulka leży na boku. Wokół niej trawa pomięta, leżą strzępy zdartej skóry.

Niedaleko, na gałęzistej jodełce — pomościk, zrobiony przez dziada. Trzy deski leżą na grubych gałęziach. Włażę tam, patrzę dokoła. Pięknie jest w lesie...

Dziad przyszedł o zachodzie słońca. Gramoli się na drzewo — ja siedzę, dusza na ramieniu

— Ty tu? — szepce ze zdziwieniem — jakie licho cię przyniosło? Złaź!

— Dziadku, ja będę cicho — cicho...

Bierze mnie za kołnierz, ale coś w lesie chrupnęło. Stary drgnął. Puszcza mój kołnierz, chwyta strzelbę. Wsłuchujemy się. To pewnie ryś łowił jarząbki w krzakach, a może niezgrabny borsuk nadepnął na suchą gałązkę.

Dziad już mnie nie odpędza.

Zapadła noc, wiatr ścichł, las milczy. Kulimy się od chłodu. Ja myślę o tym, że niedźwiedź może i teraz nie przyjdzie, a jutro nie będę już siedział z dziadem na pomoście. I robi mi się bardzo smutno. Zwierz przyszedł nad ranem. Słyszę jego głośne mlaskanie, a dopatrzeć niczego nie można; na polanę pada cień od drzew — jak na złość!

Dziad opiera fuzję o gałąź. Zamieram: „Już zaraz! Już zaraz!" A strzału nie ma i nie ma... Okazuje się, stary czeka, żeby księżyc wyszedł zza chmur, żeby kropnąć na pewniaka. A tymczasem zwierz w ciemności mlaska, rwie mięso, kości Krasulki potrzaskują w jego zębach.

Podkulone nogi cierpną i coś w nosie łaskocze. Aby tylko nie kichnąć: niedźwiedź ucieknie i dziad mnie obije. . I jakże wrócimy do domu z pustymi rękoma?

Na szczęście, księżyc wyjrzał nareszcie. Nad lasem i w dole rozjaśniło się. Niedźwiedź rusza się i sapie.

Huk strzału mnie ogłuszył, pomost okrył się dymem. Niedźwiedź z rykiem tarza się po ziemi. Ale oto dym się rozwiał, widzę, jak zwierz się podniósł i podskoczył do naszego drzewa. Porykuje pod pomostem, szarpie korę.

— Drap się, Maciek, na czubek! Tam cię nie dostanie! — krzyczy dziad i wyciąga topór zza pasa.

Ze strachu nie mogę ruszyć ani ręką, ani nogą. Zwierz lezie po pniu. Wydaje mi się — zginęliśmy! Przez gałęzie mignęła ciężka głowa ze stulonymi uszami. Jeszcze chwila — i razem z pomostem będziemy zrzuceni na ziemię.

Pierwszym zamachem topora dziad odrąbał niedźwiedziowi łapę, drugim łupnął w czerep. Ryk, od którego ściskało się moje dziecięce serce, milknie, niedźwiedź pada, trzeszczą suche gałązki. Z obawy, aby zwierz się nie odleżał i nie uszedł, dziad nabija fuzję i dla pewności posyła w ciemną masę jeszcze jedną kulę. I znów otacza nas cisza.

Milczymy długo. Coraz jaśniej niebieszczy się poranne niebo. Dziad napycha fajkę, widzę, że ręce mu się trzęsą i machorka sypie się obok.

Rozjaśnia się, już widać krople rosy na trawie, sosnowe szyszki na mchu.

— To drugi wypadek w całym moim życiu, żeby po strzale rzucał się na pomost — mówi dziad. — Bywało spudłujesz albo postrzelisz go — nie oglądając się umyka w las. A ten odważny, wojak! Żeby nie topór, obłupiłby nas jak Krasulkę!

Złazimy z pomostu. Skaczę, żeby się rozruszać i rozgrzać nogi. Niedźwiedź leży przy korzeniach, pysk wyciągnął, jakby spał. Ziemia dokoła niego jest czerwona od krwi.

Dziad trąca nogą wzdęty bok zwierza.

— Nażarłeś się, zbóju! No, pohulałeś, poucztowałeś w tajdze, Michale Iwanowiczu, chyba już miałeś dosyć. Żebyś jadł smaczne korzonki i jagódki, żyłbyś sobie a żył. A wziąłeś się do łobuzerki — przyszło ci za to zapłacić! Więc się nie gniewaj, kochasiu!

Nie mogę zrozumieć, że dziad rozmawia z niedźwiedziem jak z żywym i rozumiejącym jego słowa. Mam ochotę zobaczyć, jakie niedźwiedź ma zęby i pazury, ale się obawiam: nawet martwy jest on straszny, żartować z nim nie można.

— Wystraszyłeś się, co? — pyta dziad, puszczając mi w twarz dym machorkowy. — Teraz pewno na niedźwiedzia nawet kołaczem cię nie zwabię, co?

— Ależ, cóż znowu! — mówię. — To wcale nie takie straszne! Na drugi raz bezemnie nie idź: we dwóch weselej!

Stary gładzi mnie czule po głowie.

— Zuch z ciebie! Będzie z ciebie myśliwiec! Biegnij teraz po konia, a ja zostanę tutaj. Bo jeszcze rosomaki się rzucą, skórę na niedźwiedziu poszarpią, one to raz, dwa!

Wbiegam do izby, krzyczę do babuni:

— Zaprzęgaj bułanka do wozu! Ubiliśmy niedźwiedzia!

Przełożył Sęp.

Uwaga tłumacza: Rzecz dzieje się w syberyjskiej tajdze, przed pierwszą wojną światową.



Kozice na tle Świnicy rys. W. Korsak

„Na każdym kroku przekonujemy się, że bynajmniej nie panujemy nad przyrodą jak zdobywca nad obcym ludem, jak ktoś stojący ponad przyrodą, ale że należymy do niej ciałem, krwią i mózgiem, że się wewnątrz niej znajdujemy i że całe nasze panowanie nad nią polega na tym, iż w odróżnieniu od wszystkich pozostałych stworzeń możemy poznawać jej prawa i prawidłowo je stosować"

FRYDERYK ENGELS

(Rola pracy w procesie uczłowieczenia małpy)

TADEUSZ ŚLIWIŃSKI

WIEŃCE JELENIE

(Część II-ga)

Ocena wieńca. Dziedziczenie. Krzyżowanie. Odmiany jeleni

Myśliwy, polujący na jelenie, pragnie zdobyć najpiękniejszy wieniec.

Piękność wieńca jest uzależniona od dziesięciu następujących właściwości: 1) ilości odnóg, 2) formy rozgałęzienia koron, 3) rozłogi, 4) uperlenia, 5) obwodu róż, 6) długości i obwodu odnóg, 7) ciemnej barwy, 8) załamania tyk przed każdym rozgałęzieniem czyli kabłąkowatości wieńca, 9) białych, błyszczących jakby szlifowanych końcach odnóg i 10) ogólnej harmonii w układzie wieńca.

Rysunek wieńca winien posiadać piękne ukształtowanie i ma go cechować pewna symetria odnóg i tyk w stosunku do siebie. Im więcej odnóg posiadają tyki, im one są gęściejsze, tym silniejsze wrażenie robi wieniec, tym bardziej podnosi on dostojność mocnego byka, jak to widzimy na wieńcu z Jedlca na fotografii Nr 1.



rys. 1. Wieniec z Jedlca nad Prosną

Nieproporcjonalna długość jednej tyki w stosunku do drugiej lub opuszczenie ku dołowi, względnie wykręcenie na bok, psuje harmonię. Również tępych końców odnóg lub świderkowatego ich wyginania się nie można uważać za pożądane, natomiast odnogi, zwłaszcza oczna i opierak, spadająca ku dołowi i tworzące z tyką tępy kąt, sprawiają wrażenie siły. Największa ilość odnóg u jelenia, którego wieniec był w posiadaniu króla polskiego Augusa Mocnego, wynosiła liczbę 66. Wieniec ten jest przedstawiony na rysunku nr 2 i był uzyskany wzamian za kompanię grenadierów.

Formy koron bywają bardzo różnorodne. Pojedynczą koroną nazywa się taka, która składa się z trzech lub czterech odnóg rozchodzących się u jeleni nizinnych symetrycznie z jednego punktu. U jeleni górskich za koronę uważane są wszystkie odnogi powyżej opieraka. Podwójną koroną nazywa się taka, w której rozgałęzienia korony stanowią dwie oddzielne grupy; potrójną — taka, gdy stanowią ją trzy grupy, przy czym



rys. 2. Wieniec Augusta Mocnego o 66 odnogach

każda z tych grup składa się przynajmniej z trzech odnóg. U jeleni, zwłaszcza w Polsce środkowej, znana jest forma koron widlicowych; składa się ona z dwóch lub trzech odnóg, z których każda rozczepia się znów na dwie odnogi, tworząc wewnątrz dolnej części tych odnóg niekiedy formę eliptyczną, jak to widzimy na fot. nr 3.



rys. 3. Wieniec z Wielkopolski

Piękne są zwłaszcza te korony, które na daleką metę robią wrażenie jakby łopaty i upodabniają wieńce jelenia do daniela. Wśród koron bywają formy kielichowe, talerzowe lub szuflowe, wreszcie palczaste, niby podobne do ręki. Jelenie karpackie tworzą przeważnie rozczapierzone gałęzie. W Karpatach bywają też jelenie, których korony, we właściwym tego słowa znaczeniu, nie istnieją, a odnogi nad opierakiem rozchodzą się stopniowo od tyki, jak odnoga oczna, nadoczna i opierak. O karpackich jeleniach piszę obszerniej w artykule pt. „Wrażenia z Karpat".

Rozłoga stanowi jedną z najbardziej dodatnich cech. Rozłoga górskich jeleni dochodzi do 1,55 m, podczas gdy grube byki nizinne mają około 1,00 metra.

Wielkość rozłogi jest widoczna na dużą odległość i według niej można się orientować o jakości byka. Ale nie zawsze byk z wielką rozłogą jest jeleniem łownym. W górach występują młode jelenie dziesiątaki o rozłodze przeszło metrowej, lecz o cienkich tykach. Są to jelenie przyszłościowe, a więc nie łowne.

Rozłoga jest cechą dziedziczną i młody jeleń o dużej rozłodze, ochroniony od przedwczesnego odstrzału, powinien być zaliczony do najbardziej obiecujących. Ładnie wygląda też rozłożysty wieniec na podobieństwo litery „V", załamanej i rozszerzonej u dołu. Natomiast wewnętrzna linia tyk o formie jajowatej nie robi dodatniego wrażenia.

Uperlenie wieńca daje szczególne rysunki, zwłaszcza jeśli perły nie są jednostajnie zabarwione, a nieco jaśniejsze u wierzchołka. Brak uperlenia jest defektem, a wpływać na to mogą nieodpowiednie składniki paszy wiosennej. Również domieszka u któregoś z przodków krwi (patrz rys. nr 4) wapiti, które były sprowadzane do Europy i dały nieciekawe bastardy i to zarówno pod względem formy wieńców w ogóle, jak i braku uperlenia.



rys. 4. Wapiti amerykański — 1907 r.

Uperlenie wieńca i tak zwane bruzdy nie występują w początkowej fazie tworzenia wieńca, a dopiero w końcowej. Należy przypuszczać, że przez przewody krwionośne przechodzą i są odkładane substancje, z których składa się wieniec. Z czasem płynna substancje gęstnieją i następuje zatkanie przewodów, na skutek czego nadmiar tego płynu odkłada się przy podstawie wieńca jako róże i na całej powierzchni jako perły. Najgłębsze perły leżą zazwyczaj od strony wewnętrznej wieńca, pomiędzy różą i opierakiem. Ku koronie, jak również na odnogach, perły stopniowo znikają, przechodząc na górnych końcach odnóg w gładką powierzchnię. Obwody róż są przeważnie zależne od grubości tyk i wieku zwierza. Jeleń miewa je przy drugim wieńcu, jako widłak, czasem jako szpiczak; u wsteczników róże także często zanikają. Obwody róż dochodzą u silnych byków do 30 cm. U najmocniejszego jelenia w Berchtesgaden — do 32 cm, u karpackich jeleni — do 33 cm.

Róże składają się z jednego lub paru rzędów pereł otaczających tykę, w tym miejscu gdzie styka się ona ze skórą czaszki i tworzą wraz z możdżeniem jakby fundament, czyli mocniejsze oparcie dla tyk, co ma znaczenie w czasie walki jeleni, kiedy tyki naprężają się do ostateczności. Przekrój tyki przez różę wykazuje jednolitą, zbitą masę kostną. Róża odpada wraz z tyką i w każdym roku odrasta na nowo, lecz nie tworzy się ona wcześniej niż rozpoczyna się końcowa faza w procesie odrastania wieńca.



rys. 5. 10-tak z koroną

Długość i obwody odnóg są przeważnie zależne od grubości tyki; największa długość odnóg dochodzi do 50 — 55 cm. Odnoga nadoczna bywa nie zawsze i to tak samo u jeleni górskich, jak i u nizinnych. Nadleśniczy Geiten naliczył u jeleni w rewirach Harcu na 1.138 byków dziesiątaków — 646 z koroną, a 492 bez koron, lecz z nadoczną. Na fot. nr 5 mamy jelenia dziesiątaka z koroną, a fot. nr 6 — wieniec starszego bezkoronowego dziesiątaka. Zdarza się u jednego i tego samego byka jedna tyka z nadoczną, a druga bez niej, lecz z koroną. Opierak zajmuje środkową pozycję na tyce. Jest to bardzo ważna odnoga, gdyż jelenie, krzyżując w walce swoje oręże, zderzają się o te właśnie opieraki, dlatego też niektórzy nazywają tę odnogę — bojową. Wielkość opieraka dochodzi do wielkości ocznej, a często nawet ją przewyższa. Silne opieraki znamionują bojowego i pewnego siebie byka. Podobnie jak oczna, tak i opieraki wyginają się ku górze i wygięcie to daje wyraz strzelistości wieńca i upodabnia go do drzewa.



rys. 6. Nieregularny 10-tak bezkoronowy

O barwie wieńca i przyczynach tejże mówiliśmy na innym miejscu. Jeśli chodzi o piękne wieńce, to trzeba uznać, że im ciemniejszy wieniec — tym bardziej plastycznie wygląda rysunek jego, a zwłaszcza pięknie i kontrastowo odcina się ciemna barwa wieńca od białych końców odnóg. Wieńce jasne, a zwłaszcza szare u starych byków, należą do najmniej poszukiwanych, hodowca zatem powinien pozbyć się reproduktorów o wieńcach szarych.

Dużą rozmaitość w rysunku wieńca tworzą załamania tyki, które są jakby podstawą każdej odnogi. Ta zmiana kierunku osi tyki, czyli węzłowatość lub kabłąkowatość, jest cechą dodatnią, a im cecha ta silniej jest zarysowana, tym okazalej wygląda wieniec. Proste linie tyki, jak również linia wygięta zbyt jednostajnie, nie dają wieńców pierwszej klasy. Wybitne natomiast załamanie przy każdej odnodze — to znamię wieńca wysokiej wartości. Białe zakończenia końców korony i odnóg tworzą jedną z największych ozdób jelenia. W lesie ozdoby te na dalszą metę najłatwiej wpadają w oko myśliwego i przykuwają wzrok. Rozłożenie białych ostrzy daje wieńcowi duże urozmaicenie. Im większy rozstęp pomiędzy odnogami korony, im większa odległość pomiędzy opierakami, tym wspanialej wygląda wieniec, tym bardziej harmonizuje z całym korpusem najpiękniejszego zwierza.

Ocena wieńca jeleni oparta jest na pewnych wzorach matematycznych. Znane są bardziej stosowane wzory Nadlera, Dyka, metody Biegera, Letzego, Wilda i innych. Ostatnio przyjętą została przez Międzynarodową Radę Łowiecką formuła, — nieco zmieniająca formułę Nadlera — według której oceniane były wieńce na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w r. 1937.

Granice oszacowań ustalone były według następującej ilości punktów:

Duży złoty medal — powyżej	210	punktów
Duży srebrny medal od	200 — 210	„
Duży brązowy medal od	190 — 200	„

Dla jeleni w zwierzyńcach oszacowania te podnoszą się o 10 punktów.

Pomiary powinny być dokonane z dokładnością do 1 mm. Wartość wynika z następującego wyliczenia:

Przeciętna z obu długości tyk wieńca	w cm....x	0,5	punkt.
Przeciętna z obu długości odnóg ocznych	w cm....x	0,25	„
Przeciętna z obu długości obwodów róż	w cm....x	1,00	„

Obwód prawej tyki między oczną a opierakiem, mierzony bez uwzględnienia nadocznej:

W najcieńszym miejscu	w cm....x	1,00	punkt.
Obwód lewej tyki w najcieńszym miejscu	w cm....x	100	„
Obwód prawej tyki pomiędzy opierakiem i koroną mierzony w najcieńszym miejscu, bez uwzględnienia odnogi czwartej, zbędnej	w cm....x	1,00	„
Obwód lewej tyki jak wyżej	w cm....x	1,00	„
Waga suchego wieńca w kg pomniejszona w zależności od wielkości .... od 5 kg — 0,7 kg	x	2,00	„
Rzeczywista ilość odnóg wieńca	x	1.00	„

Za piękność wieńca mogą być przyznane:

Barwa	0 do 2	punktów
Uperlenie	0 do 2	„
Nadoczna	0 do 2	„

Rozłoga, tj. największa odległość pomiędzy tykami, jeżeli wynosi mniej niż 60% przeciętnej długości tyk,

równa się	0	punktów
od 60 — 70%	1	„
od 70 — 80%	2	„
powyżej 80%	3	„

Za piękne zakończenie odnóg mogą być doliczone	2	punkty
Za piękną koronę można doliczyć	0 — 6	„
Korona nieforemna lub o cienkich odnogach	0 — 2	„
Korona o małej ilości silnych odnóg	3 — 4	punkty
Korona o znacznej ilości silnych odnóg	5	„
Korona jeleni kapitalnych i bez zarzutu pięknych	6	„

Od sumy ogólnej przy cechach ujemnych, jak np przy brakach w jednostajności tyk, deformacji, małej rozłodze — odejmuje się 1 — 3 punktów

Za stałą wagę wieńca może być przyjęta waga na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie lub też waga ta może być ustalona na jednej z wystaw krajowych, przy czym konieczne jest potwierdzenie wagi przez komitet wystawy, podany w katalogach wystawy.

Wagę wieńców, byków, ubitych po Międzynarodowej Wystawie w Berlinie w 1937 r., mają ustalić komisje krajowe, złożone z trzech członków, wyłonione na skutek uchwały Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Komisje te mają pomiędzy 15 I a 1 VI każdego roku sporządzać protokóły, w których zaznaczone będą wagi wieńców i numery na czaszce wieńca według protokółu.

Sposób wyceniania wieńców, łopat i parostków sposobem prof. inż. Ant. Dyka

Wymiary główne razem wzięte	skrót	=	M
Wysokość łodygi prawej i lewej, mierzona po cięciwie	„	=	Wpl
Rozpiętość górna	„	=	Rg
Rozpiętość dolna	„	=	Ołpl
Obwody łodyg prawej i lewej, mierzone w miejscu najsłabszym, tj. pomiędzy opierakiem a ocznicą i pomiędzy opierakiem a koroną	„	=	Rd
Obwód łodygi prawej i lewej, dolny mierzony między ocznicą i opierakiem w miejscu najcieńszym (u łopat danieli)	„	=	Odpl
Obwód górny prawej i lewej łodygi mierzony między przednią i tylną gałęzią w miejscu najcieńszym (u parostków rogaczy)	„	=	Ogpl

Wpl oraz Rg mierzy się w centymetrach, przy czym 1 cm = 1 pkt.

Rd, Opl, Odpl, Ogpl mierzy się w milimetrach, przy czym 1 mm = 1 pkt.

*

Myśliwi, hodowcy, interesujący się płową zwierzyną, śledzą bacznie za tym wszystkim, co może wpływać na podniesienie jakości wieńca, względnie przyczyniać się do jego pogorszenia. Jeśli chodzi o poprawę jakości, to w praktyce są przyjęte dwa kierunki: jeden , to forsowne odżywianie przez dawanie karmy o większej zawartości związków fosforowych, drugi to krzyżowanie z rasami jeleni o znacznie silniejszym wieńcu. Gdy jednak hodowcy zależy na zachowaniu pierwotnych, naturalnych kształtów wieńca, jakie miały jego przodkowie w danej miejscowości, to tak jeden, jak i drugi sposób nie wpływają dodatnio; chcąc utrzymać w danej ostoi jelenie o swoistych formach wieńca, należy przede wszystkim oszczędzać najlepsze z miejscowych reproduktorów, starając się zapewnić im obfitą, naturalną paszę, — przez co zachowany zostanie ów swoisty typ miejscowego jelenia o takich kształtach wieńca, jakie miały w danej miejscowości jego praprzodkowie.

Zasady dziedziczności w kształtowaniu wieńca występują dość powszechnie, widzimy to zarówno u jeleni normalnych, jak i anormalnych. Jednak występują też i pewne większe lub mniejsze różnice. Przy przeglądzie na wystawach krajowych, czy na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie w 1937 r., gdzie zgromadzono dosłownie tysiące wieńców — nie można było znaleźć dwóch bezwzględnie podobnych.

Mając kilka zdobytych wieńców jeleni, ubitych w Nadleśnictwie Międzychód, w Wielkopolsce, na pograniczu ówczesnych Niemiec, poszukiwałem na Międzynarodowej Wystawie podobnych, lecz nie znalazłem takich, któreby zdradzały większe z nimi podobieństwo. Jeśli podobieństwo występowało na jednej tyce, to druga była odmienna, jeśli korony miały pewne cechy wspólne, to odnogi dolne były inaczej rozstawione lub ułożone, albo odwrotnie.

Tak, jak między dwiema gałęziami jednego i tego samego drzewa (brzozy lub dębu) znajdujemy pewne podobieństwo, lecz i zarówno pewne różnice — tak samo i wieńce byków można uszeregować w pewne typy; pomiędzy jednak najbardziej dla pewnej odmiany typowymi znajdziemy różnice. Wpływ na to wywierają nie tylko bliżsi i dalsi przodkowie byka i łani, lecz również jakość żeru lub karmy, zwłaszcza w okresie wykształcania się wieńców. Pewne składniki znajdujące się w roślinach muszą wywierać wpływ na rozwój organicznych, dotychczas mało zbadanych składników wieńca. Wpływ ten oczywiście musi być większy, aniżeli składników mineralnych, bowiem organiczne składowe wieńca muszą posiadać w sobie hormony, czyli czynniki rozwojowe.

Taka karma, jak np. makuch sezamowy, zawierający duże ilości proteiny, powoduje bardzo silny, nadmierny nawet, niespotykany na wolnej stopie u młodych jeleni rozwój wieńca, a u starych pewne anomalie nieznane wśród jeleni z gór lub puszcz. Weźmy np. wieniec najsilniejszego jelenia Vogta, o wadze 14 kg i 240 punktach Nadlera. Posiada on rozgałęzioną odnogę bojową, czyli opierak oraz — w stosunku do całego wieńca — ten wykarmiony makuchami sezamowymi jeleń ma, jeśli go porównać z kapitalnymi jeleniami, jak J. Draskowicha, jak nasz wieniec z Jedlca — niewspółmierną i nieciekawą, a słabą koronę. Czy ten nadmierny rozwój wieńca w młodym wieku nie odbije się też i w przyszłych generacjach jeleni, karmionych za pomocą makuchów sezamowych — pokaże dopiero przyszłość. Trzeba bowiem przypuścić, iż wieniec, jako wtórna oznaka potencji płciowej, przy nadmiernym, a przedwczesnym jego rozwoju, może być w pewnej mierze wskaźnikiem, że hodowane w ten sposób reproduktory mogą dać potomstwo o osłabionej potencji płciowej. Podług mnie ilości makuchów sezamowych, które daje Vogt, są zbyt wielkie, a ten rodzaj karmy powinien być uzupełniony inną, przede wszystkim liściarką, aby jeleń pobierał wraz z pożywieniem naturalne, a bardzo różnorodne składniki organiczne.

Zasadniczo należy przyjąć następujące rodzaje form wieńca u naszych normalnych byków łownych: 1) wieniec o odnodze ocznej, opieraku i koronie, której odnogi wychodzą z jednego gniazda; 2) wieniec o odnodze ocznej, nadocznej, opieraku i koronie wychodzącej, jak rys. nr 1; 3) jeleń o wieńcu bezkoronowym, o odnogach: ocznej, nadocznej, opieraku i dwóch tylko odnogach górnych, tworzących widlicę; 4) wieniec o odnogach: ocznej, opieraku i koronie niesymetrycznej, nie wychodzącej z jednego gniazda; 5) wieniec o odnogach: ocznej, nadocznej, opieraku i niesymetrycznej koronie.

Obecnie tylko w rzadkich wypadkach można mówić o „typowych wieńcach".

Należy przypuścić, że formy wieńców były u jeleni pierwotnych pewnymi cechami typu, które zatarły się na skutek pokrywania łań przez byki, nie tylko tego samego typu, lecz i innych. Dlatego obecnie różnorodność form jest tak wielka, tym bardziej, że odziedziczanie pewnych cech nie odbywa się równolegle na obu tykach, lecz często każda z tyk może należeć do innego typu. Oprócz ukształtowania wieńca, jelenie mogą dziedziczyć po swoich przodkach i inne cechy, jak: jego większą lub mniejszą rozłogę, koronę, uperlenie, długość odnóg, wreszcie zboczenia lub odchylenia, wynikające z różnych, nabytych przez poszczególne osobniki, własności.

Dziedziczenie tych, czy innych własności opiera się na tzw. hromozonach, czyli pewnych rozrodczych komórkach rodziców, przechodzących z pokolenia na pokolenie. Te hromozony dziedziczy się w obu liniach rodziców; następcy otrzymują je według pewnego dzielenia się tych komórek, które dzielą się podobnie, jak pewne gatunki drożdży, a każdy tak wytworzony ośrodek tworzy podstawę dla nowej generacji. Dzięki prawom dziedziczności jeleń może dziedziczyć po ojcu lub matce takie lub inne cechy; czasem na jednej tyce może być korona jednego kształtu, a na drugiej może jej nie być wcale, lub duża rozłoga — po przodkach matki, a grube róże i piękne uperlenie — po ojcu.

Przy odpowiednich najlepszych warunkach bytowania mogą współdziałać albo cechy najbardziej dodatnie po obu przodkach lub, przy złych warunkach, cechy bardziej ujemne; a przy warunkach zmiennych te lub inne cechy, w zależności od całego szeregu przyczyn. L. Niedbał twierdzi, że „kształt oręża jeleni nie przechodzi na potomstwo, czyli nie wradza się jako jednolita całość, lecz poszczególne przymioty lub właściwości są dziedziczone oddzielnie i niezależnie od siebie. Istnieje osobna siła dziedziczna dla rozpiętości wieńca, inna dla formy koron lub grubości odnóg".

Trzeba stwierdzić, że możność maksymalnego rozwoju wieńca jest specjalną cechą płowej zwierzyny. Przy odpowiednich warunkach pokarmowych, jeleń, pochodzący z bardzo przeciętnych rodziców, wytwarzać może znacznie piękniejszy wieniec, aniżeli jego ojciec lub dalsi przodkowie. Dowodem tego są jelenie z Białowieży, które w ciągu lat 20, tj. od 1914 r. do 1934 r. przerodziły się zupełnie (patrz artykuł mój pt. „Na rykowisku w Puszczy Białowieskiej") i z wyraźnych degeneratów o bardzo miernym wieńcu przekształciły się w jelenie, tak pod względem wieńca, jak i ogólnej wagi i tuszy, na bardzo silne, przewyższające przeciętną miarą nizinne jelenie, bytujące na wolności. A stało się to dzięki pewnej okoliczności, mianowicie podszytowi, którego było brak przed 1914 r., a obecnie jest go pod dostatkiem i daje on znakomitą naturalną paszę. To samo mamy i w sztucznej hodowli, czy weźmiemy jelenie Vogta, karmione makuchem sezamowym, obfitującym w fosfor i wapno, czy też jelenia ze Stajkowa w Wielkopolsce, który doszedł do 26 odnóg i 11 kg wieńca.

Możemy wnosić, że w każdym jeleniu, o ile nie jest on wybitnie zdegenerowany, tkwią zarodki silnego, a nawet maksymalnego w rozwoju wieńca, i że zwierz ten reaguje i w najbliższym pokoleniu w znaczniejszym stopniu, niż inna zwierzyna i w ogóle nawet niż inne zwierzęta — na warunki bytu.

Aczkolwiek warunki rozwoju wieńca zależne są od bytowania zwierzyny, to jednak pewne typy wieńców mimo to utrzymują się w swoich formach przez całe tysiąclecia. Możemy to stwierdzić na zasadzie wykopalisk, porównując formy wieńców obecnie zdobytych z wykopanymi z torfowisk lub z innych pokładów. Tak np. wieńce byków, znalezionych w Biskupinie sprzed 3 — 4 tysięcy lat — zupełnie są podobne do jeleni ubitych obecnie w Środkowej Wielkopolsce; posiadają tak samo symetryczne korony, jak dzisiejsze, a długość tyk dziesiątaka nie jest nadzwyczajna. Posiadam także pojedyńczy zrzut jelenia czternastaka, znaleziony w torfowisku w okolicach Gniezna, a pochodzący mniej więcej z epoki Biskupina. Zrzut ten zupełnie nie różni się od dzisiejszych jeleni w Wielkopolsce i ma charakterystyczną koronę, składającą się z tak często spotykanych u nizinnych czternastaków, podwójnych, symetrycznie rozłożonych widlic.

Czy najgrubsze jelenie przekazują swe cechy potomstwu i czy są one głównymi reproduktorami w łowiskach? O ile byk, mający zadatki na kapitalnego, może być reproduktorem generalnym w okresie przed kompletnym rozwojem wieńca, tj. wtedy, gdy jest dwunastakiem lub czternastakiem w 6 — 10 roku życia, to natomiast jeleń o bardzo silnym wieńcu, w najwyższej fazie rozwoju i w wieku około 12—15 lat, nie prowadzi zazwyczaj dużej chmary i z walki, jaką stacza z młodszymi, a zwinniejszymi jeleniami, nie wychodzi dość często zwycięzcą i nie jest reproduktorem w danej ostoi.

Uwzględniając to, co mówiłem poprzednio, uważam, że daleko ważniejszym zadaniem myśliwego hodowcy jest dbałość o dobrą paszę, aniżeli o tzw. „rasę". Najlepsza bowiem rasa i krzyżówka nie da dobrych wyników, jeśli jeleni w łowisku będzie za dużo, a paszy naturalnej, tj. gałązek liściastych drzew i krzewów lub zastępczej, takiej, jak np. żarnowiec, groszek leśny, seradela itd. — mało. Trzeba mieć na uwadze, że dawniejsze lasy rosły na żyźniejszych glebach. W miarę przyrostu ludności człowiek trzebił i karczował lasy leżące na glebach najlepszych, a pozostawiał to, co rosło na gorszych, piaszczystych glebach. Nasze dawne nizinne lasy obfitowały w dęby, buki i w ogóle w drzewa liściaste, dające pożywienie jeleniowi w formie liści, gałązek i owoców; dziś przeważa wszędzie sosna, nie dająca jeleniowi właściwego naturalnego pożywienia, a świerk tylko w ostateczności może służyć za pokarm płowej zwierzynie. Jeśli idzie o pożywienie dla jeleni — jedynym bogactwem dzisiejszych borów sosnowych jest obecnie wrzos. Jest to jednakże pasza niezbyt bogata w białko i fosfór, dlatego też rozwój wieńca jest w lasach iglastych powolniejszy i ostateczny wynik, o ile nie ma w tych lasach poletek z paszą sztuczną lub gdy nie daje się tam odpowiedniejszej karmy — bardzo słaby.

Na ogólną degenerację płowej zwierzyny wywiera także pewien wpływ w lasach nizinnych brak większych drapieżników, takich, jak: wilki i rysie. Obecność tych drapieżników w Puszczy Białowieskiej przyczynia się bezwzględnie (tak, jak przysłowiowy szczupak w stawie z karpiami) do ożywienia ruchu wśród płowej zwierzyny, dzięki czemu nie zalega ona pewnych stałych miejsc, a przenosi się z rewiru do rewiru, wskutek czego ma też urozmaicony żer i większe potrzeby pokarmowe, a krzyżuje się nie w jednym tylko łowisku. Młody jeleń, mający pod dostatkiem paszy naturalnej, choć jeszcze nie jest gruby, może dać jako reproduktor — jeśli tylko pokrywa niezbyt wiele łań, — zdrowe i silne potomstwo, z którego można się doczekać kapitalnych jeleni. Natomiast jeleń, importowany z okolic, gdzie pokarmu naturalnego jest dużo — do ubogich lasów sosnowych, żerujący z musu, jak owca, tylko na paszy podnóżnej, a nie mający niezbędnych gałązek i leśnych owoców, nie może dać dobrego potomstwa, przeciwnie — sam się zdegeneruje i w następnych latach może nasadzać coraz gorsze wieńce, a spodziewana poprawa wieńców u nowej generacji może nie nastąpić.

Przedwczesne pogorszenie jakości wieńca sprowadzonego reproduktora często jest dowodem, że importowanie byków nie wnosi poprawy w łowisko, jeśli w nim nie ma dostatecznych ilości naturalnego pokarmu. Natomiast młody jeleń, a nawet starszy, przekraczający najwyższy rozwój wieńca, może dać silne potomstwo, o ile ma przed rykowiskiem dostateczną ilość odpowiedniej paszy.

Zagadnienie poprawiania rasy u jeleni — to przede wszystkim odpowiednie pożywienie, a głównie obfitość proteiny, zawierającej fosfór.

Według L. Hecka najsilniejszy wieniec jest w Niemczech; znajduje się on w pałacu w Berchtesgaden. Wymiary tego wieńca są następujące: lewa tyka — 131 cm, prawa 128, obwód róż po 32, rozłoga — 106, waga wieńca — 29 funtów niemieckich i punktów według Nadlera — 238,2. Wieniec ten niewiele odbiega od najlepszych naszych wieńców, wystawionych na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, z których np. wieniec z Jedlca osiągnął 237,6 st. Nadlera. Trzeba też dla porównania przyjąć jedno za pewnik, że myśliwych, polujących na jelenie było dawniej znacznie mniej, a lasy znów były daleko większe i drzewa liściaste zajmowały znaczne obszary. Mógł zatem jeleń w ośrodkach puszcz dożywać przeciętnie daleko późniejszego wieku; nic więc dziwnego, że zdobywane dawniej wieńce mogły być lepsze.

Jeśli w gospodarce leśnej zwycięży tendencja utrzymania wielopiętrowości lasu dla ochrony go od skrzydlatych szkodników leśnych (tj. równoczesnego pielęgnowania nie tylko wysokich drzew iglastych, lecz również i liściastych, a prócz tego — podszytu, runa itd.), — wówczas i jeleń znajdzie lepsze warunki rozwoju, niż to ma miejsce obecnie i będzie nasadzał lepszy wieniec.

W piśmiennictwie łowieckim, traktującym o jeleniach, jak u Kislinga, Mniszka, a również w publikacjach na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, spotykamy się z opinią, że mieszańce pochodzące od jeleni nizinnych, jak je niektórzy nazywają „szlachetnych", oraz górskich czy też nizinnych przez krzyżowanie z innymi rasami, nie dały pod względem wieńców wyników zadowalających. Nawet sprowadzanie wielkich amerykańskich „wapiti", pomimo kolosalnych rogów, jakie ten gatunek jeleni posiada, dało w wyniku bastardy o nieciekawym wieńcu, a same mieszańce były acz wielkie, lecz niezgrabne. Być może, że byk, sprowadzany z gór do nizinnych zwierzyńców czuje się nieswojo w ograniczonej przestrzeni i jest bardziej skrępowany, aniżeli jeleń nizinny, nie przejawia zatem w czasie rykowiska normalnej aktywności. Inny też przedwojenny autor, Fritz Blitz, w swej książce o jeleniu szlachetnym twierdzi podobnie, że węgierskie jelenie były odbijane od chmar i przepędzane przez znacznie mniejsze jelenie nizinne, że te ostatnie zwinnością, sposobem fechtunku i zaciekłością w prowadzeniu walki, znacznie przewyższają jelenie górskie.

Podobną opinię w swej monografii pt. „Jeleń w Karpatach" wyraża i A. Mniszek. „Krzyżowanie jelenia szlachetnego (do szlachetnych autor zalicza nasze jelenie nizinne i górskie) z wapiti zarzucono, a potomstwa powstałego z krzyżowania starano się jak najprędzej pozbyć, gdyż zatracał się szlachetny typ „elaphusa", wykazując zwyrodnienie. Wapiti, choć silniejszy, ustępuje elaphusowi o wiele w szlachetności budowy korpusu i rogów, w potędze swej pieśni bojowej, w zgrabności i bitności; domieszka więc krwi tego egzotyka nie może być w hodowli najszlachetniejszego jelenia, jakim jest nasz elaphus, dodatnim czynnikiem. Jeśli np. w pobliżu byka wapiti znajduje się też byk jeleń, to ten pierwszy do pokrycia łań nie dostąpi, gdyż mu drugi na to nie pozwoli i mimo mniejszej siły fizycznej i słabszej budowy ciała — sprawnością swoją, bojową zgrabnością i zaciekłością pierwszego zawsze pokona. Wapiti też, już doświadczony, walki z jeleniem szlachetnym unika". Ten objaw poniekąd można przypisać i temu, że jeleń w terenie niewłaściwym i wobec obcych mu łań nie czuje specyficznego pociągu, zachowuje się w czasie rykowiska mniej agresywnie i ustępuje z drogi gospodarzowi, tj. miejscowemu jeleniowi, który walczyć będzie do upadłego.

Mieszanie krwi daje pożądane rezultaty, ale tylko w najbliższych rasach i gatunkach.

Im te gatunki mają większe różnice, tym rezulta-

ty krzyżowania będą bardziej niezadowalające. Nasze jelenie nizinne w Małopolsce mogą być mieszane z naszymi jeleniami górskimi, bo te dwa rodzaje jeleni, pomimo pewnych różnic, wykazują też i znaczne podobieństwa. Również prawdopodobnie nasz jeleń górski, mający poniekąd pewne cechy marala, może być krzyżowany z maralem właściwym, względnie z jeleniem turkiestańskim. Natomiast krzyżówka naszego jelenia nizinnego z jeleniami wapiti, Dybowskiego i innymi — nie da właściwości pożądanych dla najlepszego rozwoju wieńców i ich pięknego ukształtowania. Zalecone natomiast jest odświeżanie krwi przez sprowadzenie tego samego gatunku i typu z okolic, gdzie osiąga on lepsze wieńce w warunkach naturalnego rozwoju, zwłaszcza, gdzie dochodzi do maksymalnych rogów. Chcąc np. poprawić u nas rasę jeleni w łowisku nizinnym, należy szukać reproduktorów na Pomorzu, gdzie wieńce osiągają piękny, symetryczny układ koron lub w Białowieży, gdzie przechodzą one 200 punktów Nadlera. Muszą jednak istnieć warunki do naturalnego bytowania i rozwoju płowego zwierza, tzn. przede wszystkim lasy muszą być podszyte. Gdzie tych warunków nie ma, najlepszy reproduktor nie pomoże, bowiem na jakość wieńca wpływa przede wszystkim obfita, a naturalna pasza albo odpowiednia zasobna w proteinę karma, dawana na przedwiośniu.

*

Polscy myśliwi, jak też i przyrodnicy, interesowali się od dawna gatunkami jeleni i możnością krzyżowania naszego jelenia z odmianami jeleni o silniejszych wieńcach. Były robione próby w Kongresówce, na Pomorzu i na Śląsku. Do największych tego rodzaju imprez należał światowej sławy zwierzyniec w Pilawinie, na Wołyniu, założony przed pierwszą wojną, o obszarze 5.935 ha. W zwierzyńcu tym, oprócz żubrów, bizonów i łosi, znajdowały się importowane ze wszystkich stron świata krewniaki naszego jelenia, a więc wapiti, marale, turkiestańskie, sungaricus, hangule, kaukaskie, tiańszańskie, cervusy Dybowskiego,



rus. 8. Wapiti kanadyjski w scypule

perskie i inne. Warunki dla bytowania zwierzyny płowej w Pilawinie były bardzo odpowiednie. Dość powiedzieć, że na terenach zwierzyńca były lęgowe głuszce.

Ojczyzną największego jelenia wapiti jest Ameryka. Na fotografiach z Pilawina mamy odmianę tego jelenia w pełnym rozwoju wieńca (fot. nr 7), a na fot. nr 8 w początkowym scypule.

Rozróżniane są dwa gatunki wapiti: Cervus canadensis i Cervus occidentalis. W Łowcu Polskim w nrze 16 z 1913 r. znajdujemy następujące uwagi o wapiti. Coton twierdzi, że „dorosły byk wapiti waży nie więcej niż 220 kg, inni natomiast twierdzą, że wapiti dochodzą do 300 kg. Są to prawdopodobnie Cervus occidentalis, u których rozloga dochodzi do 2 m 30 cm. Mięso z wapiti jest bardzo smaczne i nadzwyczajnie pożywne. W Ameryce wapiti dostaje rogi w sierpniu, a zrzuca je w kwietniu. Wapiti jest jedynym z gatunków jeleni, który nosi tak długo rogi i tak równomiernie je zrzuca (fot. nr 9). Czas zrzucania jest róż-



rys. 7. Wapiti kanadyjski



rys. 9. Wapiti



rys. 10. Maral asiaticus (na dalszym planie łanie wapiti).

ny w różnych okolicach, ale prawidłowość i terminowość jego w pewnych gatunkach jest utrzymywana. Wapiti kłusuje bardzo szybko i potrafi przebiec milę angielską w 3,5 min. Galopuje w wyjątkowych wypadkach. W walkach między bykami, jak podaje L. Leonhardt, często zdarzają się zczepienia rogami, co prowadzi do śmierci obu rywali. Wapiti, szczególniej łanie, nienawidzą psów i atakują je zawzięcie. Ucho wapiti jest duże i ciężkie, dzięki czemu podobny jest do łosia".

F. Raesfeld podaje, że wieńce najsilniejszego wapiti dochodzą do 165,10 cm długości, podczas gdy długość najlepszego wieńca w Moritzburgu ma 121 cm. Oprócz wapiti były w Pilawinie **marale azjatyckie** (fot. nr 10), które powinny interesować naszych karpackich jeleniarzy; bowiem w układzie wieńca jeleń z naszych gór (fot. nr 11) przypomina marala, a przez niektórych badaczy jest zaliczany do gatunku marala. Porównując ten wieniec z N. (wieńca znad Prosny), widzimy wybitne różnice w układzie koron. Mniszek twierdzi, że „nasz karpacki jeleń tworzy typ na zachodzie niespotykany, jest więc jakby ogniwem łączącym familie: europejską i azjatycką jeleni szlachetnych". Marale są hodowane, jak podaje W. Nowacki (Łowiec Polski nr 16, 1912 r.) „przez włościan syberyjskich". Jelenie te prawie w stanie dzikim zostały wytępione i obecnie oswojone żyją w zagrodach, a nawet w chlewach. Karmione są nieumiejętnie pośród roi meszek i gzów. Rogi, które dają w stanie nieskostniałym tzw. „panty", spiłowują tubylcy lub odrąbują toporem.

Zwierzęta skutkiem tego chorują. Cena za dobre panty dochodzi do 400 — 600 rubli przedwojennych. Za żywego samca chłopi płacą chętnie 75 — 140 rubli. Jak wiadomo rogi tęgorogich, a więc i u samca marala są drugorzędnymi cechami płciowymi. Z usunięciem płciowych gruczołów rogi rosną źle, krzywo, często nie odnawiają się w ciągu wielu lat i bywają zrzucane w niewłaściwej porze roku. Panty, są to miękkie rogi, gdy naczynia pełne są jeszcze krwi, nieskostniałe i nierozwinięte do pełnych, rozmiarów, gdy kostna substancja ma jeszcze wiele chrząstek. W Chinach panty zużytkowują jako surogat sperminu. Sybiracy zauważyli, że krew wydzielająca się przy otrzymaniu pant działa też bardzo skutecznie, przyjęta wprost wewnątrz przez rekonwalescentów i słabych po ciężkich chorobach, np. czerwonce. Panty centkowanego jelenia ussuryjskiego kraju (Cervus hortulorum Dybowski) cenią



rys. 11. Jeleń karpacki typu marala



rys. 12. Jeleń turkiestański



rys. 13. Jeleń hangul (Caschmir)

się jeszcze wyżej. Marał mało straci na wartości pant od skrzyżowania go z jeleniem szlachetnym, lecz wygra dużo ze względu na większą łatwość tego ostatniego materiału oraz szerszych granic rozsiedlenia jeleni szlachetnych. „Chińczycy i Mandżurowie bardzo cenią wieniec w okresie początkowego scypułu. Przedstawia on na dalekim Wschodzie bardzo wysoką wartość jako lek.

P. Zygmunt Dulewski umieścił w Łowcu Polskim z roku 1928 bardzo ciekawy artykuł pt. „Projekt racjonalnej hodowli jeleni w Polsce w celu eksploatacji i eksportu rogów do Chin". Wobec tego, że u nas z nadmiarem jeleni postępuje się dotychczas bez uwzględnienia wszelkich dających się osiągnąć korzyści — warto było by zapoczątkować transakcję z Dalekim Wschodem, na razie przez odstrzelenie w większych zwierzyńcach w okresie scypułu kilkunastu mniej obiecujących sztuk. Sprzedaż należało by powierzyć odpowiednim kupcom polskim, których nie brak w Charbinie, Władywostoku itd.

Na wystawie Sportowo - Przemysłowej w Warszawie w r. 1912 Maurycy Zamoyski wystawił wieniec marala, którego cechami były jednakowe prawie wymiary ocznej i nadocznej oraz brak rozczapierzenia koron, czyli że rozgałęzienia koron leżały prawie w tej samej płaszczyźnie jak tyka główna.

W albumie mamy też z Pilawina **jelenia turkiestańskiego** o pięknym wieńcu, który widnieje na fot. nr 12. **„Cervus hangul"**, czyli **kaszmirski**, został zdjęty w scypule początkowym, widoczny on jest na fot. nr 13. Młody jelen **„Tiań-Szań"** był sfotografowany w Pilawinie bardzo blisko, jak to uwidocznia fot. nr 14. Ten rodzaj jeleni stanowi podgatunek azjatyckiego jelenia wapiti, zwanego ałtajskim. Wspaniały okaz wieńca tego jelenia był w swoim czasie wystawiony na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie. Zamieszkuje on w la-



rys. 14. Cervus Tiań-Szań z 1908 r.



rys. 15. Jeleń Tiań-Szań (z Wystawy Międzynarodowej w Berlinię)

sach koło gór Ałtajskich i Tiań - Szańskich, na zachód od pustyni mongolskiej. W porównaniu z amerykańskim wapiti wykazuje on następujące różnice: ma krótkie nogi i dłuższy korpus, lecz rogi mniejsze aniżeli u amerykańskiego krewniaka. W Syberii hodują ten gatunek pod nazwą sochatych, jako zwierzęta domowe, gdyż Chińczycy robią z rogów lekarstwa. (Łowiec Polski rok 1913, nr 15).

Jeleń Dybowskiego (fot. z Pilawina nr 16) według prof. Witolda Ziembickiego nie należy do rodzaju Cervus, lecz do rodzaju zwanego Pseudoasis, a zarazem do gatunku „Sica". Ogólną charakterystyką tych jeleni jest to, że posiadają one wieniec stosunkowo wydoskonalony, zbliżony więc do wieńca najszlachetniejszych jeleni, gdy tymczasem suknia pozostaje na niższym rozwoju, czego objawem są plamy, jeszcze widoczne co najmniej w odzieży letniej. Wśród jeleni Sica odróżnia się jeleń Dybowskiego wielkością. Zimową sierść ma obfitą, wieniec wcale potężny, osiągający 10 odnóg.

Jelenie Sica hodowane były u nas w Pszczynie na Górnym Śląsku i dobrze się zaaklimatyzowały.

Jak mnie informował inżynier T. Niklewicz, który szereg lat zamieszkiwał w okolicach Władywostoka, wzdłuż wybrzeża morskiego znajduje się szereg wysp, na których niektórzy przedsiębiorcy hodowali jelenie dla otrzymania z nich wieńców w okresie początkowego scypułu, czyli wspomnianych poprzednio pant. Niejaki p. Jankowski w majątku swym S e d e m i pod Władywostokiem, posiadał przed 1914 rokiem zwierzyniec o obszarze 2.000 ha, w którym znajdowało się około 3.000 sztuk jeleni specjalnie hodowanych dla otrzymania pant. Sposób odpiłowywania wieńców, jako kłopotliwy i bardzo bolesny dla zwierza, został przez niego zarzucony i zastąpiono go odstrzałem, przy czym odstrzeliwał sam właściciel zwierzyńca, który był dobrym strzelcem. Odstrzał cechowała troska o to, aby zwierz legł na miejscu odstrzału i nie padał na głowę lub nie wlókł się ranny w krzaki, przez co mógłby uszkodzić panty. W zwierzyńcu tym odstrzeliwało się rocznie 120 byków w wieku 5 — 8 lat, lecz bez uszczerbku dla dalszej rozmnoży. Materiał zarodowy uzyskiwano z sąsiednich lasów. Inż. Niklewicz wręczył mi dwie fotografie (nr 17 i 18) i twierdził, że hodowano tam jelenie centkowane, a więc prawdopodobnie nie marale, lecz jelenie Dybowskiego. Za swe panty p. Jankowski otrzymywał przeciętnie rocznie 50 — 60,000 rubli, pojedyncze najlepsze panty dochodziły do 800 rubli. W zimie jelenie w tym zwierzyńcu były dokarmiane sianem, które tam było bardzo tanie. Dożywianie jednej sztuki kosztowało około 6 rubli rocznie. Zwierzyniec zatem dawał duże zyski. Odstrzeliwanie dla pant miało miejsce w czasie gdy wieńce były w połowie rozwoju nabrzmiałe krwią, a wysokość ich nie przenosiła 30 — 40 cm.



rys. 16. Cervus Dybowski z 1904 r.



rys. 17. Jelenie Dybowskiego (wybrzeże Oceanu Spokojnego)

Nabywali panty przeważnie Chińczycy, ale z różnymi zastrzeżeniami. Najbardziej wartościowe były panty symetryczne, bez uszkodzeń, o ładnej formie. Najlepsze egzemplarze były nabywane dla najwyższych dygnitarzy chińskich. Zważywszy ich niezbyt wielką wagę — były wówczas cenione ponad wartość złota.

Kupujący Chińczycy odpiłowywali z ubitych egzemplarzy panty z kawałkiem czaszki i na miejscu wygotowywali, a nazywali tego jelenia „Jeleń - kwiat". O rodzinie Jankowskich pod Władywostokiem wspomina też nasz pisarz F.A. Ossendowski w książce pt. „W ludzkiej i leśnej kniei"*), przytacza też, że to byli odważni myśliwi. F. A. Ossendowski podaje, że mieszkali oni na wyspie Putiatina. Również pisarz ten podaje, że Towarzystwo Myśliwskie we Władywostoku, posiadające wyspę Askolda, na której hodowało jelenie - aksisy i eksploatowało panty, i było jednym z najbogatszych towarzystw myśliwskich w Rosji".



rys. 18. Hodowca jeleni Dybowskiego (p. Jankowski, k. Władywostoku)

ZBIGNIEW KOWALSKI

ROZMIESZCZENIE ZWIERZYNY

Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego zapoczątkował w roku 1948 rozsyłanie ankiet do Łowczych Powiatowych a następnie przepracowanie otrzymanych od Łowczych zestawień przez specjalnie powołany referat statystyczny. Cyfry zsumowane z ankiet mają wykazać stan organizacyjny Polskiego Związku Łowieckiego w terenie oraz zobrazować rozmieszczenie zwierzyny łownej w każdym powiecie naszego kraju.

Na podstawie otrzymanych wypełnionych ankiet z powiatów w 1948 r. oraz w roku 1949 opracowano 15 map mających stanowić **próbę** zestawienia stanu zwierzyny łownej naszego kraju wg. poszczególnych powiatów.

Podkreślam wyraźnie **próbę** zestawienia, gdyż zdajemy sobie wyraźnie sprawę, że choć większość ankiet przemyślana została poważnie i opracowana wyczerpująco, część jednak odpowiedzi na ankietę pisana była na kolanie, a pewna ilość coprawda niewielka, oparta na danych wręcz fantastycznych, wyraźnie mówi o słabej znajomości łowiectwa przez tamtejsze organa terenowe Polskiego Związku Łowieckiego. Największą jednak trudność w opracowaniu map stworzyli ci Łowczowie Powiatowi, którzy pomimo wielu monitów nie nadesłali właściwych uzupełnień do niezbyt dokładnie opracowanych przez nich ankiet. Bowiem w tych ankietach, już w pierwszym opracowaniu, niektóre gatunki i to tak podstawowe gatunki jak kuropatwa, kaczka czy sarna zostały kompletnie pominięte. Toteż na zestawionych przez nas mapach, znajdziemy niekiedy białe pola. Białe pola nie są jednak równoznaczne ze stwierdzeniem, iż w danym powiecie kuropatwy czy kaczki zupełnie nie występują, a stanowią one tylko wykładnik braku poczucia obowiązku u niektórych, szczęśliwie bardzo nielicznych, Łowczych Powiatowych.

Powrócić jeszcze należy do stanu zestawień zwierzyny łownej opartych na danych, wziętych z sufitu, a to zarówno odnośnie ilości pogłowia jak i jakości gatunków, występujących w danym powiecie.

Charakterystyczna rozmowa na temat niedość przemyślanych cyfr występowania, na przykład zajęcy, miała miejsce podczas ostatniego posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej, kiedy to mapy, zostały wyłożone do wglądu członków najwyższych naszych Władz Związkowych. W jednym z nadmorskich powiatów zostało podane niepomiernie wysokie pogłowie zajęcy. Pamiętam, że Prezes tamtejszej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej zadał pytanie, czy wykreślona na mapie tak wielka ilość szaraków zsumowana została łącznie z remanentem mrożonych zajęcy, znajdujących się w chłodni, a przygotowanych na eksport przez Spółdzielnię „Jedność Łowiecka".

Mamy też poważne wątpliwości co do zamieszczenia przez Łowczych Powiatowych w ankietach niektórych rzadkich gatunków zwierzyny łownej np.: jarząbów w woj. poznańskim czy wilków w woj. szczecińskim. Pomimo tych niedociągnięć nie chcieliśmy poprawiać map i oddaliśmy je do druku w takim opracowaniu, jaki nakazywał nam otrzymany materiał z terenu.

Reasumując powyższe prosimy wszystkich Kolegów o dokładne przestudiowanie opublikowanych map i



zapoznanie się z podanym rozmieszczeniem zwierzyny na obszarze przede wszystkim własnego powiatu, bądź znanych dobrze terenów a następnie województwa. Za poprawki będziemy szczerze wdzięczni, z uwag będziemy skwapliwie korzystać. Zresztą te właśnie poprawki i uwagi dadzą nam możność właściwego skorygowania map i ich uzgodnienia z rzeczywistością.

Wszelkie uwagi i poprawki prosimy kierować pod adresem: Polski Związek Łowiecki Komitet Wykonawczy — Refer. Statystyczny, **Warszawa,** Nowy Świat 35. O nadsyłanie uwag i poprawek prosimy zarówno organa Polskiego Związku Łowieckiego jak leśników, Koła Łowieckie, miłośników przyrody i myśliwych.

Dla informacji, pozwalamy sobie zaznaczyć, że mapy rozmieszczenia zwierzyny łownej na całym obszarze Polski nie były jeszcze dotąd wykonane w tej formie i w tak szerokim zakresie.

W roku 1927 Julian Ejsmond, ówczesny referent łowiecki Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, opracował rozmieszczenie niektórych gatunków zwierząt łownych jak łosia, jelenia, sarny, niedźwiedzia, dzika, wilka, rysia, żbika, głuszca, cietrzewia, bobra, ale dane te odnosiły się wyłącznie i jedynie do obszaru Lasów Państwowych. Z tego też względu zestawienie Ejsmonda nie dawało właściwego obrazu rozmieszczenia naszych zwierzostanów, pomijając całkowicie występowanie zwierzyny łownej na polach, jak również w lasach samorządowych, prywatnych i innych. A lasy niepaństwowe stanowiły ówcześnie duży procent całej powierzchni leśnej w Polsce.

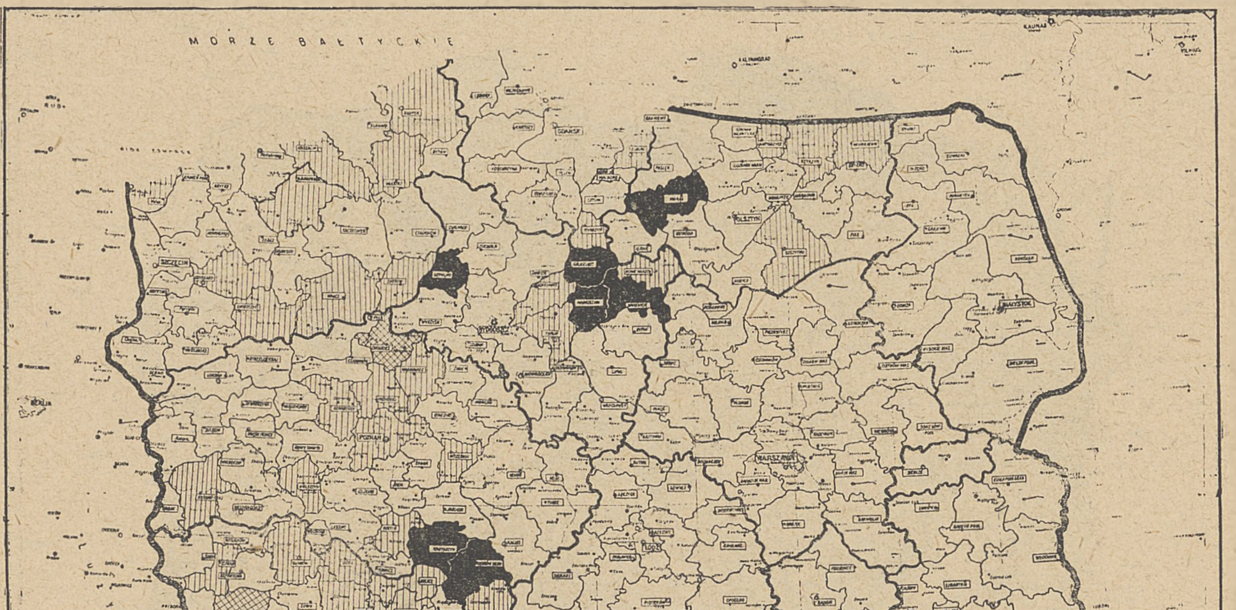
Poza mapami Ejsmonda posiadamy kilka przeniesionych na mapy opracowań rozmieszczenia rzadszych gatunków zwierzyny łownej jak jarząbka, głuszcza, cietrzewia czy niedźwiedzia opracowane przez poszczególne dyrekcje lasów państwowych, Państwową Radę Ochrony Przyrody, Wojewódzkie Rady Łowieckie (Wrocławska) Łowczych Powiatowych bądź poszczególnych myśliwych (Szczepkowski „Rozmieszczenie muflona").

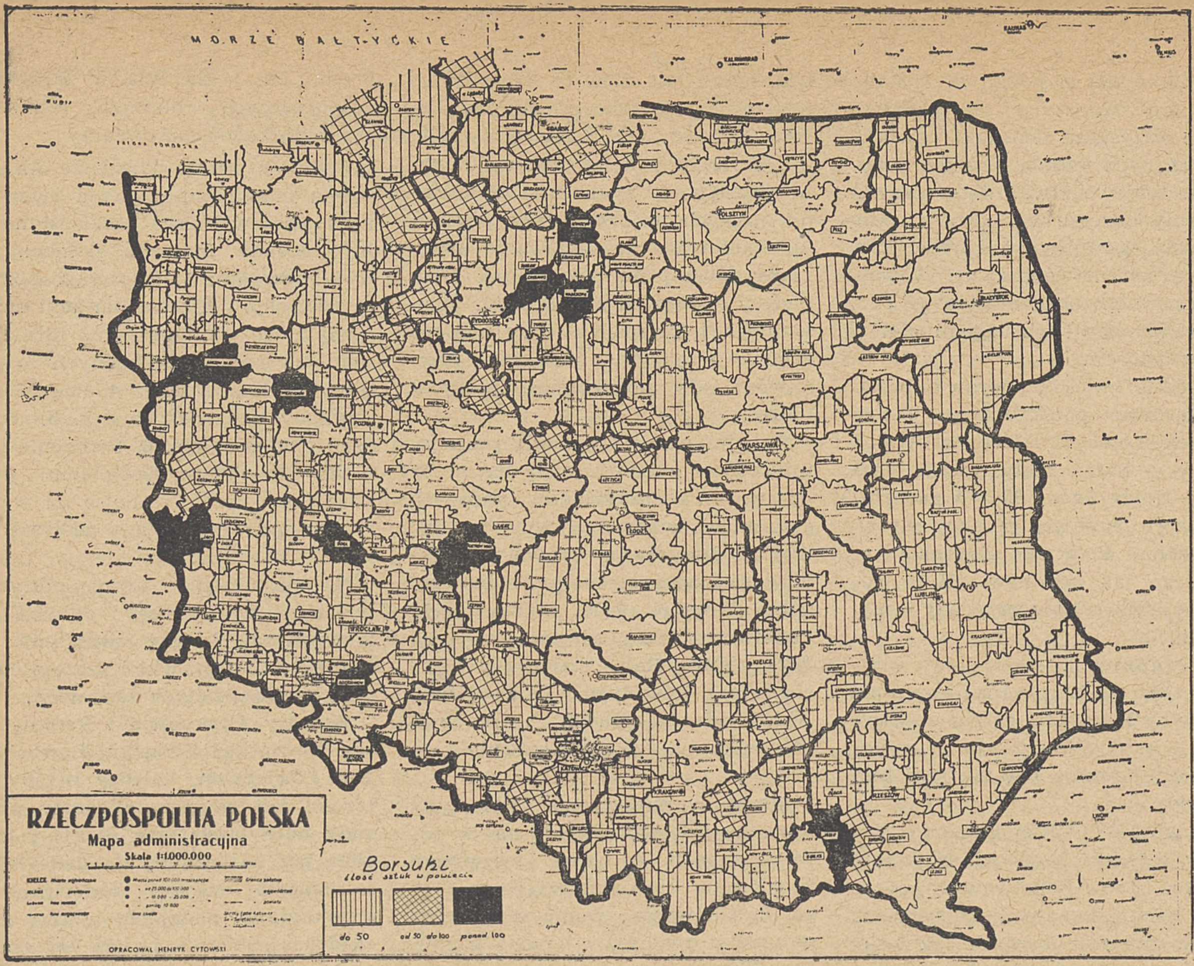
Mapy rozmieszczenia zwierzyny łownej opracowane przez nas w roku bieżącym są więc pierwszym krokiem w kierunku wyczerpującego obrazu występowania wszystkich gatunków zwierzyny łownej w Polsce. Wartość tych map jest wielostronna a to zarówno dla myśliwych, jak i dla Władz, Instytucji gospodarczych, rolników, leśników, przyrodników i ochroniarzy.

Podnieść jeszcze należy, że opracowanie map rozmieszczenia zwierzyny łownej w Polsce będzie stanowiło poważny materiał pomocniczy: w planowaniu: 1. całości gospodarki łowieckiej, 2. transplantacji zwierzyny żywej, 3. urządzania farm nasiennych roślin, niezbędnych w gospodarce hodowlanej, 4. organizacji punktów skupu dziczyzny, 5. urządzeń chłodniczych, 6. tworzenia nowych oddziałów Spółdzielni „Jedność Łowiecka", 7. miejsc na wczasy łowieckie (zakupiony odstrzał) oraz 8. dla turystyki.

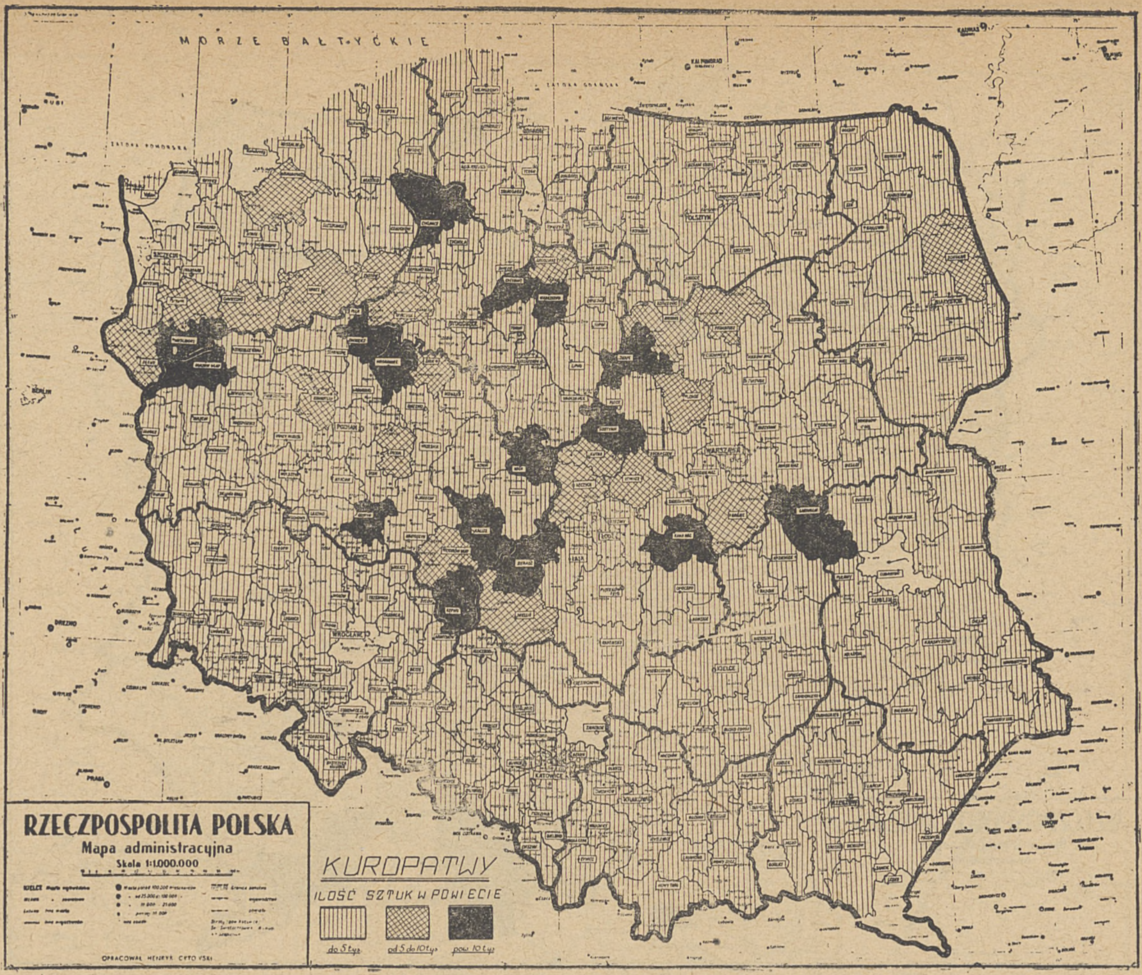
Na zakończenie uwag odnośnie podanych wyżej map i danych cyfrowych **raz jeszcze zwracamy się z apelem o poprawki i szczerą krytykę zamieszczonych zestawień.**

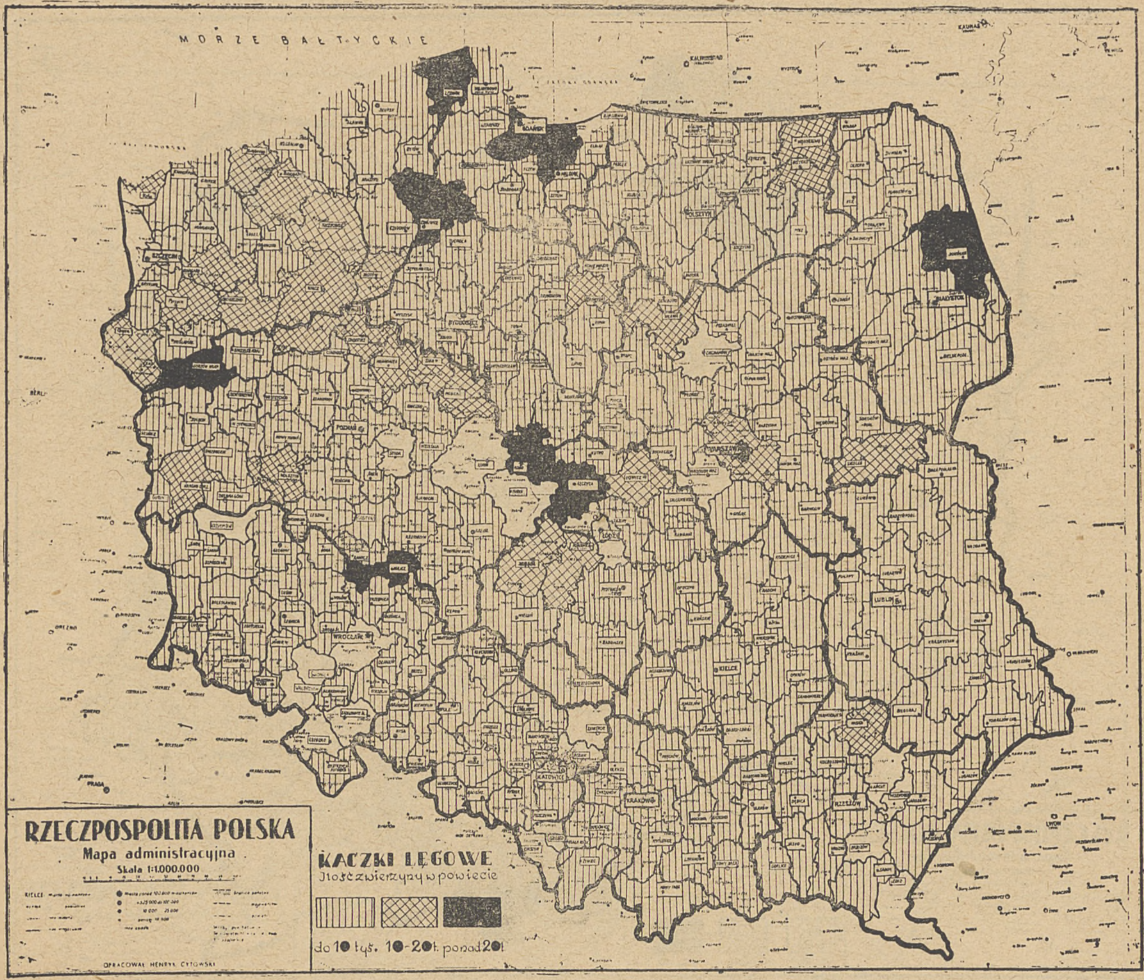
Koledzy Łowczowie i Podłowczowie Powiatowi Związku, Łowczowie Kół Łowieckich, koledzy myśliwi z terenu jak również miłośnicy przyrody nadsyłajcie swe uwagi i krytykę jak najliczniej, ale nadsyłajcie je poparte cyframi, obserwacjami z dokładnym podaniem (gmina gromadzka, leśnictwo, jezioro czy rzeka) zaobserwowanego występowania i liczebności zwierzyny łownej.




MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
OPRACOWAŁ HENRYK CYTOWSKI
Borsuki
ilość sztuk w powiecie
do 50
od 50 do 100
ponad 100


MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
OPRACOWAŁ HENRYK CYTOWSKI
WYDRY
ILOSC SZTUK W POWIECIE
do 10
od 10 do 50
pow 50

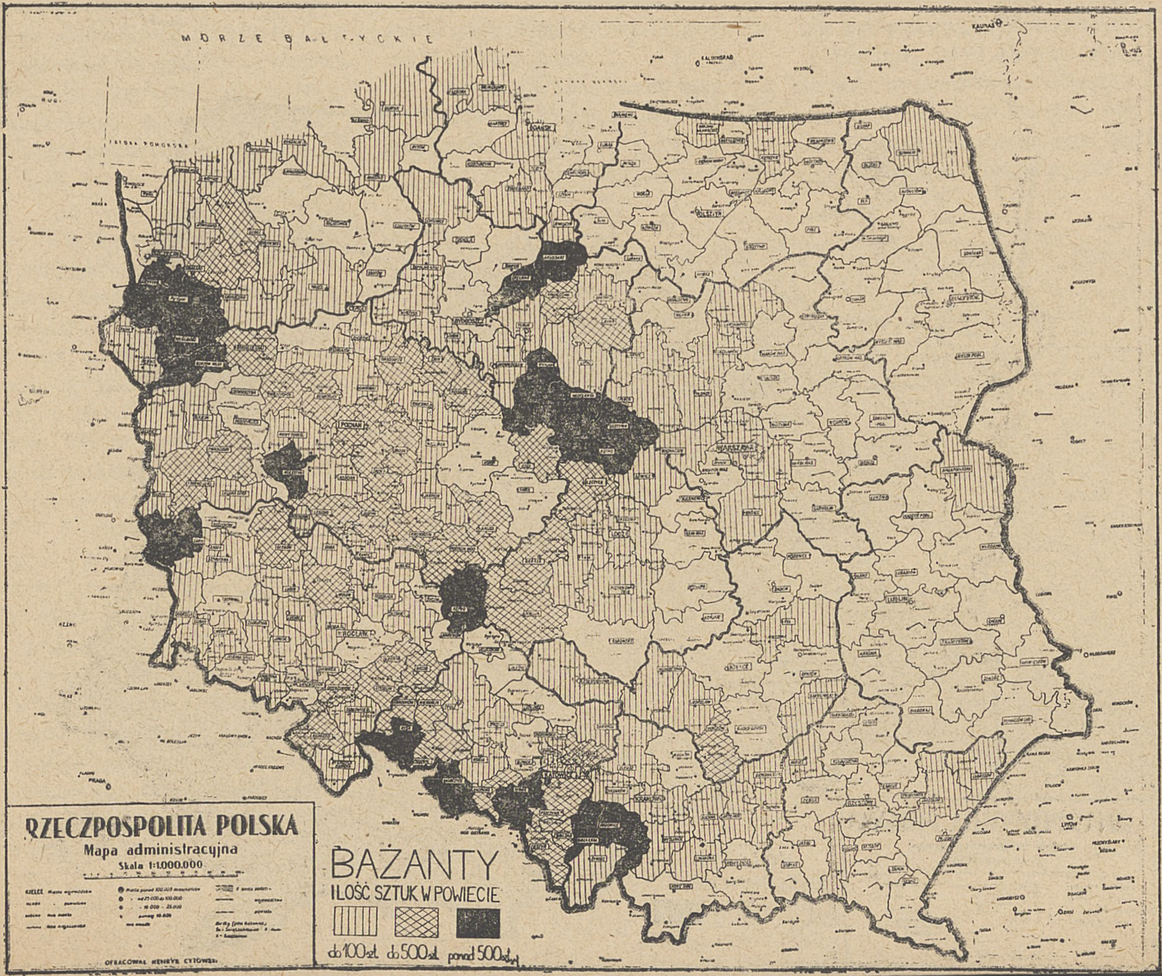

MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
OPRACOWAŁ HENRYK CYTOWSKI
KURDPATWY
ILOŚĆ SZTUK W POWIECIE
do 5 tys.
od 5 do 10 tys.
pow. 10 tys.

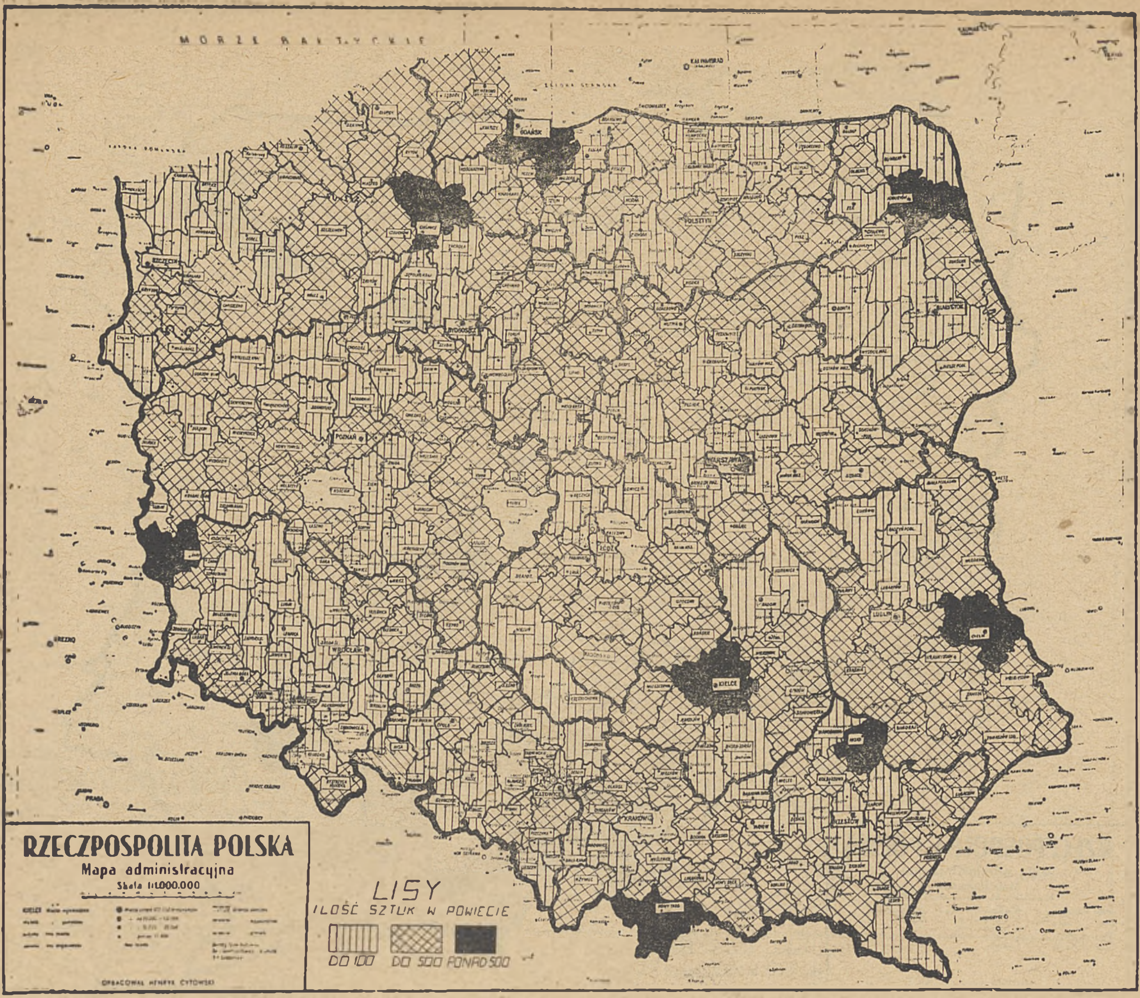

MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
OPRACOWAŁ HENRYK CYTOWSKI
KACZKI LĘGOWE
Ilość zwierzyny w powiecie
do 10 tys.
10-20 t.
ponad 20 t.


MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
JARZĄBKI
ILOŚĆ SZTUK W POWIECIE
do 50
do 100
ponad 100


MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
GŁUSZCE
ILOŚĆ SZTUK W POWIECIE
do 15
do 50
pow. 50
OPRACOWAŁ HENRYK CYTOWSKI


MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
CIETRZEWIE
ILOSC SZTUK W POWIECIE
do 100 do 500 ponad 500


MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
BAŻANTY
ILOŚĆ SZTUK W POWIECIE
do 100 szt. do 500 szt. ponad 500 szt.


MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
LISY
ILOŚĆ SZTUK W POWIECIE
DO 100
DO 500
PONAD 500


MORZE BAŁTYCKIE
RZECZPOSPOLITA POLSKA
Mapa administracyjna
Skala 1:1.000.000
WILKI
ILOŚĆ SZTUK W POWIECIE
do 10
do 50
ponad 50

WŁODZIMIERZ KIERWIŃSKI

DZICZE POLOWANIA

Przeczytawszy artykuły dotyczące zachowania się myśliwych na polowaniach Kol. Z. Kowalskiego „Na sąsiednim stanowisku" (Łowiec Polski nr 1/974 styczeń 1950 r.) i M. Meliona „Należy podciągnąć klasę myśliwych" (Łowiec Polski nr 2 /975) luty 1950 r.) — postanowiłem dorzucić słów parę na podobne tematy i opisać to, co widziałem i słyszałem.

Kol. Kowalski z humorem opisał znane mi fragmenty z polowań, lecz są one już odległe w czasie, a od tego czasu wiele zmieniło się na lepsze, natomiast Kol. Melion maluje w zbyt czarnych barwach zachowanie się myśliwych na polowaniach.

Znając trochę Kol. Meliona na punkcie poprawnego i etycznego zachowania się myśliwych na polowaniach oraz jego dbałość o podniesienie etyki łowieckiej, nie dziwię mu się, niemniej muszę stwierdzić na podstawie mojej osobistej obserwacji, że jeżeli chodzi o polowania na zwierzynę drobną (zające) — poprawa jest widoczna, podniesienie poziomu etycznego na przestrzeni tych kilku lat powojennych jest dość znaczne.

Jak już zaznaczyłem, narzekania na nieetyczne zachowanie się myśliwych na polowaniach dotyczyło i dotyczy polowań na zwierzynę drobną (zające), nie spotykam, natomiast uwag dotyczących zachowania się myśliwych na polowaniach na dziki, a uwag tych można by zebrać bardzo dużo.

Zdaje się, że polowania na dziki, które należałoby zaliczyć do polowań „wyższego rzędu", w których biorą udział przeważnie poważni i doświadczeni myśliwi, powinny dawać najmniej powodów do utyskiwań i krytyki; a jest wręcz przeciwnie. Za kilogram mięsa dzika Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" płaci 200 zł. Tu właśnie leży przyczyna, że ci „wytrawni" i „doświadczeni" myśliwi posługują się różnymi metodami i sztuczkami dla zdobycia, jeżeli nie całego dzika, to chociaż kawału dziczego mięsa.

W większości przypadków nie chodzi o satysfakcję strzału do dzika i zdobycie cennego trofeum w postaci szabel, a głównie o chęć zdobycia mięsa, przy czym stosowane są często metody, zahaczające nawet o zwyczajną uczciwość.

Miałem nie tylko możność osobiście zaobserwować jak postępuje się, by zdobyć dzicze mięso, ale też zebrać wiele fragmentów z polowań na dziki według relacji naocznych świadków

Myśliwy zauważył defilującego na dość znaczną odległość, wzdłuż linii myśliwych, dzika, strzela, wiedząc z góry, że trafienie jego w trudnych warunkach byłoby tylko przypadkiem. Liczy jednak na to, że do dzika ktoś jeszcze będzie strzelał i może dzik padnie, wówczas wniesie się pretensję do dzika. Sąd Rozjemczy orzeka: jedna kula z tego samego boku, wyrok — dzik po połowie.

— Dwóch myśliwych strzela do dzika, dzik otrzymuje obcierki przez mięśnie od obu, wreszcie trzeci myśliwy kładzie dzika na miejscu. Dwaj pierwsi mimo, iż widzą bezpodstawność swoich pretensji, wnoszą je, bo może uda się zdobyć chociaż kawałek mięsa.

— W miocie gęsta strzelanina do dzików, strzelane są duże i małe sztuki, niektóre padają, inne idą zdrowe lub ranne, pewien myśliwy strzela dużego dzika, zdaje się odyńca, a gdy wynoszą małego warchlaka, zapewne postrzelonego przez kogoś innego, zabiera warchlaka zamiast dużego dzika.

— Na stanowisku stoi myśliwy z dubeltówką śrutową, na sąsiednim stanowisku myśliwy uzbrojony w dryling. Pierwszy myśliwy strzela brennecką do dzika na stosunkowo bliską odległość, dzik po strzale oddalając się od linii defiluje obok sąsiada z drylingiem na odległość dalszą około 70 kroków — ten ostatni strzela do tego samego boku, dzik przechodzi pewną niewielką odległość i pada, wówczas myśliwy z drylingiem odzywa się do pierwszego: „ja też strzelałem brenneckami" (widocznie nie wierzył w swoje siły). Następuje rozsądzanie itd.

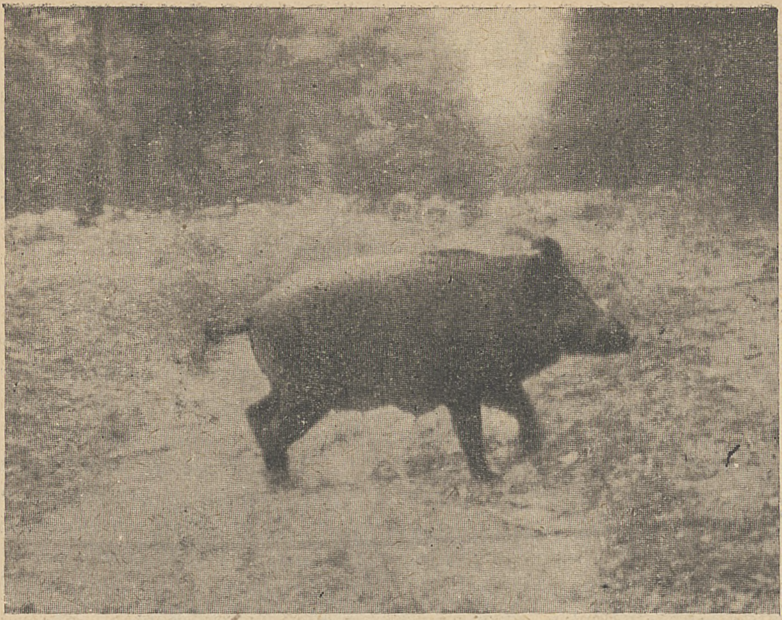
— Organizują się spółki złożone z kilku dobrze strzelających myśliwych, wyjeżdżających razem na polowanie na dziki. Zabite przez nich dziki idą do równego podziału pomiędzy wspólników.

— Były takie polowania na dziki, gdzie stale urzędowała większa ilość sądów rozjemczych, gdyż ciągle powstawały mniej lub więcej uzasadnione spory o dziki. Rozumiem, iż może się zdarzyć przypadek, że trzeba rozsądzić jakiś wyjątkowy przypadek, ale ciągłe rozsądzanie i przyznawanie temu lub tamtemu części dzika może każdego napawać niesmakiem i obrzydzeniem.

Wiem, iż ma być opracowana instrukcja dla rozsądzania spornych strzałów — będzie to wydawnictwo ze wszech miar pożyteczne i bardzo potrzebne, jeżeli obejmie ono zagadnienie wszechstronnie i będzie miało za zadanie uregulowanie nie tylko samej techniki rozsądzania spornych strzałów, ale uwzględni też i sank-



Wyciąganie dzika fot. Z. Zakrzewski



Locha w pędzeniu fot. W. Wiśniewski

cje, jakie należałoby stosować dla podniesienia etyki łowieckiej.

W związku z tym wydawnictwem postawiłbym następujące wnioski:

Instrukcja powinna być opracowana nie jednoosobowo, lecz kolegialnie przez komisję złożoną z ludzi o usposobieniu wnikliwym.

Dzika, co do którego wnosi pretensje dwóch lub więcej myśliwych i w rezultacie wyroku sądu rozjemczego dzik ma być podzielony, konfiskować na pokrycie kosztów polowania; wówczas to strzelanie na niepewne dla zdobycia kawałka mięsa— nie będzie się opłacało. Ewentualne trofeum przypadło by odnośnej radzie wojewódzkiej, jako dekoracja ściany.

W przypadkach, gdy doświadczony myśliwy, który zrobił tylko nieszkodliwą obcierkę dzikowi, a mimo to wnosi pretensje do dzika, oddawać go pod sąd łowiecki za brak etyki oraz usuwać nie tylko z polowania, ale nawet ze stowarzyszenia.

Wszelkie objawy chęci zdobycia kawałka mięsa i przyznawanie się do dzika, gdy stwierdzony zostanie brak podstaw do tej pretensji, powinny być analogicznie traktowane.

Powinniśmy się wziąć ostro do zaprowadzenia porządku i harmonii na polowaniach na dziki, stosując różne drastyczne sankcje dla przypominania zasad etyki tym niesfornym, którzy o niej zapominają. Prowadzący polowania będą mieli wdzięczne pole do popisu, dokładając wszelkich starań, by polowania te nie wnosiły niesmaku, jak to ma obecnie często miejsce, i by nie deprawowały naszych młodych kolegów myśliwych.

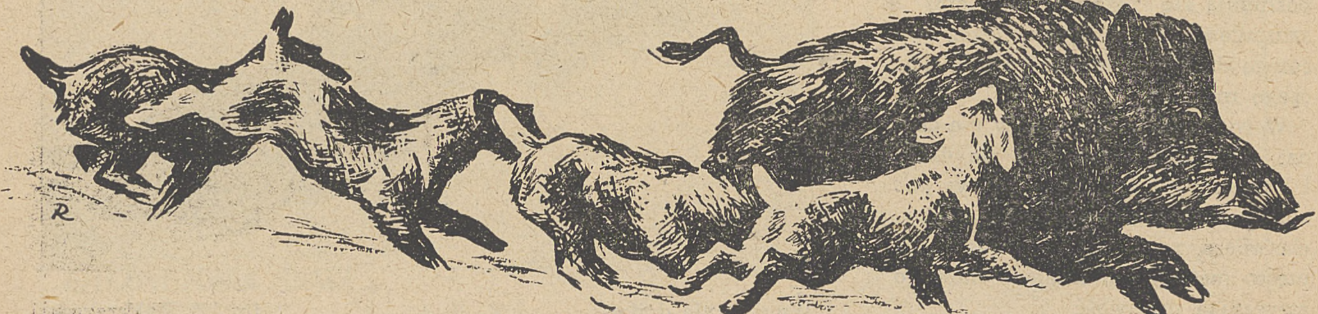
Na polowaniach zajęczych poziom etyki znacznie się poprawił i jak tak dalej pójdzie będziemy mieli tam stosunki unormowane, tym bardziej musimy wszelkimi możliwymi środkami zaradczymi wyeliminować zło z polowań na dziki, gdzie nie powinna dominować chęć zysku

Na zakończenie muszę się nieco usprawiedliwić. Mając liczny repertuar przytoczyłem tylko niektóre fragmenty z polowań, poza tym pominąłem w nich momenty bardziej drastyczne, by nie dawać zbyt wyraźnych personalnych wskazówek.

Pisząc artykuł niniejszy byłem daleki od jakichkolwiek złośliwości, więc Koledzy, którzy siebie wyczytają między wierszami, niech źle mnie nie sądzą, gdyż kierowała mną myśl jedynie ochrony naszych szczytnych ideałów łowieckich.



Koniec miotu fot. Z. Zakrzewski



P. Z.

DZIKI... DZIKI...

W ZWIĄZKU z otwarciem i uruchomieniem dodatkowych kredytów, Rejon Lasów Państwowych w Szczecinku opracował wnioski szacunkowe nadleśnictw, które w ostatecznym terminie do dnia 15 czerwca br. miały wypłacić zainteresowanym rolnikom należność za szkody wyrządzone przez dziki w uprawach rolnych w 1949 r.

O dniach wypłat odszkodowań, zainteresowani rolnicy zostali powiadomieni przez poszczególne nadleśnictwa.

W przyszłości sprawa wypłat odszkodowań za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną w uprawach rolnych, zostanie uregulowana w sposób, który zwłokę ograniczy do niezbędnego minimum i — Rejon Lasów Państwowych w Szczecinku, po dniu 1 czerwca, w którym kończy się ustawodawczy okres ochronny, dołoży wszelkich — zgodnych z etyką łowiecką — starań, by pogłowie dzików zmniejszyć do takiego minimum, które zredukuje szkody wyrządzane przez nie w uprawach rolnych z jednej strony, a z drugiej — gwarantować będzie utrzymanie w lesie koniecznej równowagi biologicznej.

Minimum dzików, jakie ma pozostać oraz ilość przeznaczona do odstrzału, jest uregulowana planem, zatwierdzonym przez Centralny Zarząd Lasów Państwowych w Warszawie na rok 1950.

Prócz tego, Rejon Lasów Państwowych polecił podległym nadleśnictwom założenie śródleśnych poletek uprawnych, których zadaniem jest dostarczenie zwierzynie na miejscu w kniei urozmaiconej karmy, której brak każe dzikom szukać zaspokojenia apetytu w „niszczycielskich" wyprawach nocnych na uprawne — i niejednokrotnie dalekie od granic lasu — zagony.

Z „pobożnym" życzeniem przyleśnych włościan, **by dziki wytępić do nogi, leśnik nigdy się nie zgodzi i do tego dopuścić nie może.** Dzik bowiem jest **wielkim sprzymierzeńcem gospodarza lasu** i nazwany został przezeń żywym pługiem leśnym. Pożyteczność dzików w gospodarstwie leśnym została ponad wszelką wątpliwość stwierdzona, a nawet naukowo poparta cyframi.

W gospodarce bezzrębowej, która przywrócić ma naszym lasom charakter pierwotny i w miejscu czystych — klęskami nawiedzanych — ubogich sośnin, stworzyć lasy różnogatunkowe, różnowiekowe i wielopiętrowe — obecność dzików staje się z wielu powodów — omalże koniecznością.

Dzik, buchtując w lesie (ryjąc) w poszukiwaniu pędraka i innych larw szkodliwych owadów kryjących się pod ściółką, wzrusza, miesza i odkrywa glebę, stwarzając znakomite warunki dla samosiewu, czyli naturalnego odnowienia lasu, co jest kapitalnym zagadnieniem odnowień lasów, zagospodarowanych bezzrębowo.

A że larwy i poczwarki stanowią poważną pozycję w jadłospisie dziczym, więc nic dziwnego, że leśnik uznał dzika za swojego sprzymierzeńca w walce z klęskami owadów.

Historia leśnictwa utwierdza nas w tym przekonaniu.

Dawniej leśnik, nie mogąc użyć innych środków zapobiegawczych w walce z klęską owadów, uciekał się do pomocy dziczych pobratymców — poczciwych naszych domowych kłapouchów, które całymi stadami wpuszczał na teren zagrożonego lasu i niejednokrotnie niebezpieczeństwo ryjami domowych tuczników likwidował. Czego trzoda chlewna— użyta masowo — dokonywała w krótkim czasie i dopiero w ostateczności, tego dzik dokonuje w swym naturalnym środowisku — lesie — przez całe swoje życie, wyjadając spod ściółki leśnej smakowite dlań kąski w postaci larw i poczwarek najgroźniejszych dla lasu owadów, jak: strzygoni chojnówki, poprocha cetyniaka, barczatki sosnówki, chrabąszcza majowego i wielu innych.

Dzik zwany również „zwierzem czarnym", przodków swych wywodząc z epoki paleologicznej, jest nie byle jakim ewenementem dla braci myśliwskiej, która spotkanie z nim zalicza do przeżyć niezwykle emocjonujących, kończących się czasami dla myśliwego zgoła nieoczekiwanie, gdy zraniony odyniec obierze sobie niefortunnego strzelca za przedmiot szarżowego ataku. Dziczyzna i skóry czarnego zwierza mogą dostarczyć Państwu cenne dewizy z zagranicy, za które otrzymamy konieczne środki do rozbudowy uspołecznionego przemysłu krajowego.

Zginęły w naszych lasach tury, tarpany, łosie, niedźwiedzie, bobry, rosomaki i sobole. Nędzny żywot w zwierzyńcach wiodą wspaniałe ongiś żubry.

Czyż więc mamy na to pozwolić, by i dzika dołączyć do wspomnień naszych kniei? A przecież nieodżałowany J. Ejsmond tak pięknie powiedział: „Las bez zwierzyny jest jak kobieta bez wdzięku".



Piękna zdobycz fot. Z. Zakrzewski

INŻ. MIECZYSŁAW GORECKI

Dobry obyczaj myśliwski

OBYCZAJNOŚCIĄ łowiecką nazywamy takie postępowanie myśliwego, które jest dyktowane poczuciem wartości i piękna przyrody, humanitaryzmem, altruizmem i uczciwością. Jest ona dość skomplikowanym pojęciem, sięgającym daleko poza ramy ustaw łowieckich i obowiązujących przepisów.

Poprawny myśliwy winien nie tylko przestrzegać praw łowieckich i zasad racjonalnej hodowli zwierzyny łownej, lecz zachować musi cały szereg subtelnych warunków natury moralnej, które wyrobią w nim głębokie zrozumienie dla korzyści duchowych, płynących z bezpośredniego kontaktu z przyrodą, zbliżą do niej, ułatwią poznanie tajników jej życia, dając w ten sposób kojące odprężenie nerwów, godziwy wypoczynek i przyjemność. Ocenimy wówczas praktycznie te ogromne wartości, jakie nam daje łowiectwo specjalnie na tle kataklizmów wojennych, które przeżyła prawie cała ludzkość.

Nie ten jest myśliwym, który broń myśliwską legalnie posiada i czasem z niej udatnie strzeli, ani ten, który modzie czy mamonie hołdując przy dobrym humorze zdecyduje się wziąść udział w polowaniu. Łowiectwo bowiem jest w teorii nauką, a w praktyce sztuką wymagającą od myśliwego pewnych zdolności i przygotowania, bez których nawet największa namiętność nie wystarcza. Koniecznem więc będzie zdobycie pewnego zasobu wiedzy z zakresu życia i zasad hodowli oraz ochrony zwierzyny łownej. Kto tych wiadomości nie posiądzie, będzie nie myśliwym, lecz strzelcem i dyletantem, a często, mimo woli, szkodnikiem.

Ponieważ z reguły łowów dokonujemy przy pomocy broni i w konsekwencji zwierzęta zabijamy, należało by sobie zdać sprawę dlaczego to robimy, czyli jaki jest tego powód i cel? Każdy bowiem strzał, zgodny nawet z przepisami obowiązujących ustaw, tylko wtedy znajdzie uzasadnienie, jeżeli będzie miał następujące cele:

1) Zdobycie dziczyzny dla spożycia, skór i futer.
2) Usunięcie z łowiska pewnej ilości sztuk zwierzyny ze względów hodowlanych.
3) Oddanie okazów naszej fauny dla celów naukowych.

Tylko te trzy podstawowe aspekty usprawiedliwiają zabijanie lub chwytanie zwierzyny, wypełniając pierwszą zasadę obyczajności łowieckiej.

Przed każdym strzałem należy więc z góry ocenić szanse jego skuteczności, t. zn. możliwości dobrego trafienia i podniesienia ubitej zwierzyny. Szanujący się myśliwy, raczej wogóle nie strzeli, gdy odległość celu nie leży w optimalnej granicy zasięgu jego broni, lub ubita sztuka nie będzie mogła być podniesiona, gdyż padnie na niedostępnym miejscu. Dotyczy to również używania lunety, która umożliwia nam tylko dokładność ulokowania pocisku, a nie udostępnia strzałów na anormalne odległości. Niestety, często w następstwie niepohamowanej żądzy zdobycia dziczyzny lub fałszywie pojętego współzawodnictwa, zapomina się o tych zasadach i popełnia te kardynalne błędy, kalecząc zwierzynę.

Powinno się dołożyć wszelkich starań, by zwierzę padało w „ogniu" (na miejscu). W wypadku jednak gdy po strzale uchodzi, obowiązkiem myśliwego jest stwierdzić czy była trafiona czy chybiona. W tym celu zbadać należy dokładnie miejsce („nastrzału") na tropie zwierza, gdzie ewentualnie ugodzone ono zostało pociskiem. Oczywiście będzie to dopuszczalne zaraz po strzale wtedy tylko, gdy polujemy w pojedynkę, zaś na polowaniu zbiorowym dopiero po zakończeniu pędzenia (miotu), gdyż w czasie pędzenia stanowiska opuszczać nie wolno. Do drobnej zwierzyny strzelamy w zasadzie śrutem, jakkolwiek dopuszczalny jest w tym wypadku również znacznie trudniejszy i sportowo uzasadniony strzał kulowy z myśliwskiej broni małokalibrowej. Postrzałka zwierzyny drobnej obowiązani jesteśmy natychmiast dobić, nie żałując pocisku, który zakończy jego męczarnię. Jeżeli zaś postrzałka takiego możemy schwytać, prawidłowym będzie również dobicie zająca lub królika, trzymanego w powietrzu za tylne skoki, przez mocne uderzenie krawędzią otwartej dłoni za słuchy. Lisa lub innego czworożnego drapieżnika, leżącego na ziemi, uderzamy kijem w nos, wreszcie zwierzynę pierzastą — ptaki — „wykończyć" można przez minutowy ucisk klatki piersiowej pod skrzydłami, lub uderzeniem głową ptaka o twardy przedmiot.

Zwierza grubego wolno jest strzelać wyłącznie kulą z myśliwskiej broni gwintowanej. W ostatnich czasach jesteśmy świadkami słusznego nacisku czynników kompetentnych w kierunku przestrzegania tej chwalebnej zasady. Do postrzałka zwierzyny grubej odnosi się obecnie tym więcej obowiązek dobicia kulą w odróżnieniu od tradycyjnego ongiś kłucia kordelasem. Kiedy jednak zwierz po strzale uszedł i znikł nam z oczu, sprawa komplikuje się. W wypadku tym należy po zakończeniu pędzenia — ogólnie — w kilkanaście minut po strzale, zbadać dokładnie miejsce „nastrzału". Od wyników tych badań zależeć będzie nasze dalsze postępowanie. Jeżeli ustaliliśmy na podstawie ilości, rodzaju farby, odprysków kości lub mięśni, ściętych części sukni (szczeci, sierści), że pocisk trafił zwierza śmiertelnie, poprawnie będzie zaniechać natychmiastowego tropienia. Pozostawiając ginącą zwierzynę w spokoju, dajemy jej możność położenia się, wykrwawienia i spokojnego skończenia bez widoku człowieka, przed którym zawsze ona uchodzi. Kiedy natomiast stwierdzimy, że zadana rana nie jest śmiertelna i zwierz zdolny będzie do przebycia dłuższej drogi, dopuszczalne jest bezzwłoczne podjęcie tropienia przy pomocy psa posokowca.

Wytrwałość i sumienność w poszukiwaniu postrzałka to jeden z ważnych obowiązków myśliwego. Dopiero wyczerpanie wszystkich, stojących do dyspozycji środków, duże zmęczenie, obfity śnieg lub ulewa, zapadnięcie zmroku itp. mogą usprawiedliwić przerwanie względnie zaprzestanie tropienia. Innymi słowy postępowanie myśliwego cechować powinna humanitarność w stosunku do zwierzyny, wypływająca z wewnętrznego jej poczucia.

Bezustanna troska o całokształt zagadnień hodowlanych i ochronnych swojego łowiska — to również jedna z cech obyczajnego myśliwego. W dążeniu do stworzenia mieszkańcom rewiru jak najdogodniejszych warunków życia i rozmnoży, nie szczędzi on trudów, ani kosztów przy dokarmianiu zwierzyny, zdając sobie z tego sprawę, że zima przebyta przez wychowanków bez niedostatków w pokarmach zapewnia im zdrowie i poprawi warunki rozwojowe. Łączy się z tym obowiązek możliwie jak najdokładniejszego poznania zwierzostanu pod względem jakościowym i ilościowym. Ewidencja ta, jako materiał do opracowania planu gospodarczego łowiska, winna być ustalona z wielką sumiennością, szczególnie w rewirach z grubą zwierzyną. Na podstawie danych, zebranych w terenie, ułożone zostaną projekty hodowli i użytkowania łowiska, z czym wiążą się wszelkiego rodzaju odstrzały, znajdujące uzasadnienie w planie. Ale i te planowe odstrzały cechować winien dobry obyczaj myśliwego, polegający między innymi i na tym, że np. nie będzie on polował podczas utrzymywania się twardej skorupy lodowej na śniegu, która zmarzniętej i zgłodniałej zwierzynie kaleczy odnóża i uniemożliwia poruszanie się, ani prześladował skupionych na małej powierzchni zwierząt w czasie katastrofalnej powodzi lub pożaru. Tę samą powściągliwość zachowa wobec zwierzyny zgromadzonej przy

paśnikach, lizawkach, sztucznych wodopojach, poletkach — żerowiskach, czy innych specjalnych miejscach dokarmiania oraz w ich pobliżu. Nie będzie strzelał naoślep do skupionej chmary jeleni czy dzików, do lecącego, pływającego czy cieknącego (po ziemi) stada ptaków, ani spoczywającego w legowisku zwierza grubego, zająca słupkującego, lub śpiącego w kotlinie, lochy prowadzącej pręgowate warchlaki, karmiącej łani, kozy, lub innej samicy.

Również do odstrzału drapieżników w łowisku podejść należy z odpowiednią rozwagą. Chodzi w tym wypadku o podejmowanie akcji zredukowania nadmiernie rozmnożonego gatunku danego drapieżnika, nigdy zaś o zupełne jego wytępienie. Każde bowiem stworzenie jest częścią składową zbiorowiska socjologicznego i posiada z góry wyznaczoną rolę w danym zespole. Zupełna zagłada jednego z ogniw tego łańcucha wzajemnych zależności poszczególnych elementów spowoduje zwichnięcie równowagi przyrodniczej, co byłoby sprzeczne z elementarnymi zasadami hodowli zwierzyny i sprzeciwiałoby się podstawowym postulatom ochrony przyrody.

Względem posiadaczy przyległych obwodów łowieckich należy również dotrzymać zasad poprawnego postępowania, mimo nieujęcia ich zakazem prawa pisanego, gdyż dotyczą one dobrych obyczajów sąsiedzkich. Zagadnienie powyższe na tle obowiązującej starej i nieżyciowej ustawy łowieckiej nabiera w obecnym czasie specjalnej wagi. Chodzi bowiem o sprawy bardzo drażliwe i zasadniczego znaczenia, a mianowicie odstrzał zwierzyny grubej na polach. Jak wiadomo, wspomniana wyżej ustawa z r. 1927 nie ogranicza posiadacza rewiru polnego w odstrzale zwierzyny płowej i dzików, wychodzących na żerowisko z sąsiedniego lasu. Jednak z uwagi na znany ogólnie problem odszkodowań łowieckich, których poważny ciężar ponoszą posiadacze rewirów z ostoją zwierzyny grubej, kardynalnym uchybieniem obyczajności jest wszelki odstrzał jeleni, danieli, sarn, czy dzików na polach, przylegających do cudzego lasu bez porozumienia z posiadaczem polowania leśnego. W związku z tym, należy tylko mocno przyklasnąć inicjatywie rozwiązania tego problemu, podjętej przez PZŁ, który w apelu swym sugerował ogółowi konieczność wstrzymania się od strzelania grubego zwierza na polach, w odległości 200 metrów od obcego lasu. Ogólnie jednak odzywają się głosy natychmiastowego zakazu strzelania zwierzyny grubej na polach, co może być łatwo przeprowadzone, gdy organa terenowe PZŁ dopilnują prawidłowego opracowania planów odstrzałów przez dzierżawców rewirów polnych, a następnie myśliwi ściśle ich będą przestrzegać.

Sprawa sposobu, względnie formy użytkowania rewiru nie jest również obojętna z punktu widzenia prawidłowości. Plan odstrzałów czy odłowów w danym rewirze przewidywać winien pozostawienie pewnych powierzchni nieopolowanych, a w wypadku zmian stanu faktycznego w terenie, powinien być plan w trakcie wykonania odpowiednio dostosowany do rzeczywistości. Chodzi bowiem o uniknięcie nadmiernego wybicia zwierzyny, co łatwiej może mieć miejsce przy polowaniu np. na zające w kotły, niż w wypadku zwyczajnego pędzenia, gdyż w miocie polnym zwierzyna ma zawsze większe szanse ucieczki.

Trudno pominąć dalej sprawę stosowania przez myśliwego właściwych narzędzi łowieckich i utrzymywania ich stale w odpowiednim stanie. Używana do odstrzałów broń powinna być dostosowana do potrzeb i to zarówno pod względem systemu jak kalibru, a w każdym zaś wypadku należy ją tak dobierać i tego rodzaju używać pocisków, które dają gwarancję najlepszej skuteczności, t. zn. kładą zwierza na miejscu. To samo dotyczy przyrządów do łowienia żywej zwierzyny. Sprzęt ten nie może w użyciu kaleczyć zwierząt, ani zadawać im męczarni.

Sposób obchodzenia się z ubitą zwierzyną, niestety, bardzo często pozostawia dużo do życzenia i należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na ten temat, co łatwo nam zawsze przyjdzie, jeśli pamiętać będziemy podane już wyżej cele, jakim ma służyć polowanie. Nie po to bowiem pozbawialiśmy życia zwierzynę, aby się ona wogóle zepsuła, lub przez niewłaściwe nasze postępowanie wiele straciła na wartości. Dlatego konserwacja zwierza grubego wymagać będzie możliwie bezzwłocznego usunięcia jąder, specjalnie u samców strzelonych w okresie godowym, a następnie prawidłowego wypatroszenia i zupełnego ochłodzenia, najlepiej w pozycji wiszącej. Lisy, zające, króliki powinny być luźnie zawieszone na drabinkach wozu transportowego (dziczyźniaka — karawanu), a nigdy porzucone na kupę, gdzie na pewno zaparzą się. Ptaki za głowę powiesić należy na trokach. Tak transportowana dziczyzna nie będzie przedstawiała odrażającego widoku i nie straci na wartości.

Dobrym obyczajem będzie w ciągu dalszym ułożenie poprawnych stosunków myśliwych między sobą. Wprawdzie poruszony tu temat dotyczy znanych powszechnie ogólnych zasad dobrego wychowania i ogłady w towarzyskim współżyciu z ludźmi, to jednak w odniesieniu do łowiectwa i zwyczajów myśliwskich, posiadających specyficzny charakter, wymagane jest dopełnienie całego szeregu drobnych i pozornie błahych szczegółów w postępowaniu. Polowanie zbiorowe bowiem rozumieć należy jako bezpośrednie zetknięcie się ludzi bardzo bliskich zakresem swoich zamiłowań i jakgdyby już z góry połączonych wspólną nicią jednakowego odczuwania oraz podobnego rozumienia i reagowania na zjawiska przyrodnicze. Ludzie ci w obcowaniu z sobą powinni dążyć do wyzbycia się wszelkiej zawiści, złości i zazdrości. Każdy w czasie wspólnie spędzanych chwil na polowaniu niechaj zapomni o własnych niepowodzeniach, nie traci humoru i nie okazuje niezadowolenia z sukcesów towarzyszy. Myśliwy posiadający te dużej wartości przymioty jest zawsze równy, pogodny i uprzejmy, stara się innym przysporzyć zadowolenia swoim zachowaniem, prawidłowo i ostrożnie obchodzi się z bronią i unika wszystkiego, co mogłoby towarzyszom sprawić przykrość.

Polując w lesie stoimy na stanowisku wyznaczonym przez kierownika ,zawsze dokładnie pod ścianą pędzonego drzewostanu, gdyż tylko wtedy umożliwiamy sąsiadom strzelanie. Stoimy spokojnie, nie zmieniamy miejsca, aby nie przeszkadzać i nie zepsuć innym ewentualnego spotkania, a strzelamy do zwierzyny, która znajduje się w zasięgu prawidłowego strzału. Postrzeloną przez współmyśliwego zwierzynę można i należy dostrzelić oddając temu, kto ją poważnie zranił, mimo, że pierwsza kula, a ostatni strzał śrutowy przesądzają komu należy się ubita sztuka.

Na polu podczas polowania, szczególnie w kotły, starajmy się zawsze o takie zachowanie, aby nie wywoływało ono żadnych zastrzeżeń. Nie można pozostawać w tyle, lub specjalnie wysuwać się do przodu, podobnie jak nie należy strzelać daleko, gdyż popełniamy w ten sposób przekroczenia dobrych obyczajów, podyktowane egoizmem i brakiem taktu wobec kolegów.

Prowadząc polowanie w roli kierownika, czy gospodarza, bądźmy w odniesieniu do wszystkich jednako uprzejmi, bez względu na ich pozycję społeczną, a przy wyznaczeniu stanowisk nie wybierajmy najlepszego sobie czy swoim bliskim, gorsze pozostawiając innym. Starajmy się o bezstronność i wszystkim okażmy w pełni przysłowiową polską gościnność. Nie wyśmiewajmy źle strzelających, gdyż każdemu może się to zdarzyć.

Będąc gośćmi na łowach okazujmy gospodarzowi, czy prowadzącemu polowanie pełne zrozumienie i uznanie dla jego trudów przez karne i ściśle wykonywanie jego poleceń, nie narzekajmy gdy na wskazanym stanowisku w miocie nie mieliśmy spotkania.

W odniesieniu do naganki czy innych pomocników zachowajmy odpowiedni poprawny stosunek pamiętając o tym, że całodzienne przedzieranie się przez gąszcza zmoczonych lub zawalonych śniegiem młodników wymaga zaparcia się i połą-

czone jest z dużym wysiłkiem. Doceniajmy wielką często ofiarność i nie żądajmy od pomocników naszych za wielkich poświęceń lub nawet niemożliwości.

To samo umiejętne podejście stosować należy w obchodzeniu się z psem, czy koniem, od którego nie można wymagać wytrzymaści ponad siły. Pies często męczony szybko traci swoje zalety, gorzej pracuje, słabnie i choruje.

Wreszcie oprócz tych wszystkich, pokrótce poruszonych i wielu pominiętych zalet, myśliwego cechować winna stała przytomność umysłu, opanowanie nerwowe w każdej sytuacji, odwaga i trwały wigor myśliwski.

Zagadnieniem dobrego obyczaju w stosunku do własnego ciała i osobistej kondycji fizycznej będzie stała troska o swoje zdrowie i jaknajdłuższe zachowanie sprawności fizycznej, wytrzymałość na wszelkie trudy i zmiany atmosferyczne, dobry wzrok i czuły słuch.

Jak więc wynika z tego bardzo pobieżnego przedstawienia, dobrze pojęte łowiectwo, uprawiane prawidłowo, z pełnym zrozumieniem rzeczy, w zgodzie z ustawą i pojęciem dobrych obyczajów — posiadać będzie duże znaczenie w kształceniu charakterów i hartowaniu ciała szerokich mas.

W dążeniu ludzkości ku postępowi na tle przeobrażeń społecznych, których jesteśmy świadkami, myśliwstwo winno być udostępnione rzeszom obywateli wszystkich zawodów, ponieważ jego wartość ogólno dydaktyczna jest już dziś sprawą uznaną. Upowszechnienie myślistwa jako idea szeroko pojęta tym bardziej wymaga od nas zbiorowego wysiłku w kierunku przestrzegania i rozpowszechniania zasad obyczajności. Kiedy zastępy młodych adeptów przygotują się, poznają i pokochają myślistwo — na łowiectwo patrzeć zaczniemy nie tylko z ekonomicznego punktu jako na rosnącą gałąź gospodarki narodowej, lecz również docenimy jego wartość jako zbiorową szkołę charakterów.

BRONISŁAW PSTRĄGOWSKI

W obronie bażanta

W nr. 4 (977) Łowca Polskiego umieszczono artykuł kol. inż. E. Frankiewicza pt. „O postępowe metody w hodowli zwierzyny". W artykule tym porusza autor sprawę unaturalnienia naszych zwierzostanów. Stwierdza, iż jest przeciwnikiem wprowadzania obcych dla naszego krajobrazu zwierząt, nie widząc potrzeby utrzymania na dalszą przyszłość gatunków, „które wprawdzie zostały u nas wprowadzone już oddawna, lecz stały się zdecydowanymi szkodnikami, jak np. królik, albo zwierzyna parkowa, wymagająca troskliwej opieki człowieka, jak daniel i bażant, a szczególnie ten ostatni, którego hodowla na dziko nie daje u nas dobrych wyników, sztuczna natomiast jest zbyt kłopotliwa i bardzo kosztowna". Dalej autor pisze: „Jeleń wapiti i sika oraz muflon, odziedziczone przez nas po Niemcach na Ziemiach Zachodnich, również moim zdaniem winny być usunięte z łowisk otwartych".

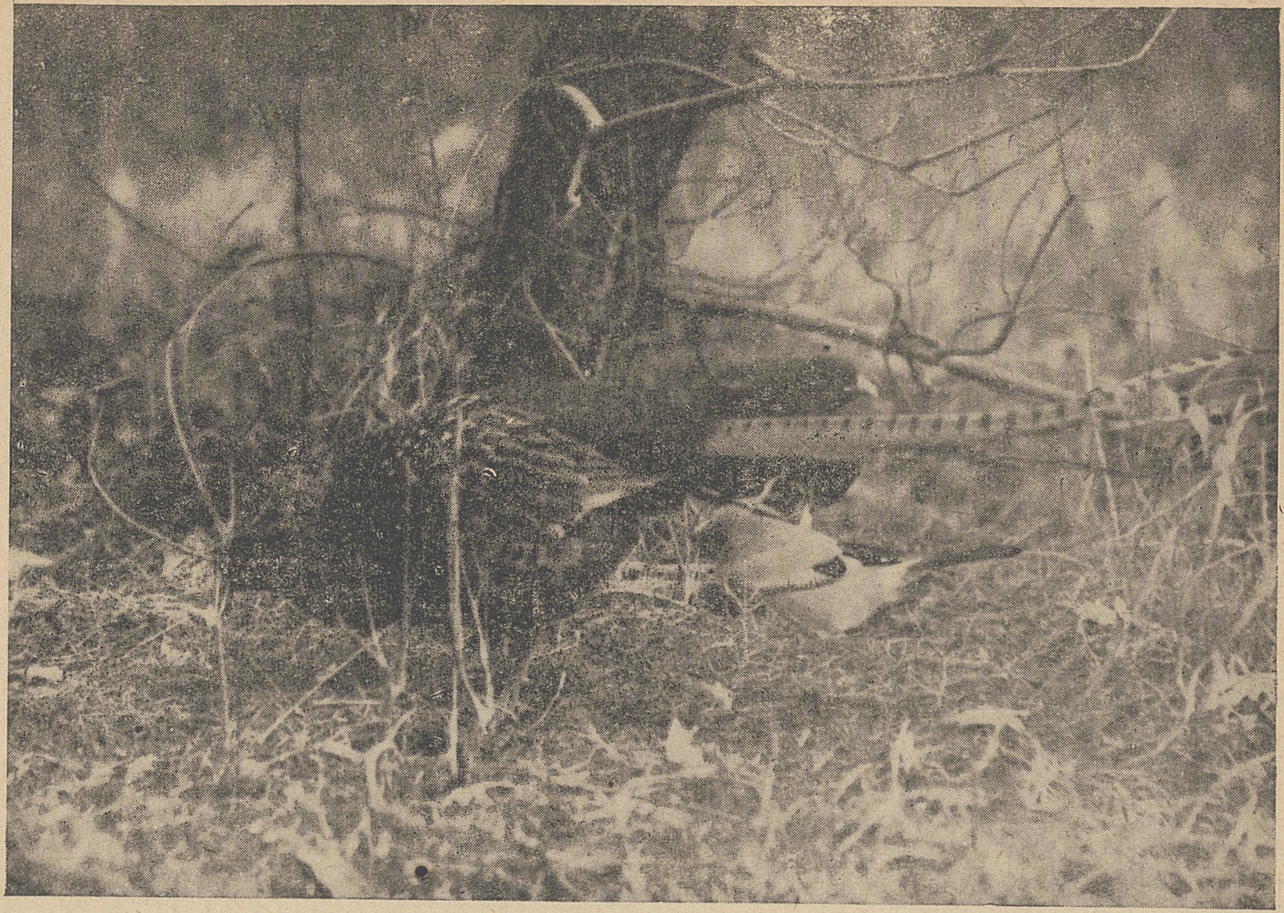
Otóż jeżeli chodzi o bażanta, stanowczo nie zgadzam się na zakwalifikowanie go do tzw. zwierzyny parkowej. Bażant bowiem jest ptakiem, który doskonale czuje się w naszych łowiskach, nie wymagając większej opieki niż wszelkiego rodzaju inna rodzima zwierzyna łowna. Hodowla jego nie pociąga za sobą absolutnie żadnych większych nakładów, niż te, które ponosimy przy normalnej gospodarce hodowlanej w stosunku do zająca czy kuropatwy. Koszt sprowadzenia do łowiska bażantów nie przewyższa kosztu kilku gniazd zajęcy, czy kuropatw, które w pewnych odstępach czasu zakupujemy, celem odświeżenia gatunku. Trudność w hodowli bażanta i stąd powstały rozgłos o kosztach, polegała jedynie na tym, że usiłowano utrzymać bażanty na terenach nie nadających się do tego. W terenie natomiast zarosłym, posiadającym zagajniki, mokre łączki, gęściej porosłe olszyną — bażant utrzymuje się bardzo łatwo i hodowla jego na dziko nie pociąga za sobą żadnych dodatkowych kosztów i daje bardzo dobre rezultaty. Na dowód przytoczę co następuje: W jednym z dzierżawionych obecnie przez nasze Kółko obwodów o powierzchni ca 2500 ha znajdują się bażanty w łowisku o obszarze ponad 300 ha. Jest to teren składający się zagajników mieszanych, krzaków, łąk i wrzosowisk poprzecinanych strumykami, rowami zarosłymi jeżynami oraz usiany niskimi i mokrymi płachtami zarosłych łączek. Bażantów tych jest około 190 sztuk, w tym ponad 100 kur, reszta koguty. Sprowadził je jeszcze przed wojną mieszkający w okolicy w odległości kilku kilometrów obszarnik, usiłując utrzymać je w swoim parku przy reszcie posiadanych „gołych" pól. Bażanty jednak nie zatrzymały się u niego, przechodząc po 2 latach do w. w. łowiska. Były one upierzone w kolorze jasno-złotym. Po zostawieniu bez opieki przez czas okupacji i przejściu na nasze tereny, widocznie wskutek krzyżowania się z innym, może mniejszym gatunkiem, który poprzednio czasem się ukazywał, przekształciły się w tzw. bażanty zwykłe, o upierzeniu znacznie ciemniejszym — koguty o piersiach czer-

---

Komisja Główna Kynologiczna P. Z. Ł. zawiadamia Kolegów, myśliwych, że Ośrodki Treningowe psów myśliwskich w Mrokowie koło Warszawy, w Rożniatach koło Inowrocławia oraz pod Tarnowem przyjmują psy myśliwskie do układania.

Również prowadzony jest w Grobicach koło Warszawy ośrodek tresury psa obronnego, do którego kierować mogą swe psy obronne kol. leśnicy.

Informacji udziela Komisja Gł. Kynologiczna PZŁ. w Warszawie, Nowy Świat 35.



Bażanty

wonych i bokach czarnych (skrzydła ciemno-złote, bardziej bure), kury bardziej brudno nakrapiane, znacznie ciemniejsze. Ptaki te zostały wyniszczone raz w czasie okupacji, a później w r. 1946 wyłapano je w siodla, tak że pozostały 4 kury i 9 kogutów. Aby utrzymać tę piękną i tak **pożyteczną dla naszych lasów** zwierzynę, wstrzymano się od polowań z psem przez następne 3 lata, poprzestając na odstrzale kilku, a później kilkunastu kogutów w czasie polowań na zające. Jeśli chodzi o dokarmianie zimą, to nie wychodziło ono poza ramy normalnego dokarmiania kuropatw.

Doniosłe znaczenie ma tu również fakt, że w łowisku tym znajduje się bardzo dużo lisów, których nie tępiono, na które nie urządzano specjalnych polowań, odstrzeliwano je tylko w czasie sezonu na zające. Następnie należy nadmienić, że 300 ha, w którym znajdują się bażanty, nie jest zbyt szczęśliwie położone. Przecinają je bowiem 2 trakty, kilka ścieżek wydeptanych przez ludność dążącą do miasteczek oraz bardzo ruchliwa szosa.

Biorąc pod uwagę wyżej przytoczone fakty oraz obecny stan bażantów, które zostały z całą dokładnością policzone w styczniu i lutym b.r. można stanowczo stwierdzić, że bażant nie jest już u nas zwierzyną obcą, nie jest zwierzyną parkową, że przy zupełnie normalnej opiece nad terenem, bez specjalnych zachodów i dodatkowych kosztów można z powodzeniem i z całkowicie dobrymi wynikami hodować bażanty na dziko. Ptak ten był po części zwierzyną parkową, ale tylko w warunkach gospodarki kapitalistycznej, gdzie wysilano się na to, ażeby urządzać masowe rzezie bażantów, wychowując je na ten cel w kurnikach i parkach i nie licząc się z ogromnymi kosztami i celowością tych kosztów.

Jesteśmy w przededniu nowej Ustawy Łowieckiej. Nowa Ustawa nakłada na dzierżawców obwodów łowieckich obowiązek ochrony zwierzyny i hodowli opartej na opiniowanych przez PZŁ i zatwierdzonych przez władze państwowe planach hodowlano-łowieckich. Otóż w planach tych bażant nie może być pominięty, odnośnie hodowli na dziko nie może zostać wyeliminowany, „usunięty". Wszystkie Kółka Łowieckie, a szczególnie te, które posiadają odpowiednie tereny powinny wziąć to pod uwagę. W związku z przebudową pod względem składu gatunkowego naszych lasów przez leśnika, który rzucił hasło „unaturalnienia", musimy pamiętać, że właśnie ten nowy las będzie sprzyjał hodowli bażanta na dziko i pozwoli na liczne rozprzestrzenienie się jego w naszych łowiskach.

Uwaga od Redakcji. Kol. E. Frankiewicz opinię swoją co do bażanta i daniela podał wyłącznie jako swoje osobiste zapatrywania. Równocześnie jednak, jako referent łowiecki Komitetu Wykonawczego PZŁ, postawił wniosek o otwarcie polowania na bażanty w całym kraju właśnie w celu zainteresowania myśliwych ochroną i hodowlą tej zwierzyny. — Redakcja ze swej strony nie podziela optymizmu autora co do świetnych wyników hodowli bażanta na dziko.

LEOPOLD PAC POMARNACKI

O głuszcach w Lubelszczyźnie

Prof. dr. Stefan Lewicki w artykule pt. „Wymierający gatunek", zamieszczonym w zeszycie 6 „Łowca Polskiego" z rb. zwrócił się z apelem do myśliwych i biologów o wypowiedzenie się na temat sposobów podsienia stanu głuszców w Lubelszczyźnie, gdzie ptaki te zdają się wykazywać obecnie cechy degeneracji, a ilość ich od szeregu lat pozostaje ta sama, bez widocznego przyrostu naturalnego.

Ponieważ dość dobrze znam teren Zamoyszczyzny i sprawa tamtejszych głuszców leżała mi zawsze na sercu— pozwalam sobie odpowiedzieć dziś na apel prof. Lewickiego. Artykuł mój na temat głuszców lubelskich jeszcze przed wojną drukował „Łowiec Polski" (Nr 17 z 1938 roku).

Kiedy w roku 1937 objąłem stanowisko Łowczego w D. L. P. w Radomiu, nadleśnictwa Biłgoraj i Janów były nowo przyjętymi przez Skarb Państwa. Stan głuszców wyglądał w nich nast.: w N-ctwie Biłgoraj widywało się w okresie zimowym 2—3 koguty, które tokowały jednak już na terenie lasów prywatnych, natomiast w lesie państwowym rok rocznie lęgły się 1—2 kury. W N-ctwie Janów sam osobiście odkryłem jedno tokowisko w l-ctwie Ruda, na którym grały 3 koguty. Wg. zdania miejscowej administracji leśnej pojedyńczy kogut grał jeszcze w l-ctwie Łążek.

Po stwierdzeniu takiego stanu rzeczy zabrałem się energicznie do podniesienia stanu głuszców i dzięki wysiłkom miejscowych nadleśniczych — ochrona głuszca przybrała formę realną.

Na czym polegała ta ochrona?

W pierwszym rzędzie zamknięty został całkowicie wypas bydła, zarówno na terenach, gdzie najczęściej spotykano gniazda głuszców, jak i na obszarze tokowisk. Ponad to przygotowano w lesie liczne kopce żwiru potrzebnego głuszczom do zmiękczenia pokarmu zgromadzonego w wolu oraz kupy popiołu na paprzyska. Niepośledną rolę odegrało też znaczne zredukowanie ilości wałęsających się psów i kotów, oraz intensywny odstrzał jastrzębi-gołębiarzy, wron i srok. Za poprawę zwierzostanu głuszcowego gajowi otrzymywali dość wysokie nagrody.

Na wyniki tych zarządzeń nie trzeba było długo czekać. Jeżdżąc tam co wiosnę mogłem stwierdzić, że stan głuszców wzrastał z każdym rokiem i wiosną 1939 roku w Biłgoraju na terenie państwowym grało już 5 kogutów, zaś w Janowie na jednym tylko tokowisku w l-ctwie Ruda sam zasadziłem na zapadach 12 pewnych tokowików, a tokowisk było 3, w l-ctwie Łążek tokowało 7 kogutów. Odstrzał tej wiosny wyniósł 5 głuszców. Ilość tej zwierzyny w lasach ordynackich też była zadowalająca i o zaniku jej nie było wówczas mowy. Niestety wojna położyła kres tak pięknie zapowiadającej się rozmnoży głuszców na terenach państwowych.

Przechodząc do artykułu prof. Lewickiego, chciałem zwrócić uwagę na jeden fakt, a mianowicie na odmienne zachowanie się głuszców lubelskich w czasie zapadów. Podobnie jak prof. Lewicki polowałem na głuszce w różnych częściach kraju i przywykłem do tego, że stare samce z wieczora zazwyczaj klapały, a nierzadko nawet tokowały tak dobrze i długo, że można je było podejść. Sam np. w 1931 r. zabiłem na Wileńszczyźnie koguta, grającego na zapadzie i podchodziłem go w pieśń przeszło 180 metrów.

Tymczasem w Lubelszczyźnie pieśni wieczornej nigdy nie stwierdziłem, pomimo, że głuszców było dawniej dużo i każdą wiosnę po 1936 roku spędzałem tam na tokach. Na zapadach koguty po ulokowaniu się na drzewie wydawały tylko charakterystyczne dla tokowiska krektanie „re-a-u", powtórzone tyle razy, ile razy ptak zmieniał miejsce. Na odzew nowo przybyłego odpowiadały chóralnie wszystkie głuszce zapadłe poprzednio na tokowisku. To „powitanie" wieczorne ma miejsce u głuszców i w innych dzielnicach kraju. Po za krektaniem nie słyszałem natomiast nigdy ani wstępnego klapania, ani właściwej pieśni, choć siedziałem nierzadko o kilkanaście metrów od sosny, na której ulokował się tokowik. Koguty milczały aż do nastania ciemności i usypiały z głową wtuloną w ramiona.

Po wojnie byłem w Lubelszczyźnie na tokach w N-ctwie Jastkowice 10.IV. 1949 r. i w N-ctwie Biłgoraj 19.IV.1950 r. W pierwszym, z powodu gwałtownego oziębienia, deszczu i wichrów nic nie słyszałem i nie widziałem, natomiast ok. 20 kwietnia otrzymałem depeszę, że głuszce grają, lecz już powtórnie pojechać nie mogłem. W N-ctwie Biłgoraj natomiast w rb. zabiłem starego koguta, który rozpoczął pieśń o godz. 3-ej i tokował bardzo dobrze, tak, ze mogłem go podejść z odległości przeszło 200 m. a ponad to słyszałem 2 inne koguty, z których jeden grał na ziemi, drugi zaś na drzewie i to grał jeszcze dłużej od tego, którego upolowałem. Na innym tokowisku miały śpiewać dalsze dwa głuszce. Wieczorem żaden nie tokował.

Jak widać z powyższego, w Biłgoraju sytuacja jest na ogół dobra, ptaki są aktywne i zdrowe. Mój kogut np. miał wyskubaną i okaleczoną szyję po walce z rywalami, co dowodzi, że musiał brać czynny udział w turnieju wiosennym, a więc był w pełni sił.

Nie negując tego, co pisze prof. dr. Lewicki na temat degeneracji tamtejszych głuszców na skutek braku dopływu świeżej krwi, jak również nie znając obecnych stosunków, panujących w lasach N-ctw Lipa, Janów, Modliborzyce i innych oraz stopnia zapewnionej głuszcom opieki, pragnę zwrócić uwagę na jeden mało znany ogółowi hodowców szczegół, bardzo jednak ważny dla istnienia i zdrowotności tej zwierzyny.

Na wilgotnych mszarach i bagniskach sosnowych zamieszkałych przez głuszce rośnie obficie wełnianka (Eriophorum polystachyum). Roślina ta posiadająca przy końcu lata charakterystyczne kłaczki białego puchu wyrastającego na długich, cienkich źdźbłach, na wiosnę i w czasie kiełkowania, wypuszcza z ziemi młode pędy w postaci pęczków czarnych szyszeczek, pokrytych białymi włoskami.

Te właśnie wiosenne pędy wełnianki stanowią podstawowe pożywienie głuszców w okresie toków oraz decydują one w dużej mierze o stanie zdrowotnym ptaków. W poszukiwaniu wełnianki głuszce odbywają dalekie nieraz wędrówki, co dowodzi, że zawiera ona składniki nieodzowne potrzebne organizmowi w okresie wytężonego wysiłku rozrodczego.

Kał spotykamy pod drzewami, na których koguty tokują, składa się z samych szyszczek wełnianki i dzięki porastającym je włoskom przybiera w tym czasie wybitnie białą barwę, po czym można łatwo określić miejsce tokowisk i sosny, na których ptaki zwykły siadywać.

Przeprowadzane na większą skalę osuszanie bagnisk powoduje zanik wełnianki, co z kolei odbija się ujemnie na zwierzostanie głuszcowym. Znam z mej praktyki łowieckiej taki przypadek, gdy na skutek odwodnienia lasu wyschły wszystkie błota i smugi do tego stopnia, że wełnianka nie mogła już na nich się utrzymać. Przebywające na tym terenie głuszce zdradzały cechy podobne do tych, jakie opisuje prof. Lewicki. Grały niechętnie z dużymi pauzami w czasie pieśni, często widziało się ptaki siedzące nieruchomo jakby drzemiące, pomimo, że pora dnia nie była odpowiednia do spoczynku. Po paru latach wyemigrowały z tej okolicy zupełnie.

Wobec przeprowadzonego w lasach lubelskich osuszania błot, obawiam się, czy podobny do opisanego wypadek nie ma miejsca i w Zamoyszczyźnie. W N-ctwie Biłgoraj stwierdziłem osobiście, że przez przekopanie jednego tylko szerokiego rowu odwadniającego, moczar o powierzchni około 200 ha w ciągu 4-ch lat osuszył się do tego stopnia, że porastają go dziś normalne kultury sosnowe, w których rzecz prosta nie będzie już głuszców. W N-ctwie tym wełnianka jeszcze występuje, ale stanowiska jej kurczą się coraz bardziej.

Starzy myśliwi przypominają sobie, jaki ścisły związek istniał pomiędzy występowaniem pardwy w Polsce a zasięgiem krzewu bażyny (Empetrum nigrum L.). Gdzie nie rosła bażyna, tam nie było i pardw. Podobnie zdaje się rzecz przedstawiać i z przywiązaniem głuszca do moczarów sosnowych obfitujących w wełniankę. Tego związku nie można lekceważyć i dlatego należało by stwierdzić, jak wygląda sprawa rozmieszczenia wełnianki na bagnach lasów janowskich czy tu właśnie nie leży jeden z powodów osłabienia rozrodczości głuszców lubelskich.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

SÓL DLA ZWIERZYNY

NIEDAWNO miałem sposobność omawiania niektórych kwestii hodowlanych w naszej gospodarce łowieckiej, między innymi o znaczeniu dawania zwierzynie soli w lizawkach i poiskach.

Rozmówca mój miał długoletni kontakt handlowy z importerami szwedzkimi, hodowcami zwierzyny, którzy wywozili od nas spore ilości soli bryłowej, przeznaczonej dla zwierzyny — zarówno dla czworonożnej, jak i dla ptactwa (rozpuszczonej w wodzie poisk).

Jeden z głównych przedstawicieli grupy importerów szwedzkich, Jansen, wydał szereg orzeczeń o skuteczności dawania soli zwierzynie w ramach racjonalnej gospodarki hodowlaneej, a orzeczenia te zostały wypośrodkowane z obserwacji i doświadczeń, przeprowadzanych systematycznie przez szereg lat przez szwedzkich hodowców.

Zwierzyna czworonożna reaguje na systematyczne dawanie soli w lizawkach: tworzeniem mocniejszego kośćca, a także piękniejszego w kolorze poroża, odpowiednim przyrostem tuszy, ogólną zdrowotnością ze znacznie zmniejszoną skłonnością do zapadania na choroby, a w szczególności przewodu pokarmowego, wreszcie piękną, lśniącą suknię. Ptaki reagują tymi samymi wynikami, łącznie do zaniku choroby nasady piór połączonej z ich gubieniem w niewłaściwej porze i utrudnionym odrostem po wylenieniu oraz wzmocnieniem charakterystycznych dla poszczególnych gatunków cech pod względem występowania barw upierzenia.

Reakcja spożywania soli w dostatecznej ilości przez wszelką zwierzynę nie od dziś znana jest polskim hodowcom, może jednak nie w tak szerokiej skali oddziaływania, jaką zdołali stwierdzić Szwedzi.

Wśród przykładów, udowodniających potrzebę spożywania soli przez zwierzynę, można przytoczyć taki charakterystyczny moment, że w wypadku wyczerpania się zapasu w jakiejś lizawce, odwiedzanej stale przez okolicznie rozsiedloną zwierzynę płową, następowały masowe wędrówki do innej, o której istnieniu wiedziała, przy czym zauważono zacięte walki pomiędzy miejscową gromadą a przybyszami o dostęp do soli.

O celowości dawania soli zwierzynie mówić tu więc nie będę, odsyłając zainteresowanych sposobem praktycznego zastosowania tej akcji w terenie (budowa lizawek, dawanie w bryłach lub w pomieszaniu z gliną soli mielonej) do ogłaszanych w tej kwestii prac w Łowcu Polskim i w Kalendarzach Myśliwskich.

Natomiast pragnę, w dobie najnowszych wskazań i w związku z koniecznością rozwinięcia w Polsce systematycznej, racjonalnej hodowli zwierzyny, przypomnieć tylko o wybitnym oddziaływaniu spożywania soli przez zwierzynę na jej zdrowotność i rozwój ogólny, poza tym zaś udzielić pewnych wskazówek jak najlepiej było by postąpić, ażeby sól przeznaczoną dla zwierzyny otrzymywać w dowolnej ilości, w najwłaściwszej postaci i po racjonalnej cenie, nie podniesionej zbytnio wskutek dalekich nieraz transportów kolejowych i związanych z tym specjalnych opłat.

Przydziałem soli zajmuje się Dyrekcja Polskiego Monopolu Solnego (Warszawa — Puławska 18), która może zadość uczynić słusznym wymogom reflektantów spośród świata łowieckiego i, o ile mi wiadomo, oceniając ważkość rozwoju hodowli polskich zwierzostanów, chętnie pomoże naszym hodowcom w pewnych zasadniczych kwestiach.

Obecnie produkuje się *sól cegiełkową* (brykiety) i ten właśnie rodzaj nadawałby się do dawania zwierzynie w lizawkach, co usuwa potrzebę kłopotliwego mieszania soli mielonej z gliną, by w taki sposób formować lizawki w terenie.

Koszty transportu soli można by zredukować do minimum w ten sposób, że sól cegiełkową, przeznaczoną dla zwierzyny danego powiatu, można by doładowywać do wagonów z solą mieloną, wysyłaną przez Polski Monopol Solny poszczególnym odbiorcom spółdzielczym w tym powiecie, zaś rachunek za nią kierowany wprost do punktu zamawiającego (i rozdzielczego) sól cegiełkową dla zwierzyny, np. powiatowej rady łowieckiej lub do Oddziału Spółdzielni „Jedność Łowiecka".

Regulacja należności Polskiemu Monopolowi Solnemu następowałaby z góry przy zamówieniu przelewem bankowym, zaś punkty odbiorcze, musiałyby być wskazywane przez Polski Monopol Solny, w zależności od tego, do jakiego transportu wagonowego w danej miejscowości sól cegiełkowa będzie w każdym przypadku doładowana.

Poza tym należy wspomnieć i o tym, że wskazaną wyżej drogą można by również zrealizować takie szczególne potrzeby, jak dodawanie do produkowanych cegiełek soli specyfików leczniczych, przeciwdziałających niektórym epidemiom lub leczących już występujące.

Wyobrażam sobie, że poruszona tu sprawa powinna zainteresować naszych przodujących hodowców, a zwłaszcza Spółdzielnię „Jedność Łowiecka", jako rozporządzającą nie tylko własnymi terenami hodowlanymi, ale również aparatem terenowym (sklepowo - magazynowym), mogącym dobrze przysłużyć się sprawie przez podjęcie się rozprowadzania w Oddziałach cegiełek soli bezpośrednio zgłaszającym się odbiorcom.

Uwaga Redakcji: Zamówienia i dostawy brykietów solnych podejmuje się „Jedność Łowiecka".

L. HRYNCEWICZ.
Inspektor „Jedności Łowieckiej"

Uwagi w sprawie przygotowania dziczyzny do obrotu handlowego

Niesłychanie ważną sprawą, decydującą o zakwalifikowaniu ubitego zwierza, jest jego należyte przygotowanie na łowisku do transportu i do handlu, zarówno wewnętrznego, jak i na eksport. Po przyjemnej dla myśliwego czynności — polowaniu, w interesie myśliwego oraz w interesie naszej gospodarki, należy dołożyć starań, by ubity zwierz nie zepsuł się jako towar przez niechlujne obchodzenie się z nim.

Temat, jak obchodzić się z dziczyzną, był już wielokrotnie poruszany na łamach naszego pisma, jak też omawiany w naszej skromnej literaturze łowieckiej. Temat ten został doskonale ujęty przez kol. Geldnera w tegorocznym „Kalendarzu Myśliwskim" na stronicy 419 w artykule pt. „Przygotowanie zwierzyny łownej do handlu wewnętrznego i eksportu". Każdy myśliwy winien dokładnie zaznajomić się z wzmiankowanym artykułem, jeśli chce za ubitą zwierzynę otrzymać dobrą cenę, jeśli poczuwa się do obowiązku obywatelskiego nie niszczenia dobra narodowego w postaci dostarczonej przez siebie do sieci handlowej upolowanej dziczyzny, winien zalecenia, zawarte w tym artykule zastosować w życiu.

Oto kilka tylko przykrych przykładów niedbałego przygotowania zwierzyny grubej i wynikłe z tego skutki.

W dniu 26.9 dostarczono do zbiornicy warszawskiej dzika, nadanego na kolej z Swentajna z oznakami zepsucia przez zaparzenie. Ustalono, iż powodem tego było niedostateczne wystudzenie tuszy i wypchanie brzucha jedliną. Rezultat — kilkanaście kilogramów mięsa trzeba było wyrzucić, ale na szczęście resztę dało się uratować.

W dniu 6.10 nadszedł dzik ze stacji Ostrowinie również z oznakami zepsucia. I w tym wypadku ustalono, iż powody były te same. Prawie każdy transport posiada oznaki zaparzenia, a występuje to właśnie w wypadkach, gdy tusza jest wypchana jedliną.

W dniu 27.10 nadszedł dzik z Radzynia. Był zupełnie niestudzony i wypchany jedliną. Mięso było w całości kompletnie zepsute i nadzór weterynaryjny uznał je za niezdatne do spożycia. Podkreślić należy, że był to piękny okaz, ważący po wypatroszeniu 186 kg. — najpiękniejszy dzik z otrzymanych w tym roku przez zbiornicę warszawską. W rezultacie myśliwy stracił około 35.000 zł, a gospodarka nasza poniosła dużą szkodę.

Jak widzimy z powyższych przykładów, głównym powodem zepsucia jest niedostateczne wystudzenie tuszy, i napchanie brzucha jedliną. Sposób z jedliną jest stosowany przez naszych starych myśliwych i nie jest niewłaściwym w wypadku kilkukilometrowego transportu z lasu wprost do kuchni w ręce doświadczonego kucharza. Przy dalszych jednak transportach powoduje fatalne skutki i należy tego rodzaju „upór" traktować jako karygodne i niedopuszczalne niedbalstwo.

Powtórzmy więc sobie raz jeszcze punkt po punkcie w telegraficznej redakcji zasady, które winniśmy stosować.

1. Samce zwierzyny grubej winny być natychmiast po ubiciu wyczyszczone. Patroszyć, przecinając podgardle od przełyku do mostku i przez całe podbrzusze, z wyłączeniem klatki piersiowej, usuwając przewody pokarmowe i bebechy z podrobami oraz wycierając do sucha jamę. Unikać zabrudzeń.
2. Podwiesić tuszę za przednie kończyny, wkładając w jamę brzuszną rozpórki i klocek w pysk i dokładnie dać tuszy wystygnąć.
3. Nie zapychać jamy jedliną, która dopomaga rozwojowi procesu gnilnego.
4. Wysyłać przesyłką ekspresową, podając dokładny adres.

Przypominamy adres zbiornicy warszawskiej — Inspektorat „Jedności Łowieckiej" Warszawa — Praga, Konopacka 19.

Podać dyspozycję w sprawie pieniędzy.

Dopełniwszy tych warunków, unikniemy strat, niepotrzebnych nieporozumień, psujących harmonijną współpracę „Jedności Łowieckiej" z dostawcami myśliwymi.

*

Na czasie będzie w związku ze zbliżającym się sezonem na szaraki, zapoznać się z normami klasyfikacji tegorocznej, również dobrze jest przypomnieć, co winniśmy dopełnić, by ubity zając nadawał się do obrotu towarowego.

Do kategorii **pierwszej** zalicza się zające:

1. Waga ponad 3,5 kg. (nie patroszony).
2. Stan świeży, woń naturalna, bez zapachu stęchlizny, pleśni lub zepsucia.
3. Nie pobite strzałem zabliskim, bez zacieków podskórnych, czyste, pozbawione błota i farby, suche — strzelane w dni niesłotne.
4. Skóra nie wykazująca łysin, odparzeń, schorzeń — turzyca mocna.

Do kategorii **drugiej** zaklasyfikowuje się zające powyżej 3 kg. wagi, nie zestrzelane zbytnio, nie odparzone, niezbyt owalane błotem i farbą, suche.

A oto kilka uwag, do których trzeba się będzie stosować, aby osiągnąć cel — dostarczyć do punktów skupu dobry towar.

1. Nie strzelać niedorośniętych zajęcy.
2. Nie strzelać na zbyt bliską odległość. Bliski strzał powoduje rozbicie szaraka, deklasyfikując go.
3. Przy konieczności dobijania zająca, by skrócić agonię, stosować najprostszy sposób, zapewniający dobry skutek i wykluczający spowodowanie odtłuczeń — unosić szaraka za tylne skoki, uderzając kantem dłoni lub kijkiem po za słuchy w nasadę łba.
4. Po zabiciu usuwać mocz, najlepiej unosząc zwierza za słuchy i masując ku dołowi brzuch.
5. Wleczenie zająca po ziemi, noszenie w plecakach, worach, siatkach, powoduje zaparzenie, zabrudzenie. Jest to niedopuszczalne.
6. W wypadkach transportu ręcznego, nosić zające pojedyńczo za skrzyżowane skoki.
7. Nie polować w dni słotne.
8. W wypadkach transportu wozowego, najlepiej do tego używać wozu z drabinami, rozwieszając zające luźno. Zaleca się segregowanie na wozie, w ten sposób, by zające przeznaczone na sprzedaż, względnie eksport od razu wieszać osobno.
9. Po polowaniu rozwieszać zające luźno w chłodnym, przewiewnym miejscu.
10. Przy wysyłkach wagonowych, hurtowych, zapewnić luźne zawieszenie za skrzyżowane tylne skoki.



STANISŁAW LESKI

Łoś

Nadleśnictwo Rajgród, Leśnictwo Tajno, mateczniki łosi, głuszców, wilków i dzików. Nazwy te połączone są z kochanymi wspomnieniami przeżyć najmilszych, jakich nie zapomina się życie całe.

Na stanowisku, w ostępie otoczonym już obławą, czekamy na otropione dziki. Stoję przy jałowcu, który ukrywa moją obecność. Po drodze rozstawieni myśliwi co 100 kroków od siebie, wszyscy na pewno — jak i ja — oczekują wrażeń. A słychać właśnie, że obława ruszyła; wkrótce po sygnale już i psy odzywają się na różne tony daleko w prawo.

Przede mną na gołoborzu, pokrytym śniegiem, stoją szare, dość grube drzewa, nie za gęsto; a gdzieniegdzie piramida zielonego jałowca. Taki sam wygląd lasu za drogą. W kniei jasno, miejscami nawet wdzierają się promienie słońca, mróz łagodny bez wiatru. Na tle ciszy słychać w oddali pogwar naganki i liczne głosy psów, jak by już coś ruszyły. Gdzieś daleko w prawo na drodze klasnął pierwszy strzał. Uwaga bacznie zwrócona przed siebie. Psy daleko, jednak słyszę, że od prawej strony coś zbliża się dość ciężkim, miarowym chodem. Sztucer już wygodnie uchwycony.

Bieg dzików byłby szybszy; a przede wszystkim dziwne, że nikt do nich nie strzela? Wydaje się, że defilują przed linią myśliwych.

Szybko wyjaśnia się sytuacja: mija drzewa cielsko większe od dzika, sunie coraz wolniej i zatrzymuje się trochę w prawo przede mną.

Potężny łoś stoi nieruchomo jak posąg, zad tylko zakrywają mu drzewa. Wspaniały przód, kudłaty z dużym, garbatym łbem uwypukla się plastycznie na tle śniegu. Choć pozbawiony ozdoby cechującej byka, ale z męskiej postaci widać, że to on właśnie. Kark pokryty puszystym futrem, jak też i szyja, a z podgardla zwisa pęk włosia dłuższej brody. Garbaty łeb, zakończony obwisłymi wargami, uzbrojony w zmysły, jakimi posługuje się teraz właśnie, wysyłając je wszystkie czujnie na wywiad groźnej sytuacji, jaką jest wyraźnie zaniepokojony. Uosobienie czujności. Zwisające nozdrza powiększają się, łapią wiatr, doszukując się ostrzegawczej woni.

Chcąc wzrokiem sprawdzić otoczenie czy kryje się gdzieś zdrada, lekko łbem poruszył i błysnął w świetle oczkami, szukając; ale nie odkrywszy nic groźnego, spokojnie stoi dalej. Dopiero, kiedy wachlować poczęły uszy, ułatwiając narządom słuchu, powstał w głowie niepokój.

Rozważa i osądza dochodzące głosy ludzkie i psie, jakie mącą w tej chwili ciszę puszczy. To najwięcej niepokoi. Węch i wzrok nie budzi grozy, ale słuch sprawdza jeszcze poruszenie ucha i następuje decyzja: nie czekać dłużej. Teraz w ruch poszły badyle, jaśniejsze od kłody, którą poniosły zwolna, kierując w stronę drogi. Łoś przeszedł ją wpoprzek uważnie Kiedy mijał rów za drogą, nastawione ucho uchwyciło spotęgowany hałas i huk strzału z oddali. Po czym badyle szybciej poczęły się krzyżować, tylne ze sobą, lewa przednia noga z prawą, a kiedy obie prawe sięgały zgodnie do przodu, wtedy lewe odepchnąwszy się jednocześnie jak wiosła, przechylały kadłub na zmianę w prawo. Tak kołysząc się sunął zwierz szybciej, trzęsąc włosiem na puszystym karku. Mądry łeb uplanował pewnie ucieczkę, bo kierował zdecydowanie całością, gdzieś do znanego mu w puszczy, obmyślonego ukrycia, gdzie zatrzymać się można. Wiem, że w tym kierunku, dokąd łoś dąży, napotkać musi bagniste zalewy; wie on też o tym na pewno i tam chce zmylić ślady pogoni, topiąc je w wodzie.

Zginęła w końcu piękna postać brzydkiego zwierza lub brzydka, pięknego zwierza. W każdym razie widok piękny i niecodzienny. Rysunek sylwetki i budowy zwierza robi wrażenie; — odbiega od teraźniejszości, cofa się o setki lat, kiedy nie było jeszcze tyle stworzeń o pięknych i więcej wykończonych liniach. Nie wszystko jednak jest brzydkie, co nie jest podobne do ładnego. A niezwykłe czy egzotyczne widoki stwarzają urok, który podoba się, jeśli nie wszystkim, to myśliwym na pewno

Ten obrazek z drobnymi szczegółami nie zginie, nawet nie zatrze się w pamięci mojej do końca życia.

Inne widoki i wrażenia, jako może mniej warte wspomnienia, łatwiej giną z pamięci, rzadziej wspominane, jako brzydkie. Przeżycia zaś i obrazki, które zachowują się w pamięci na zawsze, jako warte tego, traktuje się na równi z pięknymi, a raczej jako piękne.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

DOŚĆ POBŁAŻLIWOŚCI

W NUMERZE 2 Łowca Polskiego ukazał się krótki artykuł kol. M. Meliona pt. „Należy podciągnąć klasę myśliwych", poruszający bardzo aktualne dzisiaj zagadnienie gwałtownego zaniku etyki myśliwskiej i co za tym idzie — panoszenia się kłusownictwa w szeregach członków PZŁ, jak i poza tymi szeregami. Artykuł kol. Meliona omówił te sprawy tylko pobieżnie, gdy tymczasem są to rzeczy ogromnej wagi i dlatego pozwoliłem sobie do tego tematu raz jeszcze powrócić.

Pierwsze lata powojenej działalności kółek myśliwskich, jak też zachowanie się poszczególnych myśliwych, nie pozostawiało wiele do życzenia. Można się było nawet cieszyć, że dyscyplina organizacyjna stoi wysoko, a etyka łowiecka już została w większym lub mniejszym stopniu właściwie pojęta przez najszerszy ogół myśliwych. Przynajmniej na egzaminach łowieckich każdy myśliwy wiele mówił o przestrzeganiu zasad etyki i był jej gorącym krzewicielem. Taki błogi stan trwał właściwie przez 3 lata. Później stosunki w terenie zaczęły się nieco psuć, a ostatnio sytuacja stała się bardzo poważna, wymagająca natychmiastowej reakcji ze strony władz łowieckich. Teraz już nie wystarczy wprowadzenie współzawodnictwa w dziedzinie etycznego postępowania myśliwych, jak proponuje kol. Melion. Trzeba uciec się do surowych sankcji karnych, bo tylko te mogą jeszcze sytuację uzdrowić.

Występki przeciwko zasadniczym tezom etyki łowieckiej są dziś w terenie na porządku dziennym i to zarówno wśród członków wiejskich kółek, jak i — co gorsza — wśród stowarzyszeń miejskich, od których należy wymagać większego zrozumienia dla tych spraw. Występki te są tak częste, że ogół zaczyna do nich po prostu już przywykać, przez co gotowe są zyskać nieomal prawo obywatelstwa. To „rozwydrzenie" myśliwych przybiera najrozmaitsze formy.

Przytoczę parę przykładów:

1. Kółko łowieckie dzierżawi dziczy teren, dość odległy od swej siedziby, toteż polowania odbywają się zaledwie raz lub dwa razy w ciągu roku. Dziki są stałe, kółko wypłaca duże odszkodowania, lecz w czasie łowów nikt nigdy tej zwierzyny nie widział. Okazuje się, że w dniu polowania, gdy myśliwi pędzą pierwszy miot, paru chłopaków z psami z polecenia miejscowego leśniczego wypłasza dziki z tych oddziałów, które kółko ma dziś opolować. Wypłasza, żeby leśniczy mógł później urządzić na nie polowanie dla własnych gości. Takie postępowanie trudno oczywiście uznać za uczciwe i etyczne.

2. Członek kółka, miły kompan łowiecki, stale pożycza na polowaniu od kolegów po kilka naboi, które w czasie następnych łowów oddaje, pożyczając tym razem ładunki od innych towarzyszów łowów. Zwrócone naboje są naturalnie własnej roboty, strzelają głośno i silnie kopią, tylko nie zabijają szaraków, bo... zawierają śrut bekasi. Ów miły kompan pozbywa się w ten sposób konkurentów do miana „króla polowania", a może i przy sprzedaży zajęcy. Przykład nie wymaga komentarzy.

3. Dwa kółka łowieckie dzierżawią sąsiadujące ze sobą pola gromad wiejskich, przy czym jedno kółko prowadzi racjonalną hodowlę zwierzyny, wypłaca strzałowe itd., drugie zaś jedynie poluje na swym terenie. To drugie kółko od szeregu lat pierwsze polowanie w sezonie urządza właśnie tutaj, przy czym naganka wynajmowana jest we wsi położonej za terenem sąsiadów. W dniu łowów naganka idąc na miejsce zbiórki, przechodzi **tyralierą** przez pola sąsiadów, napędzając w ten sposób zające na pole przeznaczone do opolowania. Rzecz oczywista, że sposób ten nie spotyka się z aplauzem sąsiadów, lecz pozwala na osiągnięcie dobrych rezultatów łowów, bez zbędnych kosztów i żmudnej hodowli łowieckiej.

4. Kółko myśliwskie poluje na zające. Po skończonym pędzeniu do łowczego zgłasza się myśliwy z prośbą o zezwolenie na dobicie postrzałka, który „powlókł się" za górkę. Łowczy zezwala i rozpoczyna nowy miot, myśliwy dołącza się za pół godziny z zającem, strzelonym „na pomyka" na sąsiednim, nieopolowanym dziś terenie. W następnym pędzeniu inny myśliwy udaje się na poszukiwanie postrzałka i też wraca z szarakiem. Zabawa w „szukanego" trwa przez cały dzień.

Takich „kwiatków" mógłbym przytaczać dziesiątki. Powyższe wymieniłem dlatego, że cechuje je jeszcze chęć zamaskowania wykroczenia, ubrania go niejako w ładniejszą formę. Częściej jednak winowajca postępuje zupełnie jawnie, łamiąc nie tylko zasady etyki myśliwskiej, ale i przepisy prawa łowieckiego.

Jednym z krzyczących dowodów takiego postępowania są coraz częściej praktykowane najazdy kłusownicze na obce tereny. Ofiarą takich najazdów padają przede wszystkim stawy rybne. Pięknego poranku kwietniowego na teren gospodarstwa zajeżdża limuzyna, z której wysiada 2—3 uzbrojonych panów i bez meldowania się komukolwiek wchodzą na groble lub wsiadają do łodzi i wyruszają na łowy, w czasie których niejednokrotnie oprócz kaczorów, bywają strzelane kaczki, rybitwy, perkozy, słowem wszystko, co podejdzie pod lufę. Po parugodzinnych spacerach samochód uwozi tajemniczych gości, którzy nie dają się wylegitymować, a śmiałkowi stającemu się zbyt natarczywym — wymyślają. Zresztą podobne wyprawy mają miejsce nie tylko w okresie wiosennym. Młode kaczki pociągają również tajemniczych nemrodów, toteż w lipcu lub sierpniu można ich także spotkać na stawach.

Bywa czasami, że taki samochód zatrzymuje się na szosie albo drodze wiejskiej, a jego pasażerowie polują na szaraki „na pomyka". Łowy trwają krótko, pada 4—5 zajęcy i goście odjeżdżają, nie wiedząc nawet na czyim terenie polowali.

Opisane powyżej wypady stanowią wyczyny zorganizowanych band kłusowniczych, jednak zdarzają się często i takie wypadki, że kółko myśliwskie, organizujące polowanie, zajmuje zupełnie świadomie kawał sąsiedniego terenu, dzierżawionego przez inne stowarzyszenie myśliwskie, względnie dotąd nie wydzierżawionego — „dla wyrównania linii" Tamto stowarzyszenie tytułem rekompensaty opolowuje znowu część terenu pierwszego kółka. Spory o granicę trwają latami, a sekretariaty rad wojewódzkich lub powiatowych zarzucane są stosami oskarżeń i zażaleń.

Najwięcej okazji do nadużyć daje polowanie w „kotła". Pomijając już niewłaściwe zachowanie się poszczególnych myśliwych, jak przyklękanie, robienie „gruszek", strzelanie do zajęcy w kotlinie, całe zespoły myśliwych grzeszą przez nieangażowanie odpowiedniej ilości naganki oraz organizowanie łowów ze zbyt dużą ilością strzelców. Kiedy wpadnie się nagle na kontrolę polowania na wsi — zastaje się zwykle taką sytuację, że w kotle bierze udział np. 30 myśliwych i 2 naganiaczy (małoletnich synów jednego z myśliwych). W najlepszym wypadku na 30 strzelb będzie 10—15 naganiaczy. Wynik takiego polowania jest łatwy do przewidzenia: każdy zając pojawiający się na polu bywa ostrzelany i pokaleczony, a o ile uda mu się nawet wydostać z kotła, to na polu czekają na niego gromady wyrostków z okolicznych wsi w towarzystwie kundli, które atakują natychmiast biedaka i ciągną go uduszonego do swych chlebodawców. Jeżeli zaś szarak padnie po strzałach, to rozpoczyna się spór na temat, kto go zabił, kończący się wyzwiskami, a niekiedy i rękoczynami. Pogodna atmosfera łowów zostaje zakłócona i uczestnicy powracają do domów z niesmakiem.

Nie lepiej przedstawia się sprawa na polowaniach leśnych. Za rannym zającem myśliwy wbiega w miot i strzela tam do uciekającego szaraka, siejąc śrutem na wszystkie strony i rozpędzając zwierzynę, idącą w tym czasie na sąsiadów. A niech tylko postrzeli ktoś lisa, to rozpoczynają się już formalne wyścigi po knieli. „Co mnie tam kara — powiadają — wolę zapłacić tysiąc złotych niż stracić lisa". I rzeczywiście płacą bez sarkania, a nazajutrz robią swoje.

Bardzo niemiłym zwyczajem i,

niestety bardzo rozpowszechnionym jest „pomaganie“ sąsiadowi. O ile zwierzyna idzie na towarzysza, a ten dla jakiegoś powodu zwleka ze strzałem, już usłużny kolega wali do niej ze swego stanowiska, nie zważając wcale na to, że pierwszy strzał nie do niego przecież należał. A niech tylko wyskoczą na sąsiada dwa szaraki jednocześnie, to szkoda marzyć nawet o tym, by pozwolono mu zrobić dubleta. Sąsiad bezwarunkowo sprzątnie jednego, a czasami dwaj sąsiedzi zastrzelą oba i szczęśliwcowi, przed którym były zające, pozostaje tylko możność podziwiania wprawy strzeleckiej swych kompanów.

Nie można też pominąć szeroko rozpowszechnionego strzelania do tak zwanych „żywych celów“. Sójka, gawron, rybitwa, mewa, perkoz, myszołów, nawet dzięcioł — wszystko narażone jest na śrut zachłannych strzelaczy, wytykających lufy do tego, co się rusza, choćby stworzenia te po zabiciu nie przedstawiały żadnej wartości. A przecież wśród zabijanych bezmyślnie ptaków mamy cały szereg najwierniejszych sprzymierzeńców w walce z myszami i szkodnikami owadzimi, dzięki czemu ptaki te zasługują na specjalną ochronę, a nie barbarzyńskie tępienie.

Na zakończenie tej litanii przestępstw i wykroczeń, występujących już dziś nagminnie, wypada jeszcze wspomnieć o kilkakrotnym opolowywaniu tego samego terenu. Spotkać się można bardzo często z twierdzeniem, że choć odbyło się już polowanie to jednak nie dało ono właściwego efektu, bo padał deszcz albo za mało było naganki czy wreszcie myśliwi marnie strzelali i zające uszły zdrowo — słowem polowanie trzeba powtórzyć. A niezależnie od tego że całe kółko ponownie organizuje tam łowy, to paru myśliwych, którzy akurat w dniu tym nie byli obecni — wybiera się na wycieczkę za kilka dni, „bo jakże to być może, bym w Pokrzywce w tym sezonie nie zapolował“. Nic też dziwnego, że wyniki polowań w tej biednej Pokrzywce pogarszają się z roku na rok.

Jak zaznaczyłem na początku artykułu, sytuacja w terenie stała się bardzo poważna. Brak poszanowania przepisów prawnych, ignorancja w stosunku do zasad etyki łowieckiej i ogólne rozprzężenie wśród członków kół myśliwskich zagrażać zaczynają zrębom hodowli łowieckiej i idei prawidłowego myślistwa. Jeżeli już teraz nie zabierzemy się do uzdrowienia stosunków w kółkach łowieckich, to późniejsza walka wymagać będzie znacznie więcej wysiłku i jeszcze drastyczniejszych posunięć organizacyjnych.

Ale by do tej walki wystąpić, trzeba mieć odpowiednich ludzi w terenie, trzeba oprzeć się przede wszystkim na sieci podłowczych powiatowych, stojących najbliżej kółek łowieckich. Tymczasem musimy wyznać otwarcie, że przynajmniej 80% podłowczych dzisiejszych nie wykazuje albo prawie nie wykazuje żadnej aktywnej działalności łowieckiej. Ludzie ci, po otrzymaniu legitymacji funkcyjnej, przestają interesować się organizacją, której są przecież przedstawicielami. Istnieją duże trudności z otrzymaniem od nich składki na PZŁ, a o odpowiedzi na pisma, o jakichś choćby ustnych danych z terenu gminy — nie ma nawet mowy. Nic też dziwnego, że kółka łowieckie, nie mając żadnej pomocy fachowej, zaczynają stopniowo zbaczać na manowce, bo nikt im nie zwraca uwagi, nikt nie poucza. Wojewódzka rada łowiecka i łowczy powiatowy są daleko, nie o wszystkim wiedzą i przez to nie zawsze mogą ingerować, a najniższa władza PZŁ nie spełnia należycie swego zadania i na nią w dużej mierze spada odpowiedzialność za to, co się obecnie dzieje.

Obserwujemy ciekawe zjawisko, że nawet najbardziej czynni i energiczni łowczowie powiatowi nie wykorzystują jakoś w należytym stopniu pomocy podłowczych, tolerując na tych stanowiskach kompletnych nieraz nierobów, którzy do ich pracy nie wnoszą żadnego wkładu, a bywa często i tak, że wojewódzka rada łowiecka dopiero po roku dowiaduje się, że podłowczy X zmarł czy wyjechał z terenu województwa, a łowczy wcale nie ubiegał się o wyznaczenie kogoś nowego na jego miejsce albo zgoła nie wiedział o jego ubyciu.

Pomoc podłowczych powiatowych w pracy nad utrwalaniem zasad etyki myśliwskiej i zrębów kultury łowieckiej, jest dziś zupełnie nie wykorzystana. Ale by pomoc ta była istotnie wartościowa i pożyteczna dla sprawy łowieckiej, podłowczowie powinni być do swej pracy **przygotowani**. Musimy jasno zdawać sobie sprawę z tego, że większość naszych podłowczych po prostu **nie wie, czego** się od nich żąda i jakie na nich ciążą obowiązki. Część z nich są to ludzie niedawno wciągnięci do szeregów myśliwskich o małym jeszcze zasobie wiadomości łowieckich, którzy sami z siebie nic nie wykrzeszą, inni znowu należą do grupy bardzo miłych skądinąd kompanów łowieckich, ale obarczeni wieloma „krzyżykami“ wiosen, pragną już tylko spokoju i odpoczynku. Po nich też wiele nie można się spodziewać.

Patrząc na tę sprawę bezstronnie, trzeba przyznać, że mamy tysiące podłowczych PZŁ tytularnych, ale nie mamy wśród nich ludzi do pracy organizacyjnej. Nadszedł najwyższy czas, by stanowiska te poddać dokładnej rewizji, usunąć bez pardonu tych wszystkich, na których pracę nie możemy liczyć, a na ich miejsce powołać innych, którzy dadzą rękojmię, że wywiążą się choć częściowo ze swego zadania. Stanowczo lepiej jest mieć 5 podłowczych w powiecie czynnych, aktywnych, niż 15 figurantów, nie interesujących się niczym lub, co gorsza, tolerujących wybryki kółek myśliwskich w swej okolicy. Sprawę tę powinni wziąć do serca wszyscy łowczowie powiatowi i przedstawić niezwłocznie wojewódzkim radom łowieckim do zatwierdzenia projekty proponowanych zmian na stanowiskach podłowczych w swych powiatach.

A gdy dobierzemy wreszcie możliwe kadry terenowe, trzeba przystąpić do ich szkolenia. Podłowczy, zagubiony w wiejskim zaciszu, jak zaznaczyłem już, często nie wie, co ma robić. Łowczowie powiatowi powinni więc przynajmniej co pół roku czy co kwartał zbierać podłowczych na specjalne odprawy, w czasie których należy omówić wszelkie bolączki i niedociągnięcia łowieckie w powiecie, wskazując sposoby ich usunięcia, i podawać podłowczym **plan pracy** na ten okres czasu. Wówczas każdy z nich zrozumie, co ma robić i na co specjalną zwracać uwagę. Bez takich odpraw nic dziwnego, że podłowczowie w większości wypadków błądzą po omacku i praca ich nie jest wydajna. Wojewódzkie rady łowieckie powinny z kolei organizować periodyczne odprawy łowczych powiatowych, dając im wskazówki i materiał informacyjny do przekazania podłowczym. Tylko jeszcze w ten sposób zahamujemy panoszące się coraz bardziej kłusownictwo i lekceważenie przez myśliwych zasad etyki myśliwskiej. Gdy każdy podłowczy weźmie pod specjalną opiekę jedno lub dwa kółka w swej gminie, to



Na stanowiska fot. Z. Zakrzewski

Jeśli chodzi o statystykę ogólną, dotyczącą okoliczności, w jakich najczęściej zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, to należy stwierdzić, że są to zasadniczo te, które sprowadza nieostrożność, lub też lekceważenie

W tym miejscu pozwalam sobie przytoczyć przykładowo te wypadki, jakie zdarzyły się mnie samemu, a chociaż nie miały groźniejszych następstw, jednak głęboko wyryte są w mej pamięci.

1. Postrzał otrzmany przeze mnie w plecy i łydkę, wskutek strzału po linii przez sąsiada, z odległości 60 kroków: 3 śruty utkwiły w kożuszku, jeden przestrzelił kapelusz na wylot, zaś 2 pozostały pomiędzy grubą cholewą filcowego buta, a wełnianą pończochą i pozostawiły tylko sińce.

2. Postrzał otrzymany jednym bocznym śrutem w nasadę nosa. Było to podczas jesiennego polowania na kuropatwy, ze strzału mego towarzysza, oddanego do stada pędzonego na mnie. Strzał był oddany na odległość ode mnie ok. 90 kroków. Śrut, który mnie dosięgnął i boleśnie zranił, szedł mniej więcej 45^0 w prawo od głównego koryta naboju.

3. Postrzał bocznym śrutem w brodę na polowaniu na kuropatwy, ze strzału, oddanego w odległości ode mnie ok. 80 kroków, do stada lecącego górą „na trzech ludzi" i wzbijającego się wyżej — na głównej osi strzału. Śrut ten noszę już szereg lat, gdyż wbił się dość głęboko.

4. Ugodzenie przeze mnie jednym śrutem, zajęczakiem, spóźnionego myśliwego, który bezgłośnie podkradał się pod linię myśliwych z tyłu, wśród starodrzewu, podszytego jałowcem. Śrut rykoszetował pod rozwartym kątem, ok. 120^0, od pnia drzewa, przy którym padł strzelany zając. Śrut ten ugodził nieostrożnego myśliwego w zewnętrzny brzeg kości, stanowiącej „ramę" gałki ocznej.

Jestem szczęśliwy, że tyle tylko spotkało mnie wypadków, i że tak łagodne były ich skutki.

Dorosły człowiek, zdający sobie dokładnie sprawę ze skutków nieostrożności, zachowuje się na polowaniach, zawsze tak, jak nakazują kardynalne przepisy, zawarte w regulaminach polowań i w przykazaniach etyki myśliwskiej.

Poza tym nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że stosującym się od początku kariery myśliwskiej do obowiązujących przepisów i przykazań, postulaty w nich zawarte wchodzą, że tak powiem w krew, w przyzwyczajenie, stają się odruchowo automatyczne w obchodzeniu się z bronią.

Natomiast myśliwi nowi (względnie młodzi), zbyt wcześnie dopuszczeni do uczestnictwa w polowaniach, nie posiadają tej automatyzacji fizycznej i psychicznej w zastosowaniu do zachowania koniecznej ostrożności.

W związku z tym muszę wspomnieć o kładzeniu niedostatecznego nacisku na uświadomienie nowych myśliwych, pod względem obchodzenia się z bronią w ogóle i polowaniach w szczególności, przez młodych myśliwych.

I tu, dla naprawy tego niedociągnięcia (egzaminatorów), doradzałbym nie tylko położenie bardziej zdecydowanego, kategorycznego nacisku na ten odcinek wiedzy w teorii, lecz uważam za niezmiernie wskazane, nawet za konieczne, poddawanie kandydatów na myśliwych ćwiczeniom „seminaryjnym" — w terenie.

Praktyczne przeszkolenie kandydatów podniosłoby wartość samych egzaminów i ich powagę, a prócz tego zmniejszyłoby znacznie procent tych myśliwych, którzy po złożeniu teoretycznego egzaminu, powiedzmy — porównawczo na „dostatecznie", z przedmiotu obchodzenia się z bronią i zachowania się w terenie, dopuszczani są dziś w niejednym wypadku dość bezkrytycznie do szeregów polujących, całkowicie wytrawnych i zrównoważonych myśliwych.

Mam głębokie przekonanie, iż takie, jak tu podaję, postawienie sprawy egzaminów stworzyłoby inne nastawienie psychiczne u nowych lub młodych myśliwych, przez co o wiele zmniejszyłaby się ilość licznie dziś zdarzających się na polowaniach nieszczęśliwych wypadków wszelkiego rodzaju.

Jednakże nie tylko tą drogą należy dążyć do osiągnięcia poprawy dzisiejszego stanu rzeczy.

Istnieje jeszcze możliwość oddziaływania za pomocą propagandy — w ramach akcji, poświęconej bezpieczeństwu pracy — podawanej w formie odpowiednio skonstruowanych plakatów i w odpowiednim ujęciu napisanych broszur ilustrowanych których lekturę należałoby zlecić przymusowo, wszystkim starającym się o zaliczenie ich w poczet myśliwych i stającym do egzaminów.

Pragnąc podjąć tę akcję, zwracam się do Kolegów myśliwych, a zwłaszcza do łowczych powiatowych oraz łowczych kół myśliwskich, z gorącym apelem o dostarczenie pod adresem moim — Władysław Zabiełło, Warszawa, ul. Olesińska 8 — konkretnych danych o zaszłych na polowaniach nieszczęśliwych wypadkach z powodu broni. Dla swej skuteczności, dane te muszą posiadać cechę zupełnej autentyczności, a więc — o ile nie pochodzą bezpośrednio od przedstawicieli PZŁ — posiadać ich potwierdzenie.



Zimowa księga puszczy fot. Z. Porębski

MAREK SĄDZEWICZ

CZY BĘDZIEMY POLOWALI NA TARPANY?

„Obfita, a smutna lista wielkich tworów przyrody wyniszczonych przez człowieka, pozostanie na zawsze dokumentem groźnej, zwierzęcej natury ludzkiej, a jednocześnie ostrzeżeniem, z którego przynajmniej na przyszłość we własnym dobrze zrozumianym interesie człowiek powinien wyciągnąć naukę". (Dr K. Demel „Zwierzę i jego środowisko".

Proces bezmyślnego tępienia najpiękniejszych gatunków zwierzęcych, stanowiących bezcenne zabytki dawnych nieraz epok geologicznych, towarzyszył przez całe wieki zwycięskiemu pochodowi człowieka na ziemi. Cytowany przyrodnik przytacza parę przykładów już z czasów historycznych.

W Europie na Bałkanach lew trafiał się jeszcze w IV wieku przed Chrystusem. Krokodyl, hipopotam oraz ibis już nie istnieją w Egipcie. Wyginęła doszczętnie kwaga południowo-afrykańska. Wytępieniu uległa osobliwa krowa morska, zamieszkująca ongiś morze Beringa. Gigantycznych rozmiarów nowozelandzki bezskrzydły ptak moa został wybity w XVIII w. Ostatni dront dodo, ogromny, ociężały, nie zdolny do lotu gołąb, zamieszkujący wyspę Sw. Maurycego na Oceanie Indyjskim, zniknął jeszcze w XVII w. W czterdziestych latach ubiegłego stulecia uległa wytępieniu piękna alka olbrzymia, zamieszkująca Islandię i Grenlandię, a przedtem także Danię. Na początku XX w. wybito ostatecznie północno - amerykańskiego gołębia wędrownego, którego stada sto lat przedtem sięgały milionów sztuk. Ostatnią krowę tura ubił kłusownik w puszczy pod Rawą Mazowiecką na początku XVIII w. Pierwsza wojna światowa zadała śmiertelny niemal cios żubrowi Odtąd przestał on być zwierzyną łowną. Dzięki troskliwym zabiegom Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra udało się doprowadzić do stanu 119 sztuk na całym świecie, z czego 63 przypada na Polskę. Zbyt szczupła baza wyjściowa każde wątpić czy żubr kiedykolwiek powróci do rejestru zwierzyny łownej.

Widzimy tedy, jak bardzo człowiek wskutek swej bezmyślności i nieopatrzności zubożył otaczający go świat przyrody, jak wiele stracił dzisiejszy myśliwy wskutek zachłanności swoich poprzedników.

Spróbujmy teraz postawić pytanie: czy w każdym wypadku straty są bezpowrotne? Czy to, co zaginęło wskutek bezmyślności nie może być odzyskane — dzięki ludzkiemu rozumowi? Pytanie brzmi nieco paradoksalnie i nieprawdopodobnie. A przecież...

Właśnie nie gdzie indziej, jak w Polsce jesteśmy świadkami próby przywołania na powrót do życia dzikiego gatunku, zaginionego, zdawałoby się, doszczętnie. Chodzi o tarpana, dzikiego konia pierwotnych lasów europejskich

Dopiero badania naukowe ostatnich lat wykazały, że wspaniały ten gatunek zwierzyny łownej był rozpowszechniony w prapuszczach, pokrywających niegdyś ziemie polskie, zaś resztki jego zachowały się aż do pierwszych lat XIX wieku. Istnieją pewne ślady, wskazujące na to, że we wczesnym średniowieczu mięso dzikiego konia należało do tradycyjnych potraw wielkanocnego stołu. Z tego można by wnosić, że ten rodzaj zwierzyny i dziczyzny znany był i ceniony.

Dalsze wiadomości pochodzą już z czasów znacznie późniejszych, kiedy tarpan był zwierzęciem ginącym. M. in. dokumenty i korespondencje z lat 1425, 1514, 1516 i 1543 mówią o tabunach tarpanów w będących własnością zakonu krzyżackiego lasach pod Ełkiem, Węgoborkiem, Ragnetą. Na dzikie konie polowano, były one traktowane jako zwierzyna bardzo wysokiej wartości. Tarpany były nie jednokrotnie przedmiotem podarków na poziomie królewskim i książęcym. Tak np cesarz Ferdynand I i syn jego arcyksiążę Albrecht otrzymali tarpany w podarku od komtura krzyżackiego. Książę Albrecht prosił komtura jeszcze o drugiego dzikiego konia, ale prośbie jego zadość nie uczyniono, z powodu rzadkości tego zwierza.

W roku 1403 komtur von Balga przesłał podarunek wielkanocny komturowi von Jungingen w postaci dzikiego konia. Znaczna wysokość napiwku (trenzlowego) jakie otrzymał doprowadzający masztalerz (ówczesne pół marki = 20 RM przedwojennych) świadczy o tym, że podarek uważany był za cenny.

Beauplan, który pozostawił interesujące, pełne bystrych obserwacji wspomnienia z podróży po Polsce i krajach ościennych w połowie XVIII wieku pisze, że w rezerwatach księcia Prus pasły się stada dzikich koni po 50, 60 sztuk, na które polowano. Jak pisze, konie te „nie doznawały wielkiego przestrachu na widok człowieka, lecz trudno wyrazić, jak były gwałtowne, gdy ktoś usiłował je dosiąść". Rezerwowano je dla stołu, podobnie, jak inną dziczyznę.

Resztki tarpanów przechowały się do końca XVII w. na Litwie, zaś w Litwie północnej do ostatnich dziesiątków XVIII w. Najdłużej utrzymało się w dzikości stado białowieskie. W połowie XVIII w. wyłapano je i przeniesiono do zwierzyńca Zamoyskich w Lubelszczyźnie. Tam utrzymały się tarpany mniej więcej do 1820 r. Wówczas wyłapano je podobno z powodu trudności wyżywienia w zimie. Kilka sztuk zostało sprzedanych do lwowskiego cyrku, gdzie występowały w popularnym owego czasu, dzikim widowisku, polegającym na szczuciu zwierząt trawożernych przez drapieżców. W potyczce z rozjuszonymi drapieżcami biedne koniki leśne okazały podobno dużą odwagę.

Większość jednak z tego stada „ostatnich Mohikanów" rozdano okolicznym chłopom, którzy oswoili je, wdrażając do chomąta i pługa.

Okoliczność ta stała się punktem wyjściowym dla eksperymentu prof. Vetulaniego, któremu zresztą zawdzięczamy w głównej mierze rezultaty badań, dotyczących tarpana w Polsce.

Przeprowadzone w 1935 r. poszukiwania wykazały, że istotnie w gospodarstwach chłopskich lubelskiego zwłaszcza w biłgorajskim trafiają się koniki o cechach zbliżonych do pierwotnego tarpana leśnego.

Tarpan leśny był to dziki (nie zdziczały!) koń wzrostu niewielkiego, większego jednak od koników syberyjskich, maści myszatej na zimę bielejącej, z ciemną pręgą wzdłuż grzbietu i pręgami na łopatkach oraz przednich nogach (jak gdyby u zebry?) z grzywą stojącą, z lekka zgar-

bionym nosem, silnie owłosioną brodą.

Prof. Vetulani postanowił dokonać rekonstrukcji gatunku drogą tak zwanych krzyżowań wstecznych Polega to na tym, że spośród potomstwa jednostek najbardziej zbliżonych do poszukiwanego typu — wybiera się sztuki o najwybitniejszych cechach gatunku: drogą eliminacji w szeregu pokoleniach dochodzi się do typu pierwotnego.

Wykupiono od chłopów najbardziej „tarpanie" sztuki i umieszczono je w specjalnym rezerwacie w Białowieży. Przed wojną znajdowało się tam już 40 koni, z których kilka posiadało cechy czystego tarpana. Wojna nie zniszczyła całkowicie hodowli, jakkolwiek Niemcy wywieźli najbardziej wartościowe sztuki, a niektóre po prostu... zjedli.

W rezultacie władze polskie po wojnie zastały 15 sztuk, z tego 5 przedwojennych. Opiekował się nimi starszy strażnik Konstanty Kozak, od początku i do dziś główny, bezpośredni opiekun stada. W tych warunkach hodowlę trzeba było rozpocząć prawie od początku. Dzisiaj w rezerwacie znajdują się 33 sztuki. Oprócz seniorki i „emerytki" klaczy Grażyny, pochodzącej jeszcze z biłgorajskiego — wszystkie urodziły się i wzrosły w leśnym ostępie. Spośród młodzieży ulegają eliminacji sztuki nie wykazujące cech tarpana albo tylko w małym stopniu.

Koniki białowieskie hodowane są sposobem półdzikim. Nie korzystają ze stajen ani zimą, ani latem. Żyjąc w warunkach naturalnych, czują się znakomicie. Widocznie nie zatraciły przymiotów swoich niedalekich dzikich przodków. Zimą potrafią doskonale wygrzebywać sobie trawę z pod śniegu. Przez pewną tylko część roku są dożywiane owsem i sianem. Stopniowo hodowla będzie się coraz bardziej zbliżała do warunków zupełnej dzikości. Koniki muszą stopniowo odwyknąć od widoku człowieka. Zanim wyjdą na zupełną wolność, muszą zdobyć podstawową ochronną cechę dzikiego zwierzęcia — instykt ucieczki na widok człowieka.

Bo nadejdzie i taki moment, kiedy tarpany wypuszczone będą wprost do puszczy. Wzbogacą faunę leśną, staną się jeszcze jedną jej krasą.

Nie jest więc wykluczone, że w przyszłości, przy dobrej rozmnoży, dziki koń, tarpan leśny, wejdzie do rzędu zwierzyny łownej i stanie się jednym z piękniejszych trofeów myśliwskich.

Jak z tego wszystkiego widać, pytanie, postawione w tytule, nie jest pytaniem fantastycznym, a tylko może zbyt obcesowym. Bo jeszcze nie prędko można będzie odpowiedzieć na nie twierdząco.

Istnieje przecież — i to już nie tylko teoretyczna — możliwość przywrócenia do życia zaginionego już dzikiego gatunku zwierza. Skądinąd wiadomo, że podobne próby hodowlane w stosunku do tura prowadzone były z powodzeniem.

Można więc odrodzić niektóre zaginione gatunki. Człowiek cywilizowany i uspołeczniony będzie się starał to uczynić, bo człowiek cywilizowany tym się różni od barbarzyńcy, że nie tylko zabija, ale i hoduje, że nie niszczy piękna przyrody, korzystając rozumnie z jej bogactwa i uroków.

*

Od Redakcji: Umieszczając artykuł kol. M. Sadzewicza, redakcja nie zamierza propagować odrodzenia właśnie tarpana leśnego jako zwierzyny łownej, gdyż wymagałoby to długich lat pracy i poza tym nie ma dostatecznego ku temu uzasadnienia ekonomicznego. Tarpan może być i będzie odrodzony w takiej ilości, żeby mógł wzbogacić faunę naszych parków narodowych i na równi z żubrem zostanie otoczony opieką, jako żywy pomnik przyrody ojczystej.

Natomiast umieszczenie tego artykułu, poza zamiarem podania szerokim rzeszom myśliwych wiadomości o jednym z wytępionych przez zachłanność i krótkowzroczność nieuspołecznionego człowieka gatunku zwierzyny, ma na celu zainteresowanie myśliwych gatunkami fauny rodzimej, które bądź to zostały u nas wytępione, lecz stosunkowo łatwo dadzą się odrodzić przez sprowadzenie od sąsiadów, jak np. łoś, bóbr, soból itp., bądź to zagrożone w swym bycie, jak drop, łabędź, orzeł-bielik, kormoran, kozica, niedźwiedź, żbik oraz szereg gatunków ptactwa przelotnego.

Również celowe, zdaniem redakcji, było by poczynienie prób wprowadzenia w niektórych województwach północnych zająca-bielaka i pardwy.

Albin strze

ALBIN wychynął z mokrej otchłani dżystego świtu niczym duch. Zwabił go chyba mój strzał, który oddałem do jelenia byka.

Tegoroczne rykowisko było dla mnie bardzo pracowite. Więcej namokłem na deszczu, niż widziałem jeleni. Przemierzyłem też wiele kilometrów leśnych ścieżyn, zanim doszedłem do strzału. Tym większej satysfakcji dostarczyło mi zwalenie tego byka.

Wszyscy znacie tę niedającą się z niczym porównać chwilę kontemplacji łowieckiej nad ubitym zwierzem. Ta chwila wynagradza, proszę Was, wszystkie nasze trudy i że tak powiem rozczarowania. Wiecie też, że po pierwszych chwilach tego (jak piszą poetyczni autorzy w naszym „Łowcu") „sam na sam z ubitym zwierzem", każdy myśliwy chciałby mieć świadka swojego sukcesu. Lubimy być podziwiani, co to dużo gadać. Toteż rad byłem z pojawienia się Albina. W milczeniu odstąpiłem na bok oczekując gratulacji, które by mile połechtały moje ucho.

Albin przyglądał się czas jakiś mojemu bykowi, obszedł go nawet dookoła, dotknął wieńca i raptem... wybuchnął szatańskim śmiechem. Aż echo pobiegło po górach. Spojrzałem na niego trochę urażony.

— I cóż tu jest śmiesznego? — zaryzykowałem pytanie.

— Ha ha ha — Albin śmiał się demonicznie. — Widocznie masz krótki wzrok i nawet nie wiesz co ubiłeś. Toż to przecież czort wie co takiego. To perukarz. Czy nie zauważyłeś? Widzisz, jaki ma paskudny wieniec. Z takim trofeum żona cię wyrzuci. Ha ha ha.

— Albinie — powstrzymałem go surowo. — To jest byk wsteczny. Takiego właśnie przede wszystkim należało odstrzelić.

— Należało, należało. To niech kto inny strzela do takiej pokraki. Dlaczego koniecznie ty?! To przecież szkoda kuli!

Albin oddalił się triumfalnym krokiem ani słuchając moich wyjaśnień na temat etyki odstrzału. Jego śmiech rozlegał się po kniejach i połoninach niczym głos błąkającego się upioru, strasząc jelenie na rykowisku.

Na drugi dzień polowałem na zasiadkę. Siedziałem cierpliwie przez parę godzin zanim pojawił się jakiś byk w zasięgu mojego strzału. Wciąż jednak słyszałem odgłosy stąpającego w pobliżu jelenia. Wyczekiwałem więc z nerwami napiętymi jak struny harfy. W pewnej chwili wydało mi się, że jeleń oddalił się szybko widocznie czymś spłoszony. Zaraz jednak posłyszałem znów kroki. Podniosłem broń do oka i... zmartwiałem. Jeleń wcale nie miał wieńca i poruszał się tylko na jednej parze nóg.

lił byka

Poprostu był to Albin. Przylazł tu niewiadomo po co. I wystraszył mi byka, na którego tak długo czekałem.

— No i co — odezwał się z ironicznym uśmiechem — znowu tu czatujesz na jakąś kalekę. Chodź lepiej do mnie. Zobaczysz, jakie dwa byki mam na rozkładzie. Poszedłem za nim zgnębiony bo i tak nie było już na co czekać — Albin wszystko przepłoszył.

Nie będę Wam opowiadał moi mili co odczuło moje serce na widok zdobyczy Albina. Rzeczywiście miał dwa byki. I to jakie!

— Albinie — jęknąłem. Powinszować Ci strzału ale...

Albin nadął się jak paw nie odczuwając jadowitej kąśliwości moich słów — Czy wiesz, że popełniłeś niemal zbrodnię? przecież ten jeleń to kapitalny reproduktor, takiego powinno się ochraniać, a nie strzelać.

— Reproduktor! — zareplikował — zawsze się do mnie przyczepiasz. Co tam reproduktor! Zobacz tylko, jaki ma wieniec. Prawdziwa to będzie ozdoba mojego gabinetu.

— A ten drugi — ciągnąłem ponuro — to byczek przyszłościowy. Przecież, ten maleńki, ledwo rozwinięty wieniec z latami rozwinął by się we wspaniałe poroże...

— I wówczas ubiłby go kto inny. Tak?

— Nie o to chodzi czy ty, czy kto inny. Ale wówczas byłby to już zwierz łowny. A teraz...

— Dość już mam twoich morałów, nudziarzu! wściekł się Albin — zawsze musisz mi jakąś łatkę przypiąć...

— Bo ciągle popełniasz czyny horendalne.

— Ja?! Może jeszcze powiesz, że to ja w zeszłym roku zastrzeliłem konia chłopskiego zamiast jelenia byka...

— Albinie. Nie zastrzeliłeś nigdy konia zamiast jelenia. Ale uczyniłeś rzecz gorszą strzelając...

— Nic mnie to nie obchodzi. Mam trofea, którymi mogę się pochwalić i

— ...i nie masz ich. Jeżeli nie przemawiają do Ciebie inne argumenty, to się dowiedz, że za odstrzał takiego jelenia jak ten — poniżej dwunastaka — płacisz 20 tys. złotych bez prawa zabrania ubitej sztuki.

Ten argument zrobił swoje. Albin spojrzał na mnie wzrokiem zbója Madeja i z wściekłością wdrapał się na ambonę.

Nieopatrzona przezeń zawczasu ambona zawaliła się z trzaskiem i Albin poleciał jak to mówią na pysk. Pal go diabli.

ROŻENEK

PROF. RAJNOLD KUROWSKI

O utworzeniu młodych kadr myśliwych

ŁOWIECTWO jest odwiecznym, naturalnym sportem, przewyższającym pod wielu względami inne sporty, jak np. piłkę nożną, boks, lekkoatletykę itp.

Sport łowiecki rozszerza wiedzę, rozwija i uszlachetnia przez obcowanie z przyrodą, może być uprawiany przez ludzi rozmaitego wieku, od młodzieńca do starca włącznie.

Łowiectwo staje się obecnie czynnikiem gospodarczym, włączonym do planu 6-letniego.

Przez wyrobienie orientacji w różnorakich terenach, a szczególnie przez związane z nim strzelectwo, podnosi ono wartość obronną kraju.

Te specyficzne cechy łowiectwa wymagają zwrócenia większej uwagi na tworzenie nowych kadr myśliwskich, szczególnie z szeregów naszej młodzieży.

Sprawa ta była poruszana na łamach Łowca Polskiego i na zebraniach łowieckich, ale do obecnej chwili nie została skutecznie rozwiązana.

Przyczyna takiego stanu spowodowana jest brakiem określonego planu realizacji omawianego zagadnienia.

Wobec powyższego przedstawiam następujący projekt planowego tworzenia młodych kadr myśliwskich, który to projekt chciałbym poddać szerszej dyskusji

Każdy klub, towarzystwo lub kółko myśliwskie obowiązane jest przyjmować do swego grona młodych (18—25 lat) adeptów łowiectwa w charakterze stałych gości praktykantów, w ilości przypuśćmy 5% w stosunku do liczby członków klubu.

Goście praktykanci uczestniczą we wszystkich polowaniach klubu, nie opłacając składek członkowskich, tenuty dzierżawnej, kosztów transportu, naganiaczy itp.

W celu ujednostajnienia i zachowania ścisłej planowości, kandydatów na gości praktykantów wytypowują organizacje młodzieżowe ZMP i ZAMP.

Wobec 30.000 członków PZŁ pierwszy komplet młodych adeptów łowiectwa wyniesie do 1.500 osób.

W gronie starszych, doświadczonych, życzliwie ustosunkowanych kolegów myśliwych, część tych młodych ludzi w krótkim czasie opanuje podstawy wiedzy łowieckiej w zakresie pospolitych polowań (na zające, kaczki i kuropatwy) i przechodząc w szeregi zwyczajnych członków kółek, wypełni luki powstające przez naturalny ubytek członków, ustąpi miejsca nowym praktykantom.

Oto są ogólne zarysy projektu, który szkolenie młodego narybku i część kosztów tego szkolenia kładzie na barki wszystkich polskich myśli-



Studenci na kurach fot. Z. Zakrzewski



Z ustrzelonym gołębiarzem pod Krzeszowicami

wych, a wybór kandydatów poleca organizacjom młodzieżowym.

Przed osobami, które ewentualnie będą opracowywały szczegóły tego projektu, powstanie cały szereg mniej lub więcej trudnych zagadnień.

Do trudniejszych należy sprawa zaopatrzenia praktykantów w broń.

Tutaj doniosłą rolę powinna odegrać „Jedność Łowiecka", która posiada okazyjną, jeszcze nadającą się do użytku broń w cenie kilkunastu tysięcy zł za sztukę i ma częste okacje do nabywania podobnej broni.

Przy ratalnej sprzedaży bez zarobku i przy pomocy klubu, organizacji młodzieżowych, GKKF itp., młodzieniec, nie posiadający nawet żadnych środków, dostanie strzelbę.

Po 2—3 miesiącach ćwiczeń w przyrzutach („suchej zaprawie") i po oddaniu chociażby 100 strzałów do sztucznego zająca i rzutków, praktykant będzie w stanie (za wyjątkiem specjalnych antytalentów) na zajęczych polowaniach, strzelając na odległość do 40 metrów, nie tylko pokrywać koszty naboi, lecz i zaoszczędzać pieniądze na ćwiczenia na strzelnicy lub ewentualnie na spłacanie pożyczki zaciągniętej przy kupnie strzelby, bo przecie innych wydatków jak na naboje praktykant nie ponosi.

Po upływie sezonu myśliwskiego klub orzeka czy praktykant wykazuje odpowiednie zainteresowanie łowiectwem, wystarczające postępy w strzelectwie, należyte wyrobienie etyczne, koleżeńskie i w ogóle społeczne.

Jeśli tych warunków nie spełni musi ustąpić miejsca innemu kandydatowi.

Praktykant już dojrzały pod względem łowieckim może pozostać w swoim macierzystym klubie w charakterze członka zwyczajnego lub z zespołem innych praktykantów organizować swój własny klub.

Tutaj powstaje zagadnienie zdobywania środków na normalne wydatki: składki członkowskie, transport, naganiacze itp.

W wielu wypadkach koszty polowań mogłyby być znacznie obniżone przez zastąpienie auta pociągiem lub autobusem PKS, przez zaniechanie nonszalanckiego strzelania na zbyt duże odległości i przez wykreślenie z praktyki tradycyjnego szynku po polowaniu.

Polowania na zające przy obecnej ilości kotów i ich cenie powinny pokryć koszty polowań na nie oraz członkowskie składki w PZŁ i w klubach (umiejętnie prowadzonych).

Inaczej stoi sprawa z polowaniami na kuropatwy i kaczki. Wydatków na naganiaczy nie ma, natomiast zużycie naboi jest znacznie większe niż na zające, cena zaś zwierzyny niższa.

Wyjścia należy szukać w „suchej zaprawie" i analizie strzałów — czyli w podnoszeniu kultury strzeleckiej.

Przypuszczam, iż szereg klubów i kółek łowieckich, świadomych swoich społecznych obowiązków względem młodzieży, chociażby na próbę, zrealizuje podany tu projekt, nie czekając na odpowiednie ewentualne zarządzenie i regulamin PZŁ

Czyż nie jest przyjemnie obserwować jak młodzież kształci się, rozwija i wyrabia się etycznie i przeżywa emocje tak wysokiego rzędu jak łowieckie?



Skrzyżowanie tropów lisa i zająca fot. Z. Porębski

MGR JADWIGA BEŁŻYŃSKA-BOHUSZOWA

ŁOWIECTWO W BUŁGARII

„Łow i Rybarstwo", organ oficjalny Narodowego Związku Łowiecko-Rybackiego w Bułgarii w wiosennych numerach: 4 — 6 przynosi treść, którą w głównych zarysach możnaby zakwalifikować do następujących dziedzin tematyki: strzelecko-myśliwskie, sprawy gospodarki łowieckiej i kynologii, broń i amunicja, beletrystyka, wiadomości różne i życie terenu.

Na czele dzisiejszej recenzji postawić należy sprawy strzelectwa myśliwskiego, którym wiosenne numery „Łow i Rybarstwo" poświęcają szczególnie wiele uwagi.

Zamieszczone artykuły na ten temat są związane z akcją masowych ogólnonarodowych zawodów, przeprowadzonych w Bułgarii w okresie wiosny tego roku. Rzeczy, których dowiadujemy się ze sprawozdań z tych zawodów, są szczególnie ciekawe i pouczające dla polskiego czytelnika-myśliwego a przede wszystkim, kierownictwa naszego sportu strzelectwa myśliwskiego. Dowiadujemy się, że strzelectwo to w Bułgarii osiągnęło już charakter sportu masowego i bardzo popularnego. Jest on krzewiony i popierany materialnie przez władze państwowe zarówno w kołach dorosłych myśliwych jak i młodzieży i znaczenie jego jest rozpatrywane bardzo poważnie pod kątem widzenia obronności kraju.

K. Nedkow w artykule pt. „WNIOSKI Z ZAWODÓW STRZELECKICH KÓŁEK ŁOWIECKICH" naświetla i analizuje wyniki i doświadczenia z przeprowadzonych w skali krajowej, zawodów strzelecko-myśliwskich.

Dla wyjaśnienia, trzeba zaznaczyć, jak zawody te zostały w Bułgarii zorganizowane i przeprowadzone. Organizacja zawodów została oparta na zasadzie stopniowej eliminacji jednostek i zespołów strzelających. Na najszerszej podstawie zawody zostały przeprowadzone w ramach kółek łowieckich dla szerokiego ogółu myśliwych, w bardzo różnorodnej skali osiągniętych wyników. Zawody te wyeliminowały zespoły reprezentacyjne kółek łowieckich do konkurencji na szczeblu okręgowych towarzystw łowieckich, które w porównaniu do naszych stosunków organizacyjnych łowiectwa, są odpowiednikiem oddziałów PZŁ. Towarzystwa okręgowe, w wyniku przeprowadzenia zawodów między kółkami łowieckimi, ustaliły własne zespoły reprezentacyjne, które wystąpiły do konkurencji między okręgami w skali ogólnokrajowej.

Miarą upowszechnienia sportu strzeleckiego w Bułgarii, są podane przez autora cyfry, z których wynika, że w ramach zawodów Płowdiwskiego towarzystwa łowieckiego wystąpiło 127 strzelców, a w zawodach 54 kół łowieckich, wchodzących w skład tego towarzystwa, uczestniczyła liczba strzelców trzykrotnie większa.

Prawie wszystkie towarzystwa łowieckie w Bułgarii zorganizowały zawody we własnym zakresie i przystąpiły do zawodów ogólnokrajowych. Towarzystwa, których reprezentacji zabrakło w zawodach krajowych i które zaniedbały akcję strzelectwa myśliwskiego, są bardzo ostro piętnowane, jako wlokące się w ogonie realizacji umasowienia strzelectwa, a nawet jako rozwijające szkodliwą działalność, hamującą rozwój strzelectwa w kraju.

Autor stwierdza znaczny postęp wyników i popularyzacji strzelectwa. Sport ten krzewi się bujnie na wsi bułgarskiej. Wiele wiosek posiada własne strzelnice standowe i liczne zastępy bardzo obiecującego narybku sportowego.

Ten sam autor K. Nedkow w 4-ym N-rze „Łow i Rybarstwo" w artykule pt. „PRZYGOTOWANIE DRUŻYNOWE DO ZAWODÓW STRZELECKICH" omawia zagadnienia organizacyjne i techniczne w tym zakresie.

Na podstawie wyników i doświadczeń autor postuluje i motywuje niektóre zasady szkolenia i zaprawy drużyn strzeleckich, które dają się streścić w następujących punktach:

1) Higiena i przygotowanie fizyczne zawodnika, 2) Organizowanie zaprawy zespołowej, dyscyplina organizacyjna treningów, konieczność tłumienia wyskoków indywidualizmu niektórych zawodników, 3) Zwiększenie rozmiaru strzelań treningowych, racjonalne rozplanowanie treningów, 4) Zwrócenie szczególnej uwagi na należytą jakość amunicji treningowej, jej jednolitość w okresie strzelań, treningowych, jak i samych zawodów.

J. Szulew, w obszernym sprawozdaniu, pt. „PAŃSTWOWE ZAWODY ŁOWIECKO-STRZELECKIE" daje ciekawy obraz skali i wyników tej imprezy.

Zawody zgromadziły 141 strzelców, reprezentujących 14 towarzystw okręgowych. Prócz ekip reprezentacyjnych, stanęło do konkurencji indywidualnej 41 zawodników.

Strzelania, prowadzone w dniach 24 — 26 czerwca 1950 r. w Parku Łowieckim pod Sofią, otworzył prezes Narodowego Związku Łowiecko-Rybackiego, Radenko Widiński.

Strzelano do 100 rzutków w 4 seriach. Znamienne dla przeciętnego poziomu strzeleckiego są wyniki, osiągnięte na I miejscu: 95/100, II — 94/100, III — 90/100, zaś na 15-ym, aż 82/100.

Pierwsze miejsce zespołowe zostało zdobyte przez reprezentację okręgu sofijskiego, z wynikiem 343/400 drugie 339/400.

Na specjalne podkreślenie zasługuje udział młodzieży 16 i 17-letniej w gronie starych zawodników i osiągnięte przez młodych i niedoświadczonych jeszcz zawodników, stosunkowo bardzo dobre wyniki.

Dział publikacji z zakresu spraw hodowlanych przynosi w 4-ym numerze „Łow i Rybarstwo" rewelacyjny, w świetle naszych wiadomości o gospodarce łowieckiej w Bułgarii, artykuł D. Najedenowa pt. „PLANOWA GOSPODARKA RODZIMĄ ZWIERZYNĄ UŻYTECZNĄ".

Artykuł obrazuje wyniki konferencji przedstawicieli towarzystw (okręgów) Narodowego Związku Łowiecko-Rybackiego i Ministerstwa Leśnictwa w sprawie aktualnego stanu gospodarki łowieckiej w Bułgarii.

Konferencja stwierdziła katastrofalny upadek zwierzyny, zwłaszcza drobnej, przy istniejących obecnie stosunkach gospodarki łowieckiej.

Konferencja uchwaliła zainicjowanie jeszcze w roku bieżącym planowej gospodarki hodowlano-łowieckiej, narazie na obszarze trzech okręgów w kraju. Wytyczne tej gospodarki na ogół sprowadzają się w tej dziedzinie, do regulowania liczebności pogłowia zwierzostanów przez planowy rozmiar odstrzału, dokarmiania i ochronę.

Konferencja opracowała formy i wytyczne realizacji planów hodowlano-łowieckich.

Wprowadzenie planowej gospodarki w trzech próbnych okręgach ma być poprzedzone inwentaryzacją pogłowia zwierzyny, ustaleniem optymalnej liczebności pogłowia w zależności od wartości siedliskowej poszczególnych łowisk i w zależności od tych dwu czynników ustaleniem etatu odstrzałowego.

Na podstawie oceny siedliskowych łowisk Bułgarii konferencja określiła przeciętne optymalne nasilenie terenu zwierzyną hodowlaną na 100 ha powierzchni, jak następuje: jelenie 2, sarny 4, zające 20. W ocenie tych norm uderzającą jest stosunkowo duża norma jeleni, niewielka zajęcy i zupełnie mała kuropatw.

Pewne wyjaśnienie tej kwestii i stosunków hodowlano-łowieckich w Bułgarii daje znamienny artykuł D. Najdenowa p. t. „WALKA ZE SZKODNIKAMI". Autor omawia szeroko plagę drapieżników i jej wpływ, całkowicie hamujący rozwój zwierzyny hodowlanej. Jako najgroźniejsze w warunkach bułgarskich drapieżniki autor wymienia wilka, żbika, lisa, tchórza, łasicę, gołębiarza, srokę i wronę siwą.

W dalszym ciągu artykułu dowiadujemy się, że w Bułgarii w okresie od 1.VII.1950 r. do 30.VI.1951 r. została zorganizowana na skalę krajową szeroka akcja współzawodnictwa indywidualnego i zespołowego w zakresie zwalczania drapieżników i poważne nagrody tak honorowe, jak pieniężne dla zwycięskich zespołów i poszczególnych zawodników.

K. Matow w art. p. t. „LIS — NOSICIEL I ŹRÓDŁO ZARAZY TRYCHINAMI" zwraca uwagę na fakt, iż wiele rodzajów zwierzyny łownej na równi z dzikiem i świnią domową ulega zarażeniu trychinami i przyczynia się do ich rozprzestrzeniania. Szczególnie w tym zakresie niebezpieczne są lis i borsuk.

Instytut Parazytologii w Sofii ustalił w r. b., że na 14 zbadanych lisów 8 było zarażonych.

Autor zwraca uwagę na konieczność zakopywania padła lisów i borsuków i niedopuszczenia do rozwłóczenia go przez inne zwierzęta dzikie i domowe.

Artykuł P. Petrowa p. t. „NUTRIA — NOWA ZWIERZYNA PRZEMYSŁOWA U NAS" informuje, że od kilku lat w Bułgarii wprowadzono hodowlę nutrii. Ministerstwo Leśnictwa założyło fermę dostarczającą materiał hodowlany.

Artykuł przynosi szereg uwag natury technicznej i kalkulacyjnej na temat hodowli nutrii.

Na końcu grupy artykułów dotyczących spraw gospodarki łowieckiej, aczkolwiek już tylko pośrednio, wymienić należy pracę P. Petriajewa p. t. „PIELĘGNOWANIE SUKI". Praca zawiera garść popularnych rad w zakresie opieki nad szczenną suką i postępowania ze szczeniętami w najwcześniejszym okresie wychowu.

O broni i naboju znajdujemy w numerach 4 i 6-ym:

W numerze 4-ym M. S. w art. „OBCHODZENIE SIĘ Z BRONIĄ" podaje również b. popularne wskazówki na temat konserwacji broni, noszenia, użycia itp.

M. D. Ruskow — „NABÓJ MYŚLIWSKI". Artykuł ten zawiera sporo popularnych, ale także i mniej znanych wskazówek i uwag na temat elaboracji naboju śrutowego, Jest on dostosowany do warunków bułgarskich, gdzie powszechną zasadą jest przygotowywanie naboi przez myśliwych. Autor podaje sporo uwag na temat prochu, spłonki i łusek. Znajdujemy tam pochlebną wzmiankę o polskim prochu „Sokół". Użycia łusek metalowych autor odradza, nie uzasadniając zresztą swej opinii.

Ciekawe są wskazówki na temat regulowania w pewnym stopniu rozrzutu wiązki śrutowej. Dla zwiększenia skupienia stosuje się różnego rodzaju t. zw. „koncentratory" w ładunku śrutu. Autor wspomina o dodatnich jakoby wynikach zastosowanych w ZSRR domieszki do śrutu mąki kartoflanej lub trocin dla zwiększonego skupienia.

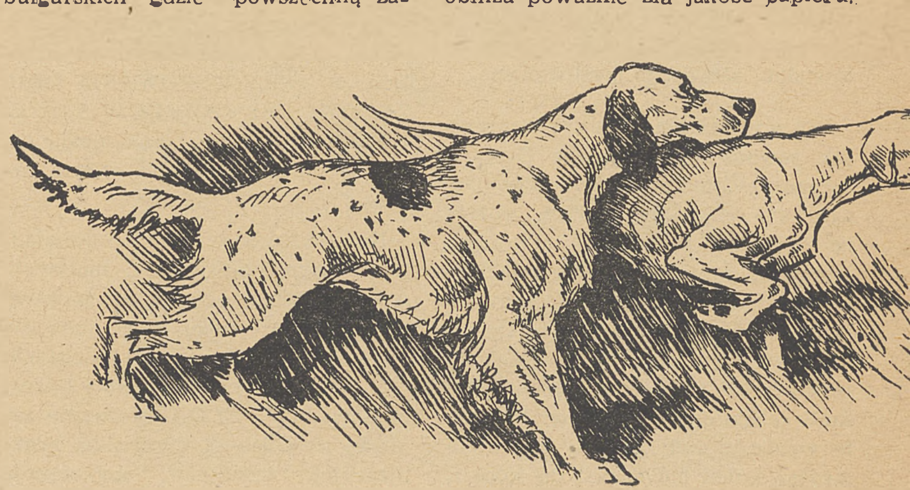
Efekt przeciwny — zwiększenie rozrzutu osiągnąć można za pomocą podzielenia ładunku śrutu na trzy porcje przez wstawienie dwóch cienkich kartoników prostopadle do osi naboju, więc równolegle do płaszczyzny przybitek. Podobny efekt ma dać ustawienie dwu prostopadłych do siebie kartoników równolegle do osi naboju, wzdłuż całego ładunku śrutu i podział w ten sposób całego ładunku na 4 porcje ułożone równolegle do siebie i do osi naboju.

Dział beletrystyki jest reprezentowany ubogo przez dwa krótkie obrazki przyrodniczo-łowieckie, o niewielkiej wartości literackiej.

Wspomnieć również należy, że 4-y numer przynosi tłumaczenie urywka z cyklu Iwana Aramilewa p. t „Na wczasach", zawierającego obrazki łowieckie na temat życia Lenina.

Nr 4 i 6-ty zawierają notatki charakteryzujące łowiska, lasy i warunki życia łowieckiego w ZSRR.

Materiał ilustracyjny wszystkich numerów pozostaje na poziomie bardzo średnim. Wartość ilustracji obniża poważnie zła jakość papieru.



STEFAN WIKTOR

Jak długo żyje zwierzyna

OKREŚLIĆ dokładnie wiek zwierzyny żyjącej na wolności jest niemożliwe, z powodu trudności regularnego i ciągłego obserwowania poszczególnych osobników, bo mogą one niczym nie krępowane dowolnie zmieniać miejsce pobytu. Badania prowadzone nad zwierzyną trzymaną w niewoli nie są miarodajne, gdyż jedne gatunki giną szybciej w niewoli niż na swobodzie, inne zaś odwrotnie. Wobec tego dotychczasowe dane o wieku zwierzyny musimy przyjmować jako przybliżone, zadowalniając się dorywczymi obserwacjami poszczególnych myśliwych hodowców i przyrodników.

Jedynym miarodajnym czynnikiem to zaczęte przed pierwszą wojną światową obrączkowanie młodych ptaków i znakowanie młodo złowionej zwierzyny, którą po zaznaczeniu puszczano znowu na wolność. Było obowiązkiem każdego myśliwego w razie zabicia obrączkowanego ptaka lub znaczonego zwierza, donieść wszystkie dane znajdujące się na obrączce lub znaku, tj. kraj, miejscowość, gdzie był znaczony, jak również dokładną datę znalezienia i miejsca zabicia. Na podstawie tych danych można, w przybliżeniu, określić długość życia zwierząt łownych w sposób następujący:

Jelenie żyją na swobodzie — byki — do lat 25 (łanie 20—22 lata). Pełnię rozwoju wieńców i sił osiąga byk między 12 a 15 rokiem życia, łania traci płodność przed 20 rokiem. Znane są wypadki gdzie jeleń żył w niewoli 60 lat.

Łosie żyją krócej, osiągają one 20 lat, łosze 16—18 lat.

Daniele osiągają taki sam wiek jak jelenie. W ogrodzeniu osiągają 40 lat.

Sarny żyją: rogacz do 16 lat, kozy 11—12 lat.

Dziki normalnie żyją około 15 lat.

Zając leśny żyje 10—12 lat.

Zając polny tylko 8—10 lat.

Królik dociąga do 8 lat.

Z ptaków:

Głuszec dociąga do 20, a nawet 30 lat.

Cietrzewie, bażanty, kuropatwy, jarząbki, bekasy i inne żyją od 8—10 lat.

Wszystkie krukowate oraz żurawie, czaple i bociany dochodzą do 80 lat.

Ptaki drapieżne osiągają około 30 lat. Najdłużej żyje orzeł skalny.

Lisy, kuny, wydry żyły w niewoli od 14—20 lat.

Wilki w niewoli żyły do 25 lat.

Uwaga Redakcji. Ciekawa notatka kol. S. Wiktora oparta jest głównie na danych teoretycznych. Byłoby b. ważne poprzeć lub skorygować je na podstawie obserwacji osobistych. Toteż prosimy Kolegów, których zagadnienie długości życia zwierzyny interesuje, o komunikowanie nam swych uwag, opartych na spostrzeżeniach z życia.

W. KRAWCZYŃSKI

Piastuny

W podręczniku pt. „Łowiectwo" podałem przy niedźwiedziu rozbieżność poglądów czy nazwa p i a s t u n przysługuje najmłodszemu, czy zeszłorocznemu pokoleniu tego zwierza. Równocześnie prosiłem przyrodników i myśliwych, aby starali się wyjaśnić tę różnicę zdań na podstawie obserwacji.

Jeden z młodych leśników, ob. I. P., pełniący służbę w rezerwatowym Parku Tatrzańskim, a interesujący się z zamiłowania jego przyrodą, opowiedział mi bardzo ciekawy szczegół, dotyczący poruszonej sprawy; podaję go do ogólnej wiadomości w przekonaniu, że mój informator nie będzie temu przeciwny.

W październiku 1947 r. wspomniany leśnik otrzymał zlecenie, aby—w myśl doniesienia — znaleźć na jednym ze stoków tatrzańskich jelenia, który w okresie rykowiska spadł ze skały i zabił się na miejscu. Chodziło o uratowanie wieńca i stwierdzenie czy nie odkryje się poszlaków kłusownictwa. Leśnik znalazł delikwenta koło godziny 15, a badając go dokładnie posłyszał dziwny odgłos mruczenia. Przeglądając pobliską knieję dostrzegł w niewielkiej odległości niedźwiedzia. Wycofał się zaraz spokojnie do miejsca, skąd mógł obserwować dalszy bieg wypadków. Po pewnym czasie niedźwiedź zbliżył się do ścierwa, ale obok niego postępowały dwa inne niedźwiadki. Jeden z ich był całkiem mały, drugi — co prawda niewyrośnięty, ale większy od pierwszego. Leśnik domyślając się niedźwiedzicy z młodym pokoleniem i chcąc przyjrzeć się dokładnie wspólnej uczcie całej trójki — przeszedł na przeciwległy zbocz i stamtąd obserwował przez lornetkę aż do zmroku wszystkie trzy niedźwiedzie.

Już pokładały się po szczytach gór cienie zapadającego wieczoru, gdy niedźwiedzia mama poczęła pierwsza wspinać się stromo do góry wymytym i kamienisto wyłożonym żlebem. W odległości kilkudziesięciu kroków postępował za nią najpierw większy potomek, a na końcu mały. Wyglądało na to, że niedźwiedzica jest całkowicie nieczuła na losy posuwających się za nią dzieci.

W pewnej chwili najmniejszy niedźwiadek zaczął wykazywać ruchami, że nie jest w stanie wspiąć się pod górę, bo coraz obsuwał się ku dołowi i nie potrafił opanować dosyć trudnego terenu. Wówczas przyszedł mu z pomocą większy młody niedźwiadek. Mianowicie zajął miejsce tuż poza małym i pchał go swoim łbem i przodem korpusu ku górze.

Na podstawie tych spostrzeżeń pozwalam sobie postawić hipotezę, że większy niedźwiedź, pochodzący z p o p r z e d n i e g o rzutu spełniał typową rolę opiekuńczo-piastującą i dlatego zasługuje na miano piastuna, zaś małemu, zrodzonemu w o s t a t n i m, względnie bieżącym roku, miano to nie przynależy.

Jeżeli wiemy, że niedźwiedzica grzejąca się albo nawet gruba nie znosi w swoim najbliższym otoczeniu potomka z poprzedniego okocenia, że natomiast przyjmuje go w grono rodziny, ale dopiero po wydaniu na świat płodu ostatniego i powierza starszemu funkcję opieki nad potomkiem najmłodszym, w takim razie z logicznego rozumowania wynika, że piastunem nie jest najmłodszy, ale jest nim o rok starszy niedźwiadek. Gdyby podobnych obserwacji było więcej, można by decydująco rozstrzygnąć uzasadnienie pochodzenia nazwy „piastun". Mianowicie piastuny byłyby to tylko niedźwiadki z przedostatniego okocenia, natomiast taką nazwą nie powinno się określać pokolenia tegorocznego, czyli najmłodszego.

W sprawie udziału myśliwych w zbiórce kolorowych metali

Przed wojną nie obcą była myśliwym akcja zbiórki metali z wystrzelonych łusek nabojowych. Wówczas jednak akcja ta nie zdobyła sobie dostatecznej popularności, prowadzona była przez bardzo nielicznych łowczych kółek i przynosiła minimalne wyniki. Przyczyną tego było czysto egoistyczne nastawienie do myślistwa, w którym ponad wszystko poszukiwano przyjemności i wygód osobistych. Poza tym na ogół panowało w społeczeństwie marnotrawstwo i zupełne prawie niedocenianie metod oszczędnościowych w gospodarce ogólnej.

W dzisiejszych czasach, gdy wybitnie wzrosło uświadomienie społeczne, kiedy właściwie oceniane są wartości gospodarcze niektórych surowców tak niezbędnych w świetnie rozbudowującym się przemyśle, a w szczególności tych metali, jakich większy brak daje się odczuwać w rodzimym kopalnictwie, planowe zorganizowanie zbiórki metali kolorowych zawartych w zużytej amunicji myśliwskiej, posiada zgoła inne szanse powodzenia.

Inaczej już dziś rozumiane łowiectwo i uspołecznione myslistwo, którego ogniwami organizacyjnymi są terenowe kółka myśliwskie, mniej więcej już całkowicie subordynowane, pozwala na rzucenie pomiędzy brać myśliwską wezwania do dołożenia swej cegiełki w ogólno krajowej akcji zbiórek przeważnie marnujących się dotychczas cennych surowców przez systematyczne gromadzenie metali, o których wyżej mowa.

Jak wiadomo powszechnie, myśliwi rozporządzają miedzią i mosiądzem zawartymi: 1) w spłonkach, 2) w okuciach nabojów śrutowych i 3) w łuskach nabojów kulowych. Niektórzy używają wyłącznie nabojów elaborowanych fabrycznie i raz wystrzelone łuski wyrzucają lub przekazują kolegom do powtórnego użytku; inni skrzętnie zbierają wystrzelone łuski i przeprowadzają w nich elaborację nabojów kilkakrotnie, dopóki łuska nie ulegnie pęknięciu lub oderwaniu tektury od okucia. W łuskach od nabojów kulowych rzadko i tylko niektórych kalibrów mogą być na nowo elaborowane naboje.

Tak czy inaczej z każdego polowania pozostaje pewien procent całkowicie zużytych łusek, nie przydatnych myśliwemu do niczego, a także pozostają wszystkie zużyte spłonki.

Jako dowód ile ten „drobiazg" wyrzucanych spłonek może dać metalu, podaję wagę pierwszych złożonych spłonek, uzbieranych w latach 1948 — 49 i 1949 — 50 przez inż. Wład. Łatkiewicza, jednego z inicjatorów zbiórki metali przez myśliwych: — 0,9 kg.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że 1 zużyta spłonka „gévelot" waży 0,9 gr., to wynika z wyżej podanego przykładu zbiórki, że myśliwy ten wystrzelił przez dwa lata 1000 nabojów. Jest to ilość znaczna i nie każdy myśliwy ma możliwości do tak intensywnego uprawiania polowania, aby móc zużytkować 500 nabojów rocznie.

Załóżmy jednak, że roczna przeciętna zużytych nabojów wyraża się cyfrą 200 na jednego myśliwego. Dalej, przyjmując, że polujących myśliwych wśród zrzeszonych w PZŁ jest obecnie tylko 25.000, należy wywnioskować, że minimalna ilość zużytych spłonek rocznie wyniesie 5.000.000 sztuk, wagi metalu (po spaleniu masy eksplodującej) 4.500 kg. Nie mówiąc zupełnie (dla zachowania rezerwy w naszym rachunku) o wadze metalu z wystrzelonych łusek od nabojów kulowych, śmiało możemy przyjąć, że drugie tyle metalu możemy zdobyć z okuć całkowicie zużytych łusek od nabojów śrutowych.

Jak widzimy, łączna cyfra 9.000 kg nie jest do pogardzenia. Doprowadzenie do przemysłu zaoszczędzonej miedzi i mosiądzu w tej ilości, zamiast te metale zmarnotrawić, jest z punktu widzenia gospodarczego i dydaktycznego momentem wyraźnie korzystnym, jeśli się oceni również w wyniku pogłębienie w mentalności zbieraczy pierwiastka oszczędności i zrozumienia doniosłości walki z marnotrawstwem.

To też ze wszech miar ta pozytywna akcja zbiórki metali kolorowych winna znaleźć oddźwięk u wszystkiej braci myśliwskiej, powinna oprzeć się na subordynowanym współżyciu myśliwych w ich macierzystych kółkach, a dla osiągnięcia całkowitego upowszechnienia powinna być mocno propagowana przez terenowe rady łowieckie i wreszcie usystematyzowana, jeśli chodzi o jej wykonanie techniczne. Dobrze byłoby w związku z tym ogłosić współzawodnictwo pomiędzy kółkami myśliwskimi.

Rzucając te myśli, wnoszę o poparcie ich swą powagą przez Naczelną Radę Łowiecką i jednocześnie dla wiadomości działaczy, którzy myśl tej zbiórki zechcą wprowadzić w życie od zaraz, podaję, że zebrany metal ze spłonek i łusek w każdej ilości może być dostarczony do terenowych placówek Spółdzielni „Jedność Łowiecka", która zadeklarowała zajęcie się dalszym jego losem i skierowaniem zebranych zapasów do przerobu.

Władysław Zabiełło

Czytelnicy piszą:

Naganiacze za postrzałkami

Szybko zbliża się czas polowań na szaraka w kotły, czy też, zalecane ostatnio, pędzenia. Jednocześnie rozpoczyna się dla myśliwych próba wytrzymałości ich nerwów, lub, jak kto woli, etycznego zachowania się na tego rodzaju zbiorowych polowaniach, które najwięcej nastręczają okazji do wyładowania nazbyt dużego temperamentu strzeleckiego w przekraczaniu wskazań regulaminów dla myśliwych w terenie. Otóż, jeżeli chodzi o te właśnie regulaminy, czy vademecum, to warto je jeszcze raz przed sezonem dokładnie przeczytać. Niestety wszystkie te pożyteczne ze wszech miar podręczniki, jakie przynajmniej ja czytałem i jakie posiadam, mają jedną lukę i to bardzo poważną, mianowicie: nie wysyłania naganki do środka kotła za rannym, czy zabitym zającem, czy lisem. Tymczasem nie ma prawie polowania gdzieby nie było tego rodzaju wysyłki naganiaczy przez kol. myśliwych. Często po przez cały zakład, liczący kilometr i więcej, urządza taki naganiacz wyścigi za rannym zającem. Zdajemy sobie sprawę, jak tego rodzaju wycieczki do środka kotła dezorganizują samo polowanie, stwarzając luki w linii myśliwskiej, i jakie niebezpieczeństwo postrzelenia naganki powstaje w momencie podniesienia się kota, lub nawet kilku tuż przy naganiaczu i w ślad za tym strzelanina do pomykających zajęcy. Na zwróconą uwagę przez łowczego na niewłaściwe postępowanie myśliwego, często zasłaniano się brakiem odpowiedniego artykułu w regulaminie, gdyż przewinienie za wejście w miot dotyczy tylko samego myśliwego. Zastanawiając się nad pominięciem tego dość ważnego szczegółu w regulaminach, przypuszczać należy, że autorzy uważali podobne zachowanie myśliwych za wręcz niemożliwe z punktu widzenia elementarnych warunków zachowania porządku i dyscypliny na polowaniu. Praktyka polowań wykazała, że wielu kolegów myśliwych, z tych, czy innych względów, woli nie przestrzegać tych rygorów. Skoro już mowa o regulaminach, to są i takie niedopatrzenia: „Za strzał do kotła — 50 złotych" natomiast nic się nie mówi o strzale po linii myśliwych, co jest, niestety, też dość częstym zjawiskiem Tyle ku rozwadze i przestrodze kolegów myśliwych podaję, a Sz. Redakcję proszę o łaskawe umieszczenie mojego pisma na łamach poczytnego i sympatycznego „Łowca Polskiego".

A. Włosiński

OSWOJONY DZIK Z OLSZTYŃSKIEGO POZDRAWIA SWEGO BRATA W WARSZAWSKIM ZOO

Zamieszczone zdjęcia wskazują, że dobrocią i cierpliwością można sobie zjednać nawet najdziksze zwierzęta. Trudne zadanie miał w tym wypadku nadleśniczy Czesław Miśkiewicz z nadleśnictwa Podony (województwo olsztyńskie), który nie tylko przoduje w pracy na wielu odcinkach gospodarki leśnej, lecz przy tym jest wielkim miłośnikiem zwierząt. Przed rokiem rozpoczął on wychowywanie pary schwytanych w lesie dzików (warchlaków). Jednego z nich po-



darował w jesieni do warszawskiego ogrodu zoologicznego, drugiego natomiast hoduje dotychczas u siebie. Dzik ten jest tak oswojony, że chodzi za swoim opiekunem do lasu, gdzie ma zupełną swobodę poruszania się, bawi się i harcuje z dziećmi oraz zwierzętami domowymi, wyrządzając od czasu do czasu psoty pani domu. Ostatnio zawziął się na ściąganie bielizny suszonej na wolnym powietrzu, którą potrafi dostać nawet ze stosunkowo znacznej wysokości, stając na tylnych nogach.

Inż. Wacław Ostrowski

Kalendarzyk Myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 27 marca 1950 r. (Dz. Ust. R. P. nr 13) — polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pola białe), względnie wzbronione (pola czarne):

RODZAJ ZWIERZYNY	listopad	grudzień	styczeń
1. Daniele-byki w woj. pomorskim, poznańskim, śląskim, wrocławskim		■	■
Daniele-byki w pozostałych województwach	■	■	■
2. Dziki			
3. Borsuki		■	■
4. Kuny leśne (tumaki)			
5. Wydry			
6. Wiewiórki	■		
7. Lisy			
8. Zające szaraki			20■
9. Króliki			
10. Bażanty koguty			20■
11. Kuropatwy w woj. białostockim, lubelskim, rzeszowskim	■	■	■
12. Kuropatwy w pozostałych województwach	10■	■	■
13. Przepiórki			■
14. Słonki			■
15. Bataliony			
16. Dzikie kaczory w woj gdańskim, olsztyńskim i szczecińskim			
Dzikie kaczory w pozostałych województwach			■
17. Dzikie kaczki			■
18. Dzikie gęsi w województwach: gdańskim, olsztyńskim, wrocławskim i szczecińskim			
Dzikie gęsi w pozostałych województwach			■
19. Czaple siwe, dubelty, kszyki, bekasiki, kulony, kuligi, derkacze i inne ptactwo błotne i wodne oprócz łysek			■
20. Dzikie gołębie			■
21. Łyski			
22. Kwiczoły i paszkoty			
23. Błotniaki zbożowe i stawowe			
24. Gawrony, kawki, kruki, orły rybołowy i ptaki drapieżne z wyjątkiem gołębiarzy, krogulców, wron i srok			
25. Wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, wrony, sroki, jastrzębie gołębiarze i krogulce	czasu ochronnego nie mają		

STEFAN SZEFFEL

ur. 1/VIII 1922 r., członek Koła Łowieckiego „Ponowa" zmarł śmiercią tragiczną w październiku rb. na polowaniu wskutek wybuchu wyoranego granatu. Cześć Jego pamięci.

Koło Łowieckie „Ponowa"

ANTONI WALNIK

długoletni członek P.Z.Ł. i Kółka Łowieckiego Ministerstwa Komunikacji zmarł w dniu 5 sierpnia rb. w wieku lat 50.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Ś. p. Józef Sajdak

inżynier-leśnik, zmarł dnia 25 październik rb. Urodzony w dniu 2 lutego 1899 r. Zmarły był od 1929 r. członkiem PZŁ, oraz sekretarzem i skarbnikiem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Łodzi. Za zasługi na tym polu został odznaczony złotym medalem.

Ś. p. Władysław Nowotka członek PZŁ oraz sekretarz **Towarzystwa** Myśliwskiego w Krośnie n/Wisłokiem zmarł tragiczną śmiercią w dniu 20 sierpnia 1950 r. pozostawiając po sobie pamięć dobrego myśliwego i uczynnego człowieka.

Sprostowanie

W zeszycie 10 na ostatniej stronie okładki w ogłoszeniu „Jedności Łowieckiej" omyłkowo wydrukowano w podtytule „Spółka z o. o." Jak wiadomo „Jedność Łowiecka" jest „Spółdzielnią" członków PZŁ, co niniejszym prostujemy.

Z literatury ŁOWIECKIEJ

Materiały do bioekologii Puszczy Białowieskiej — Docent dr J.J. Karpiński. Wydawnictwo Instytutu Badawczego Leśnictwa, Warszawa 1949 r. stron 212.

Białowieża — ostatnia na niżu Europy Środkowej resztka puszczy pierwotnej — stale przyciąga uwagę badaczy naukowych. Nowa praca kierownika Białowieskiego Parku Narodowego, dra J.J. Karpińskiego, poświęcona jest charakterystyce Puszczy pod względem strukturalnym, ekologicznym i dynamicznym. Na strukturze lasu puszczańskiego zaciążył najbardziej 30-letni okres pozostawania puszczy (od 1888 r.) w prywatnej własności carów. Przeznaczona na cele hodowlano - myśliwskie Puszcza była w ciągu całego tego okresu niszczona przez nadmiernie rozmnożoną zwierzynę (na początku 1915 r. stan jeleni wynosił 37 tysięcy sztuk, żubrów — 739, łosiów — 100, kilka tysięcy sarn i danieli, tyleż dzików), która zjadała doszczętnie wszelkie naloty i podrosty, i obdzierała drzewa z kory. Równocześnie dla celów dokarmiania zwierzyny wprowadzono do Puszczy rośliny pastewne, obce temu środowisku i zniekształcające jego charakter.

Po odrodzeniu Polski 47 km^2 Puszczy wydzielono w osobną jednostkę administracyjną pod nazwą Białowieskiego Parku Narodowego, w którym zabroniono wszelkich cięć i zmian, a od 1929 r. — nawet usuwania złomów i wywrotów. Jakże zareagował las puszczański na tę zmianę?

Przede wszystkim, wbrew obawom, pozostawienie wywrotów i drzew obumierających nie spowodowało rozmnożenia się szkodników i żadnej klęski owadów nie wywołało. Obecność wzmożonych ilości pasożytów i drapieżników oraz sprawnie funkcjonujący kompleks innych czynników, ograniczających rozmnażanie się szkodników, zabezpieczały las przed tą klęską. Następnie obserwacje wykazały, że dynamika samorozwoju lasu pierwotnego, pozostawionego samemu sobie w ciągu lat trzydziestu kilku, ujawniła niebywałą energię w dwu zasadniczych kierunkach:

W kierunku burzenia skutków interwencji człowieka oraz w kierunku tworzenia wartości nowych, niezbędnych do przywrócenia lasowi puszczańskiemu właściwego mu kompleksu wpływów wzajemnych roślin, zwierząt i siedliska. Pod wpływem pierwszego czynnika nastąpiły wzmożone wywały i wyłomy drzew schorzałych oraz wymieranie sztucznie powstałych świerczyn i wprowadzonych obcych drzew. Natomiast drugi czynnik ujawnił się w postaci obfitych nalotów, jako zacząłku nowego podrostu oraz regeneracji wyniszczonych grup funkcjonalnych roślinności podstawowej.

Jakaż rola przypadła światu zwierzęcemu w tym odrodzeniu Puszczy? Przede wszystkim, z chwilą gdy ustała ingerencja człowieka, wtargnęły z zewnątrz, osiadły i zaczęły się rozmnażać niektóre zwierzęta wytępione, jak ryś i wilk, powiększył się stan ilościowy gatunków **zanikających**, np. lis, kuna, **głuszec, jarząbek, wyginęły** niektóre gatunki wprowadzone i utrzymane sztucznie, jak jeleń **Wapiti, daniel, sarna syberyjska**, a gatunki **rozmnożone nadmiernie**, np. jeleń zachodnio - europejski, zając szarak, zostały **zredukowane ilościowo.**

Osobną, a olbrzymią rolę w odrodzeniu puszczy odegrały ptaki, gryzonie, a przede wszyskim owady oraz zmiany, jakie w ich składzie nastąpiły w ostatnim trzydziestoleciu. Ale zagłębianie się w ten świat zwierzęcy przekracza zadanie niniejszego sprawozdania. Toteż ograniczymy się tu do charakterystyki tych funkcjonalnych grup zwierzęcych, które autor podaje, jako typowych przedstawicieli zootopu białowieskiego i do roli w nim interesujących nas bliżej zwierząt łownych.

Do pierwszej grupy, mającej zasadnicze znaczenie w procesach kształtowania struktury gleby, należą ze ssaków zwierzęta, które kopią nory i kryjówki w glebie lub przeorują glebę w poszukiwaniu żeru. Do nich zaliczamy z pomiędzy zwierząt łownych: dzik, lis, niedźwiedź, borsuk, tchórz, gronostaj, łasica Do grupy drugiej, mającej znaczenie w procesie **likwidowania niezdolnych** do normalnego funkcjonowania organizmów roślinnych należą, ssaki drapieżne, pożerające zwierzęta chore, a więc: niedzwiedź, wilk, lis, ryś, kuna leśna, tchórz, gronostaj, łasica i ptaki drapieżne. Do grupy trzeciej, biorącej **udział w procesach rozkładu martwej substancji** roślinnej i zwierzęcej, należą te gatunki zwierząt, które **żywią się padliną lub obumarłą cubstancją roślinną.** Zalicza do nich autor: żubra, łosia, jelenia, sarnę, dzika, niedźwiedzia, wilka, lisa, tumaka; tchórza, gronostaja, łasicę, zająca szaraka i bielaka oraz ptaki, żywiące się częściowo padliną. Do czwartej grupy funkcjonalnej zootopu, biorącej udział w procesach zmian, zachodzących w stosunkach ilościowych żywej substancji roślinnej i zwierzęcej w lesie, należą z mięsożernych: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, kuna leśna, gronostaj, łasica, tchórz, ryś; z gryzoniów: zając, wiewiórka; z kopytnych: dzik, jeleń, sarna, łoś, żubr; z ptaków — żywiące się stale pokarmem zwierzęcym i roślinnym. **J. Gieysztor**

Michał Priszwin „Kalendarz przyrody", przełożył z rosyjskiego K. Truchanowski, nakładem „Naszej Księgarni", stron 112, cena 140 zł.

Autor znany jest już polskiemu czytelnikowi z niedawnego przekładu recenzowanej także w naszym piśmie książki pt. „Korzeń życia" jako bystry obserwator przyrody, dobry jej znawca o świetny pisarz, który umie w zadziwiająco trafny sposób, krótko i barwnie malować obrazy tej przyrody, odtwarzać nastrój krajobrazu i tych wszystkich, rozlicznych sytuacji, w których znajdzie się wędrowiec, rybak czy myśliwy.

Od wczesnej wiosny, kiedy spadać zaczną pierwsze krople z lodowatych sopli z dachów od strony słonecznej, poprzez toki głuszcowe i cietrzewie do spotkań z derkaczem i przepiórką, od jesiennych łowów na zające, listopadowe szarugi i pierwsze przymrozki do tropienia lisów i obław na wilki zrywamy kartki z żywego, kolorowego kalendarza przyrody.

Każde prawie z dwudziestu kilku zamieszczonych w zbiorku tym obrazów i opowiadań jest małym arcydziełem kunsztu pisarskiekgo urodzonego opowiadacza, który w niewielu słowach potrafi zamknąć całe piękno natury, cały urok przygody myśliwskiej i moc zdrowego, czystego humoru.

Jeżeli idzie o język przekładu, szczególnie o terminologię łowiecką, jest tu już dużo lepiej niż w przekładzie „Korzenie życia" Adama Stawara.

Na palcach jednej ręki wystarczyłoby wyliczyć potknięcia takie, jak „krykucha" zamiast krekuchy, lub „dziczyzna" — w znaczeniu zwierzyny łownej. **M.L.**

Janusz Domaniewski „Najhrubszy gazda", opowieść o niedźwiedziu tatrzańskim, nakładem „Naszej Księgarni", stron 72, cena 160 zł.

Z prawdziwą przyjemnością bierzemy do ręki książeczkę Janusza Domaniewskiego. Trójbarwna okładka i piękne, piórkowe, ale zupełnie w stylu drzeworytu potraktowane ilustracje Stanisława Rozwadowskiego. wreszcie dobry papier offsetowy — to wszystko składa się, już zewnętrznie rzecz biorąc, na całość, która zachęca do zapoznania się z treścią.

A treść ta jest ciekawa i frapująca czytelnika już od pierwszej strony: dzieje niedźwiedziej rodziny z tatrzańskich regli.

Domaniewski, przyrodnik i popularyzator, dał się tutaj poznać jako pisarz o dużych wartościach stylu. Może będzie to komplement, ale jakże żywo przypomina miejscami książka ta, nie tylko ze względu na „niedźwiedziowy" temat, ale właśnie swą piękną formą, mistrzowskie opisy Curwooda.

Wielkie, rewolucyjne przemiany społeczne zmieniły wiele i w krainie regli. Tatry są dziś dobrem całego narodu. Utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego położyło kres prywatnej, na zysk obliczonej gospodarce leśnej. Niedźwiedź, najhrubszy gazda tej krainy, żyć będzie tu, jako drzewiej bywało. **dr Marian Ludziński**

Wydawca — Polski Związek Łowiecki. Warszawa, Nowy Świat 35. Konto PKO I-161/113

Zam. 1054 z dn. 20.X.50 Nakład 33.000 egz. Ukończono w grudniu 1950 r.
Druk „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka" W-wa, Śniadeckich 16.
B-131579

W sprawie skupu dziczyzny przez Spółdzielnię „JEDNOŚĆ ŁOWIECKA"

Na początku bieżącego sezonu myśliwskiego Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" rozesłała za pośrednictwem swych Inspektoratów do wszystkich Łowczych Powiatowych pismo okólne, w którym podane zostały ceny skupu zajęcy i królików, oraz obowiązujące dostawców warunki, dotyczące przygotowania dziczyzny do handlu wewnętrznego i eksportu.

Powyższe zostało uczynione w trosce o zapobieżenie niejasnym sytuacjom przy zgłaszaniu dziczyzny do zbiornic Spółdzielni oraz ewentualnym rozczarowaniom myśliwych przy jej klasyfikowaniu. Było to tym bardziej wskazane, iż wymagania stawiane dziczyźnie przez Główny Inspektorat Standaryzacji MHZ oraz przez służbę lekarsko weterynaryjną w bieżącym sezonie są wyższe od norm, jakie obowiązywały w sezonie 1949/50 r.

Uważamy za wskazane powtórzyć te wymagania w niniejszym komunikacie.

A. ZAJĄCE

Do kategorii I zalicza się zające przeznaczone na eksport, które winny odpowiadać następującym warunkom:

1. Waga nie patroszonego zająca musi wynosić ponad 3,5 kg.
2. Stan zajęcy musi być świeży, woń naturalna, bez zapachu stęchlizny, pleśni, kwasów lub zepsucia.
3. Zające nie mogą być rozbite strzałem (a w szczególności nie zestrzelany comber i nie połamane skoki), czyste (pozbawione błota i farby), suche, a więc strzelane w dni niesłotne.
4. Skóra zajęcy winna być bez łysin, odparzeń, schorzeń — turzyca mocna.

Do kategorii II zalicza się zające powyżej 3 kg, nie zestrzelane nadmiernie, nie odparzone, niezbyt powalane błotem i farbą, suche, a więc strzelane w dni niesłotne.

Jeśliby te warunki zostały zawsze dotrzymywane przez naszych dostawców, nie zaistniałaby potrzeba wprowadzenia w praktyce III-ej kategorii zajęcy, które Spółdzielnia jest w możności przyjmować wyłącznie do przetwórstwa, płacąc cenę 9 zł. za sztukę. Zainteresowanie Spółdzielni tą trzecią kategorią tłumaczy się jedynie chęcią pójścia na rękę Kolegom myśliwym, którzy, przedstawiając między innymi braki (zające nie wyrośnięte, bardzo rozbite, mocno zafarbowane, zabłocone i zamoczone), pragną je mimo wszystko zbywać.

Podkreślamy jednak, iż dla uniknięcia tej ostatecznej alternatywy i osiągnięcia dogodniejszej kalkulacji wystarczy stosować się ściśle do następujących zaleceń:

1. Nie strzelać zajęcy nie wyrośniętych.
2. Nie strzelać na zbyt bliską (kilka kroków) odległość.
3. Przy dobijaniu zająca, aby skrócić jego cierpienia, stosować należy najprostszy sposób: unieść za tylne skoki i uderzyć kantem dłoni lub kijem poza słuchy, w nasadę łebka.
4. Po ubiciu zająca należy usunąć z niego mocz przez uniesienie za słuchy i pomasowanie brzucha.
5. Niedopuszczalne jest: wleczenie zajęcy po ziemi, noszenie w plecakach, siatkach, w pęczkach po kilka, gdyż powoduje to zaparzenie i zabrudzenie jednych sztuk od drugich.
6. Nie polować pod żadnym pozorem w dni słotne.
7. Przy transporcie wozowym w łowisku najlepiej używać woza drabiniastego i rozwieszać zające luźno, grzbietami w jedną stronę, a na wozach innego rodzaju urządzać specjalne wieszaki.
8. Po polowaniu należy rozwieszać zające luźno, w chłodnym, przewiewnym i suchym miejscu celem ich wystudzenia. Zajęcy nie wystudzonych w żadnym wypadku transportować nie wolno.
9. Dostawę do placówki skupu należy przeprowadzać w zasadzie zaraz po polowaniu, najpóźniej jednak w ciągu 2-ch dni.
10. Nie wolno magazynować ani transportować zajęcy na kupach, stosach, gdyż to powoduje ich zaparzenie.
11. W wypadkach transportu ręcznego w łowisku oraz przy wysyłkach detalicznych i hurtowych koleją bądź samochodem należy zapewnić te same warunki, to znaczy zające muszą być noszone (wieszane) luźno za skrzyżowane tylne skoki.

B. DZICZYZNA GRUBA

Grubą zwierzynę po ubiciu oraz starannym i całkowitym wypatroszeniu należy doskonale ostudzić (minimum przez 12 godzin) i dopiero wtedy przystąpić do wysyłki do punktu skupu. Nadto podkreślamy, że dziczyzny grubej przeznaczonej do dalszego transportu nie należy napychać jedliną, jałowcem itp. gdyż to powoduje zaparzenie, zakażenie i psucie się, czyniąc w rezultacie taką sztukę całkowicie niezdatną do użytku.

W końcu zaznaczamy, że właściwe przygotowanie dziczyzny — to cenne dewizy, za które importuje się potrzebne surowce, maszyny i inne artykuły niezbędne dla rozwoju i odbudowy państwa.

Niechaj należyte obchodzenie się z dziczyzną stanie się cząstką wkładu braci myśliwskiej w dzieło odbudowy kraju w ramach Planu Sześcioletniego.

CENY SKUPU

A.	Zające	I. kategorii	po zł	18.—	za sztukę
	„	II. „	„ „	13.50	„ „
	Króliki	I. „	„ „	8.25	„ „
	„	II. „	„ „	7.50	„ „
B.	Dziczyzna gruba	I kat.	po zł	6.—	za kg
C.	Dziczyzna gruba	II kat.	po zł	4.80	za kg

Ceny rozumieją się loco zbiornica lub loco odbiorcza stacja kolejowa.